

MARGARET MAYO

Kocham Adama

Tytuł oryginału: *Dangerous Game*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy zdaje sobie pani sprawę, że jest to praca nie limitowana godzinami? - spytał Adam Sterne. - Dokładnie rzecz biorąc, mam na myśli dyspozycyjność przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Czy to jasne? - dodał, patrząc na nią poważnie, bez uśmiechu.

- Całkowicie - odparła Penny.

- Nie przeszkadza pani to, że nie będzie miała pani czasu dla siebie?

Spojrzała mu prosto w oczy. Był naprawdę bardzo przystojny, z mocno zarysowaną szczęką i regularnymi rysami twarzy. Jego usta sprawiały wrażenie bardzo delikatnych. To dziwne, ale wcześniej nie zauważyła w nim niczego delikatnego. Zapisał się w jej pamięci jako okrutny, pozbawiony wszelkich uczuć tyran, który zupełnie nie liczy się z innymi ludźmi.

- Spodziewałam się tego i mimo wszystko odpowiedziałam na ofertę - odparła stanowczo. - To nie będzie dla mnie szczególnie wielki kłopot.

- Świetnie - powiedział i znów spojrzał na nią wnikliwie. - Szczerze mówiąc, dziwi mnie trochę, że taka atrakcyjna kobieta chce zagrzebać się z dala od ludzi, na co najmniej trzy miesiące.

„Atrakcyjna kobieta...” W innych okolicznościach taki komplement wywarłby na niej wielkie wrażenie, ale teraz ze zdenerwowania ledwo go zauważyła.

- Nie zgłosiłabym się do pracy, gdybym tego nie brała pod uwagę - wyjaśniła, uśmiechając się mimo woli. - W końcu trzy miesiące to nie wieczność.

- A może to z powodu zawodu miłosnego? Z powodu mężczyzny?

Wstał i okrążając biurko, podszedł do niej. Był wysoki, dobrze zbudowany, sporo po trzydziestce, do tego bardzo przystojny i nad wyraz męski.

- Coś w tym rodzaju - powiedziała, lekko się krzywiąc. - Wolałabym, żebyśmy o tym nie rozmawiali.

Adam Sterne przyglądał się jej uważnie.

- Czy myśmy się już gdzieś nie spotkali?

Siedziała bez ruchu, jak sparaliżowana. A jeśli ją rozpoznał? To byłaby ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzyła. Podniosła się powoli i wyprostowała, żeby stawić mu czoło.

Często narzekała na swój wysoki wzrost - metr siedemdziesiąt pięć - ale tym razem fakt, że prawie mu dorównywała wzrostem, dodawał jej pewności siebie.

- Na pewno bym to zapamiętała - odparła. - Takich mężczyzn jak pan łatwo sienie zapomina- dodała znaczącym tonem i potrząsnęła głową, próbując odrzucić do tyłu swoje brązowe włosy, spadające jej na ramiona. Dopiero po kilku sekundach uświadomiła sobie, że przecież obcięła je króciutko i przefarbowała na jasny blond.

- Pani jest uderzająco piękna.

- To chyba nie ma żadnego znaczenia, jeśli chodzi o moją pracę? - spytała, usiłując za wszelką cenę zachować spokój. Bała się, że cała rozmowa zakończy się niczym.

- Ma pani rację, chociaż nie chciałbym, żeby mama stale przebywała w towarzystwie osoby, na którą patrzyłoby się z przykrością.

- No tak, oczywiście.

- Ważną rzeczą jest też, jakie pani ma usposobienie. Moja matka łatwo wpada w złość, lubi czepiać się drobiazgów. Czasami bywa nie do wytrzymania. Uda się pani nie zwracać na to uwagi?

W jego wzroku widziała powątpiewanie, więc uniosła wysoko głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie sędzę, żeby należało zawczasu przewidywać komplikacje - powiedziała stanowczo. - Z drugiej strony jednak, jeśli oczywiście zechce pan zaproponować mi tę pracę, chciałabym najpierw spotkać się z pańską matką. Przypuszczam, że ona również wolałaby wcześniej poznać osobę, z którą

będzie przebywała przez trzy miesiące. A właściwie, dlaczego ona sama nie spotyka się z kandydatkami do tej pracy?

- To dla niej zbyt męczące - odparł. - Zresztą to był mój pomysł, żeby zabrała na wakacje kogoś do opieki, więc na mnie spadło też podjęcie decyzji, co do osoby. Dobrze, zaprowadzę panią do niej.

- To znaczy, że dostaję tę pracę?

Nie chciała pokazać, jak bardzo ją to ucieszyło. Rozmowa zatem przebiegła lepiej, niż się spodziewała. Właściwie był tylko jeden trudny moment - kiedy zapytał, czy już się kiedyś nie spotkali. Gdyby tylko wiedział!

Jeśli dopisze jej szczęście, Sterne nie skojarzy przeciętnej, nieśmiałej Alex Brookes, która swego czasu pracowała w Sterne Securities, z super elegancką, pewną siebie Penny Brooklyn. Chyba, że w końcu sama go o tym poinformuje.

Nie uważała tego za kłamstwo, w każdym razie nie za zwykłe, bezczelne kłamstwo. Po prostu trochę ponaciągała fakty - na drugie imię naprawdę miała Penny, a Brooke to było panięńskie nazwisko jej matki.

- Tak, o ile matka panią zaakceptuje, to ma pani tę pracę. Mam już powyżej uszu rozmów z jakimiś przypadkowymi, nieodpowiednimi ludźmi. Oczywiście, będę jeszcze musiał sprawdzić pani referencje.

- To zrozumiałe - powiedziała, zachowując kamienną twarz.

Na pewno będą takie, jakich oczekiwał. Sama zresztą o to zadbała. Znalazło się kilkoro przyjaciół, którzy z przyjemnością wyświadczyli jej tę przysługę.

- W takim razie chodźmy do mojej matki.

Ujął jej ramię i poprowadził niekończącymi się korytarzami. Miała ochotę wyrwać rękę - nie chciała, żeby między nimi był jakikolwiek fizyczny kontakt. Czowała, że całe jej ramię robi się gorące, a w miejscu dotknięcia krew płynęła w żyłach z szybkością rwącego potoku. Było w tym coś całkowicie niezrozumiałego, bo przecież go nienawdziła.

Już z daleka jego posiadłość wyglądała imponująco, a wystrój wnętrza jak

najbardziej to potwierdzał. Wszystko tu było doskonale skomponowane i utrzymane, ale Penny odnosiła wrażenie, że jest tak jedynie na pokaz. Reprezentacyjna siedziba dla bogatego i wpływowego człowieka, któremu wcale na tym nie zależy. W ogóle chyba nie zależało mu na niczym i nikim, z wyjątkiem matki. Przypuszczała, że jego troska jest naprawdę szczera i to spostrzeżenie nad wyraz ją zaskoczyło.

- To już niedaleko - powiedział, kiedy skręcili w któryś z kolei korytarz. - Jak pani widzi, moja mama jest całkowicie odseparowana od reszty domu, ale stało się tak na jej własne życzenie. Rzadko opuszcza swój pokój i sądzę, że podobnie będzie zachowywać się podczas wakacji. Wtedy oczywiście pani również musi z nią zostać. Matka stwarza pozory, że jest wciąż w pełni sił, ale to nieprawda. Nawet nie dopuszczam myśli, że coś by się jej stało, a pani w tym czasie gdzieś by sobie balowała...

W jego głosie brzmiało coś w rodzaju ostrzeżenia i to spowodowało, że Penny poczuła złość. Tak samo zachowywał się wtedy... Widocznie nie potrafi długo maskować swojego aroganckiego, grubiańskiego charakteru i musiała bardzo się starać, żeby nad sobą zapanować.

- Oczywiście. Zdaję sobie sprawę, czego pan ode mnie oczekuje i na pewno nie zawiodę.

- Rodzina nie będzie miała nic przeciwko temu, że wyjedzie pani na tak długo?

- Moja mama nie żyje - odparła sucho. - Chorowała na serce i przed kilkoma miesiącami nie wytrzymała pewnych złych wiadomości.

- Przykro mi. A ojciec?

- Nawet go nie pamiętam. Umarł, kiedy miałam dwa lata.

- Zdaje się, że pani nie ma rodzeństwa?

- Nie mam - rzuciła krótko. Przecież wspominała już o tym wcześniej. Po co w ogóle draży ten temat?

- Narzeczonego też nie?

- Jestem zupełnie sama - powiedziała, zaciskając zęby. I to dzięki panu, dodała w duchu. Nie musi się pan obawiać, że ktoś będzie sobie rościł pretensje do mojego wolnego czasu.

- To dobrze.

Stanęli przed pięknymi, dębowymi drzwiami i wtedy dopiero puścił jej ramię. Nadal wydawało się jej, że czuje jego uścisk, więc odruchowo pomasowała to miejsce, jakby chciała zetrzeć ze skóry wspomnienie dotyku.

Adam Sterne zastukał krótko, a potem otworzył drzwi, postąpił krok do przodu i usunął się na bok, żeby przepuścić Penny. Ledwo zdążyła minąć próg, kiedy zrozumiała, dlaczego jego matka wybrała właśnie ten narożnik domu na swoje mieszkanie.

Znajdowali się w dużym, jasnym pokoju, z oknami po obu stronach, które sprawiały, że poranne słońce ogrzewało i rozweselało go swoimi promieniami, mimo mroźnej aury, panującej na zewnątrz.

Starsza kobieta, która wstała na ich przywitanie, wcale nie wyglądała na osobę niepełnosprawną. Była podobna do syna - również wysoka, szczupła, trzymająca się prosto. Tylko laska świadczyła o tym, że jest w mocno zaawansowanym wieku. Spojrzała na Penny okrągłymi, niebieskimi oczami, jakby chciała przeświecić ją na wylot.

- Witaj, mój drogi - powiedziała. - Czy to jedna z uczestniczek twojego konkursu?

Zdaje się, że uważała to, co robił jej syn, za zabawę, więc Penny błyskawicznie zdecydowała, że w jej interesie leży sprowadzenie rozmowy na właściwe tory. Za bardzo zależało jej na tej pracy, żeby dała się teraz splawić.

- Jestem Penny Brooklyn - przedstawiła się miłym głosem, nie czekając na odpowiedź Adama i wyciągnęła dłoń do jego matki. - Pan Sterne zaproponował mi pracę w charakterze osoby towarzyszącej pani w czasie wakacji...

oczywiście, o ile obie to zaakceptujemy.

Lucy Steme uniosła w górę brwi, słysząc nacisk na słowo „obie”. Penny doszła do wniosku, że na co dzień nie spotyka się z tak radykalnie stawianymi kwestiami.

- Słusznie - stwierdziła starsza pani krótko.

Dłoń miała chłodną, mimo że w pokoju panowało przyjemne ciepło, a lekko opuchnięte w stawach palce świadczyły, że cierpi na artretyzm. Było coś takiego w jej oczach, co mówiło, że choć często musi znosić dotkliwy ból, to nie należy do osób, które obnoszą się ze swoim cierpieniem. Może praca z nią nie będzie wcale taka trudna, jak twierdził Adam Sterne.

- Panna Brooklyn nie ma żadnych rodzinnych zobowiązań i w tej chwili nigdzie nie pracuje - poinformował matkę. - W takim razie mogłybyście wyruszyć już w przyszłym tygodniu.

- Dlaczego pani nie pracuje?

Pytanie padło niespodziewanie i zabrzmiało ostro. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, skostatowała Penny. Takie samo aroganckie zachowanie w stosunku do ludzi od nich zależnych. Zaczęła wątpić, czy dobrze zrobiła, przychodząc tutaj.

- Tam gdzie pracowałam, uznano, że nie jestem już potrzebna - odparła. Pani syn mógłby więcej powiedzieć na ten temat, dodała w myśli i ugryzła się w język, żeby nie chlapać czegoś niepotrzebnego.

- A jaka to była praca?

- W reklamie.

- Czy wcześniej pracowała pani jako osoba do towarzystwa?

- Nie - przyznała Penny. - Ale sądzę, że ta praca nie wymaga jakichś specjalnych kwalifikacji oprócz tego, żeby odnosić się pozytywnie do drugich.

- Pani właśnie taka jest?

- Tak o sobie myślę. Poza tym byłam w szkole pielęgniarstwa - dodała,

zresztą zgodnie z prawdą. Tyle że nigdy tej szkoły nie ukończyła.

- I nie pracuje pani w wyuczonym zawodzie? W ten sposób pieniądze podatników, wydane na pani edukację, zostały zmarnowane, nie sądzi pani?

- Kiedy o tym myślę, to odczuwam wyrzuty sumienia - powiedziała Penny.

- I słusznie. Doceniam pani szczerość i jeśli mój syn się zgadza, to ja też. Zaczęłam już się obawiać, że nie ma na świecie odpowiedniej osoby, która spełniałaby jego wymagania. Pewnie skończyłoby się na tym, że Adam musiałby ze mną pojechać, a to dla niego byłoby straszne. Wyobraża sobie, że bez niego cała firma się zawali - dodała, patrząc z uśmiechem na syna. - Uprzedzam tylko, że jestem bardzo wymagająca i bez przerwy będę się domagała pani obecności.

- Pani syn już mnie o tym uprzedził.

- I nie przeszkadza to pani? Nie będzie pani tęskniła za bardziej rozrywkowym towarzystwem?

- Nie. Będę całkowicie zadowolona, jeśli spędzę ten czas tylko z panią.

- To dobrze. Bardzo dobrze. Nie wiem, czy Adam pani powiedział, ale lekarze zalecają mi wyjazd na trzy miesiące, tam gdzie jest ciepło i słonecznie. Ten przeklęty artretyzm nie pozwala mi pozostać zimą w Anglii. Dawniej nie było z tym kłopotu, bo zawsze wyjeżdżałam z Edwardem.

- Ojciec zmarł trzy lata temu i od tej pory mama ani razu nie ruszyła się z domu - wyjaśnił Adam.

- Bo to już nie byłoby to samo - mruknęła jego matka.

- Tak czy owak, postaram się, żeby ten wyjazd był dla pani jak najprzyjemniejszy - przyrzekła Penny.

Okazało się, że powiedziała to, co powinna była powiedzieć w tym właśnie momencie. Pani Sterne rozpromieniła się i nawet jej syn wyglądał na zadowolonego. Kiedy później odprowadzał Penny do drzwi, uściśnął jej dłoń i w ogóle zachowywał się bardzo przyjaźnie.

- Cieszę się, że matka polubiła panią - powiedział. - Teraz będę mógł spać spokojnie. Przyjadę po panią we wtorek, żeby nie miała pani kłopotu z dostaniem się tutaj. Może być szósta trzydzieści?

Jaki on potrafi być miły, pomyślała Penny. W ogóle się tego nie spodziewała.

- Tylko ma być pani gotowa - dodał tonem wydającego rozkaz kaprała.

Miała ochotę stanąć na baczność i zsalutować, ale tylko kiwnęła głową, wsiadła do samochodu i odjechała.

Adam stał jeszcze przez chwilę i patrzył, jak jej samochód znika w oddali. Wciąż nie mógł pozbyć się dziwnego wrażenia, że już spotkał ją wcześniej, chociaż z drugiej strony był pewien, że gdyby tak było, to przecież by jej nie zapomniał.

Zawsze podobały mu się wysokie kobiety, a zwłaszcza takie, które nie wstydziły się swojego wzrostu, nie garbiły się i nie bały włożyć butów na wysokich obcasach. Penny okazała się właśnie taka. Co prawda jej włosy były trochę za krótko, przycięte, ale fryzurę miała znakomitą. Właściwie wszystko w niej podobało mu się. Była elegancka, emanowała pewnością siebie i stanowiła dla niego uosobienie prawdziwej kobiecości.

Być może to dziwne uczucie, że ją zna, wcale nie brało się stąd, że musieli wcześniej się spotkać. Może po prostu właśnie jej szukał przez całe życie? Matka wciąż wymawiała mu, że jeszcze się nie ożenił i teraz, w wieku trzydziestu ośmiu lat, musiał przyznać jej rację. Tylko, że spośród wszystkich kobiet, z którymi związał się choćby na krótko w jakimś momencie życia, nie znalazł żadnej, z którą chciałby pozostać na zawsze.

Może nikt na świecie nie sprostałby jego wymaganiom? Westchnął i wrócił do pokoju matki

- No i co o niej sądzisz? - spytał z uśmiechem, który znacznie odmładzał jego twarz

- Sądę, że nadaje się idealnie Spisałeś się świetnie, mój drogi Powiedz mi tylko, co do niej czujesz?

Matka jak zwykle stawiała sprawę otwarcie Prawdopodobnie wyczuła, że Penny zainteresowała go bardziej, niż wynikałoby to z okoliczności, w jakich ją poznał

- Świetnie, że ją znaleźliśmy - powiedział - Nie ma rodziny ani żadnych zobowiązań, żeby wracać do Anglii w nieodpowiedniej chwili. Mieliśmy szczęście.

- Podoba ci się?

- Mamo! - wykrzyknął z udawanym oburzeniem - Chodzi mi tylko o opiekunkę dla ciebie.

- Nie zwróciłeś uwagi na to, jaka jest piękna? Dobrze ubrana, no, po prostu z klasą Właśnie takiej kobiety pragnęłabym dla

- Mamo?

- Już dobrze, przepraszam Uważam tylko, że najwyższy czas, żebyś znalazł żonę Zdajesz sobie sprawę, że mam już prawie osiemdziesiąt lat i jeszcze nie doczekałam się wnuków?

- Ale nie wolno ci się skarżyć, bo sama miałaś trzydzieści dziewięć lat, kiedy wyszłaś za mąż - odparł spokojnie - Powiedzieć Izabeli, żeby przyniosła ci obiad?

- Nie jestem głodna

- A jeżeli zostanę i zjem z tobą?

- Nie musisz zaraz wracać do pracy? - spytała z udawanym zdziwieniem

- Praca może trochę poczekać - powiedział, uśmiechając się pobłaźliwie

I jeśli przy obiedzie matka zacznie mówić o Penny, to wcale nie będzie jej powstrzymywał Tak naprawdę bardzo na to liczył.

Zatrzasnęła zamki w walizce. Była już całkowicie gotowa i miała jeszcze

trochę czasu, żeby spokojnie usiąść i napić się kawy, zanim Adam Sterne po nią przyjedzie.

W ciągu kilku ostatnich dni bez przerwy myślała o tym, że będzie pracowała u jego matki. Przy odrobinie szczęścia zdoła się wszystkiego o nim dowiedzieć i znajdzie najlepszy sposób, żeby zemścić się za krzywdę i upokorzenie, jakie spotkały ją przez niego.

Kilka minut przed szóstą trzydzieści zadzwonił dzwonek u drzwi - głośno, niecierpliwie. Penny aż podskoczyła i rozlała kawę na swoje nowe, białe spodnie. Wściekła zarówno na siebie, jak i na niego, gwałtownie otworzyła drzwi.

- Wystarczyłby jeden, krótki dzwonek.

- Myślałem, że pani zasnęła - powiedział, uśmiechając się i najwyraźniej nie przejmując jej złością.

Był ubrany w czarny golf i ciemnoszary garnitur. Gdyby nie wiedziała, kim jest, mogłaby pomyśleć, że to ktoś tajemniczy i intrygujący. Zakłęła pod nosem.

- Nie zasnęłam, byłam już dawno gotowa, a teraz muszę się przebrać, bo przez pana rozlałam tę cholerną kawę.

- Przeze mnie? - spytał, unosząc brwi ze zdziwieniem.

- Gdyby pan nie dzwonił jak na pożar, to ja z kolei nie zerwałabym się w takim pośpiechu, Niech pan wejdzie do środka.

Nie miała tego w planie, nie chciała, żeby mógł porównać jej mały, ciasny domek ze swoją imponującą posiadłością. Całe życie mieszkała właśnie tutaj, przedtem razem z matką, i była ze swojego domu bardzo zadowolona.

Z przedpokoju wejście prowadziło do pomieszczenia, które nazywały z matką pokojem gościnnym i które rzeczywiście używane było tylko przy okazji czyichś odwiedzin. Następnie wchodziło się do salonu - niewielkiego, przyjemnie urządzonego, z czerwonymi pluszowymi zasłonami. Z tyłu mieściła się kuchnia, a na piętrze dwie sypialnie i duża łazienka, przerobiona z

istniejącego dawniej trzeciego pokoju.

- Dom jest mały, ale jest moją własnością i bardzo go lubię - powiedziała zaczepnie, prowadząc go do salonu i widząc, jak rozgląda się ciekawie wokoło.

- Nietrudno zgadnąć dlaczego - przyznał, uśmiechając się. - Rzeczywiście, jest tu bardzo przytulnie.

Była niemal pewna, że powie coś uszczypliwego i dlatego nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

- Naprawdę pan tak myśli?

- Naprawdę. Mówiąc szczerze, nie lubię mojego domu. Jest za duży, niewygodny, ale to dom rodzinny mojej matki i ona jest do niego bardzo przywiązana. Wprowadziłem się tam z powrotem po śmierci ojca i nawet nie mógłbym wspomnieć o przeprowadzce, bo mama nie darowałaby mi tego. Dlaczego pani się dziwi?

- Wydawało mi się, że tamten dom świetnie do pana pasuje. Coś w rodzaju: właściwy człowiek, na właściwym miejscu. Ktoś taki jak pan powinien mieszkać w dużym domu.

- Co to znaczy: „ktoś taki jak ja”? - spytał zaczepnie, zmarszczywszy brwi.

Przeraziła się. Znowu powiedziała coś bez zastanowienia. Przecież teoretycznie nic o nim nie wiedziała. Wyprostowała się i zrobiła dobrą minę do złej gry.

- Z tego co mówiła pana mama, wynikało, że jest pan właścicielem jakiejś firmy, więc pomyślałam, że taka posiadłość nadaje się na wszelkie posiedzenia czy zebrania.

Pomyślała, że musi bardziej uważać na swoje słowa. Jeszcze klamka nie zapadła, na tym etapie można odwołać wyjazd i nie darowałaby sobie, gdyby teraz popsukała wszystko.

- Niby tak - odparł, wyraźnie rozluźniony. - Można było rzeczywiście dojść do takiego wniosku, ale proszę pamiętać, że nie lubię, kiedy ludzie snują

domysły na mój temat. Następnym razem proszę zachować swój komentarz dla siebie.

- Oczywiście. Przepraszam, że wtrącam się w nie swoje sprawy. Proszę usiąść i poczekać chwilę, a ja się przebiorę.

Wciąż była zła z powodu spodni, bo kupiła je specjalnie na wyjazd. Sprąta plamy z kawy w zimnej wodzie i powiesiła spodnie nad wanną, żeby wyschły. Włożyła inną parę i zeszła na dół.

Adam Sterne stał przy kominku i przyglądał się fotografii jej matki.

- Pani jest do niej podobna. Czy też była wysoka?

- Nie, wręcz przeciwnie. Najwyraźniej wzrost odziedziczyłam po ojcu. Możemy już ruszać - dodała szybko, gdyż nie podobało jej się, że on rozgląda się po domu.

- To wszystko? - spytał Adam z niedowierzaniem, podnosząc stojącą samotnie walizkę. - Na trzymiesięczny wyjazd?

- Jeśli mam większość czasu spędzać w pokoju z pańską matką, to i tak mam wszystkiego aż nadto. Poza tym zabrałam głównie rzeczy, które łatwo się piorą,

- Wciąż jestem pod wrażeniem. Większość znanych mi kobiet zabrałaby taki wielki bagaż, że chyba trzeba by go było przewozić ciężarówką. Jeśli jednak czegoś pani zabraknie, to proszę sobie kupić i przesłać mi rachunek.

- To bardzo uprzejmie z pana strony - powiedziała, myśląc o tym, że do tej pory raczej nie miała okazji korzystać z jego uprzejmości.

Wsiadli do samochodu - eleganckiego, czarnego BMW i po chwili Penny, ku swojej rozpaczy, stwierdziła, że siedząc tak blisko niego, czuje się zdenerwowana. Zdenerwowana i podniecona, co było nie do uwierzenia, zważywszy na okoliczności. Nie potrafiła oderwać wzroku od jego długich nóg, od smukłych dłoni na kierownicy. Te dłonie dotykały już jej ramienia i pamiętała szybsze krążenie krwi pod wpływem jego dotyku, a teraz zaczęła myśleć o tym, że te dłonie mogłyby również pieścić jej piersi...

Boże, skąd w ogóle takie myśli? Odwróciła się i patrzyła przez okno, jakby chciała zapomnieć o jego obecności. Okazało się to niemożliwe. Mimo że nie widziała go, mocny zapach płynu po goleniu wdzierał się w jej świadomość, działał jak afrodyzjak. Na miłość boską, co się stało, że ma w głowie tylko jedno?

- Czy coś się stało? - spytał nagle.

- Nie. Dlaczego pan pyta? - Wciąż nie odwracała głowy, wpatrując się w przestrzeń, uciekającą za szybą

- Wygląda pani tak, jakby chciała się ode mnie odgradzić.

- Po co miałabym to robić?

Spojrzała na niego nie bez trudu, uśmiechając się z przymusem. Żałowała, że nie przysłał po nią samochodu z kierowcą, tylko pofatygował się sam. Ciekawe, co by było, gdyby teraz nagle dowiedział się, kim ona naprawdę jest. Pewnie natychmiast zwolniłby ją, nawet bez konsultacji z matką - szybko, stanowczo, bez wahania - tak jak już raz to zrobił.

- Obawia się pani, jak to wszystko się ułoży? - spytał, a w jego głosie usłyszała prawdziwą troskę i współczucie.

- Tak... chyba trochę się denerwuję - przyznała, chociaż nie dodała, że chodzi o jego obecność, a nie o pracę.

Uśmiechnął się i spojrzał na nią wzrokiem, który dodawał jej otuchy.

- Nie ma pani powodu do zdenerwowania. Moja matka mówi o pani w samych superlatywach. Co chwila powtarza, że miałem nosa, wybierając właśnie panią. Mam tylko jedną małą prośbę... proszę nie zawieść tego zaufania, jakie matka w pani już pokłada.

- Nie musi pan tego powtarzać, zrozumiałam wszystko świetnie przy naszej pierwszej rozmowie. Wtedy wyraził się pan dostatecznie jasno.

- Czuję, że pani chyba mnie nie lubi.

Wystraszyła się. Źle to rozegrała i teraz musi to naprawić. On nie powinien

niczego się domyślić. Jeszcze nie teraz.

- Przepraszam, jeśli pan tak wywnioskował z mojego zachowania. To nie było zamierzone. Po prostu nie nadaję się do niczego, nawet do rozmowy.

- Zwłaszcza kiedy przez czyjś gwałtowny dzwonek rozlewa pani kawę na spodnie? Czy moje przeprosiny choć trochę poprawią sytuację?

Adam Sterne przeprasza? Człowiek, który idzie do przodu, nie zważając na uczucia innych, zainteresowany wyłącznie swoją karierą?

Odczuła ulgę, kiedy dotarli do jego domu. Szybko wysiadła i pospieszyła pomóc pani Sterne, która czekała już spakowana, w otoczeniu trzech walizek i mnóstwa innych bagaży.

- Jak to dobrze, że pani jest - odezwała się Lucy Sterne na jej widok. - Bałam się, że pani się rozmyśli.

- Nigdy bym tego nie zrobiła - odparła Penny, uśmiechając się ciepło.

- Nie wahała się pani?

- Ani przez chwilę.

- Adamie, jeszcze raz ci dziękuję - zwróciła się do syna, promieniejąc zadowoleniem. - Spisałeś się rewelacyjnie.

Penny zerknęła na niego kątem oka i zauważyła, że przygląda jej się z dziwnym wyrazem twarzy, który zresztą zniknął natychmiast, przykryty uprzejmym uśmiechem. Pomyślała, że Sterne na pewno zastanawia się, dlaczego ona zachowuje się inaczej w stosunku do niego, a inaczej wobec jego matki.

W drodze na lotnisko Lucy Sterne uparła się usiąść z tyłu, zostawiając miejsce obok Adama dla Penny.

Penny usiadła i w rozpaczy przymknęła oczy, a wtedy z pamięci wypłynęła tylekroć przeżywana scena - dzień, kiedy spotkali się po raz pierwszy i kiedy to spotkanie stało się dla niej przekleństwem.

- Alex, pan Sterne chce cię zobaczyć.

- Dlaczego? - Spojrzała na Donnę z przestraszeniem. - Przecież ja tego nie zrobiłam. Przysięgam.

- W takim razie musisz mu to powiedzieć. Jeżeli jesteś niewinna, to nie masz się czego obawiać - odparła Donna Jackson, główna projektantka, która z bliżej nie znanych powodów była wobec niej oschła i surowa.

Na jej twarzy, pod perfekcyjnie zrobionym makijażem, nie widać było cienia współczucia, a ktoś mniej zdenerwowany niż Alex mógłby nawet dostrzec w oczach Donny złośliwy błysk satysfakcji.

Nikt w całym biurze nie wierzył w niewinność Alex. W całej historii Sterne Securities jeszcze nie zdarzyło się, żeby ktoś przekazał jakieś informacje konkurencji. Ona była najkrócej zatrudnioną osobą i dlatego wszystkie podejrzenia skupiły się na niej. Nikt nie słuchał zapewnień o jej niewinności.

A teraz chce ją widzieć sam szef! Wiedziała, że ostro obchodzi się z personelem, zwłaszcza, kiedy ma komuś coś do zarzucenia. Po firmie krążyły opowieści o ludziach wychodzących z jego gabinetu we łzach. Z drugiej strony, warunki finansowe były bardzo dobre i każdy, komu udało się u niego zatrudnić, starał się za wszelką cenę utrzymać tę pracę.

Jonathon Byrne, narzeczony Alex, pracował u Adama Sterne'a od lat. Zaczął zaraz po skończeniu studiów i doszedł już do stanowiska dyrektora do spraw technicznych. To on ją namówił, żeby zgłosiła swoją kandydaturę, kiedy firma rozszerzała pole działania i musiała zatrudnić więcej personelu.

- U nas zarobisz znacznie więcej - przekonywał. - zobaczysz, jaki fajny mamy zespół.

Teraz nawet on miał wątpliwości. Już po raz kolejny rozmawiali o tym przy kolacji i powiedział, że chociaż bardzo chce jej wierzyć, nie widzi nikogo innego, kto mógłby to zrobić.

- Wszyscy pracujemy tutaj od dawna i jeszcze nigdy nie mieliśmy takiego problemu. Wierzę, że nie zrobiłaś tego celowo, ale mogło ci się coś wymknąć w

rozmowie, mogłaś komuś gdzieś chlapanąć, nad czym teraz pracujesz...

- Nigdy w życiu - zapewniła Alex. - Jak możesz tak mówić? Nie wspomniałam nikomu ani słowem.

- Alex, przecież wiesz, że chcę ci wierzyć, ale wszystkie poszlaki wskazują na ciebie. To miał być kontrakt wart setki tysięcy, jeśli nie miliony funtów, a teraz wszystko przypadnie Sachsowi. I jeszcze na dodatek twierdzą, że to my próbowaliśmy podkraść ich pomysł.

Patrzył na nią dziwnym, podejrzliwym wzrokiem. Niby wyglądał tak samo jak zawsze - wysoki, przystojny, w okularach ze złotymi oprawkami i z krótko przyciętą brodą, żeby dodać sobie powagi - ale w jego wzroku było coś dziwnego.

- Myślałam, że kto jak kto, ale ty na pewno mi uwierzysz - powiedziała, starając się nie okazać, jak bardzo jest zawiedziona

- Przykro mi, ale fakty przeczą twoim słowom. Chciałbym ci wierzyć, lecz nie mogę. Muszę już lecieć. Do zobaczenia jutro w pracy.

Nawet nie pocałował jej na pożegnanie. Jeszcze nigdy tak się nie zachował, pomyślała z rozpaczą. Jeśli nawet on jej nie wierzy, to co tu mówić o obcych?

Teraz zmierzała w kierunku gabinetu Adama Sterne'a - sanktuarium, do którego zwykły śmiertelnik nie miał wstępu. Denerwowała się coraz bardziej. Dlaczego nikt nie chciał nawet jej wysłuchać? Wiedziała, że jest niewinna, ale w takim razie musiał to zrobić ktoś inny. Tylko kto? Nie miała pojęcia. Nie sądziła, żeby któryś z kolegów był zdolny do czegoś takiego i na dodatek jeszcze pozwolił, by na nią spadła cała wina.

Zastukała nieśmiało i stała, czekając na odpowiedź. Nerwowo nakręcała pasmo włosów na palec. Jej wygląd nie przedstawiał się atrakcyjnie - blada, nie umalowana, z prostymi brązowymi włosami, bez wdzięku opadającymi jej na ramiona, wyglądała na mniej niż dwadzieścia sześć lat. Poza tym, ze względu na wysoki wzrost, nosiła buty na płaskim obcasie i lekko pochylała się do

przodu, przez co sprawiała wrażenie niezgrabnej i nieeleganckiej.

- Wejść!

Mocno brzmiący, nie znoszący sprzeciwu głos spowodował, że teraz bała się jeszcze bardziej. Otworzyła ostrożnie drzwi, wślizgnęła się do środka i cicho zamknęła je za sobą.

Do tej pory tylko kilka razy widziała go z daleka, nigdy jeszcze z nim nie rozmawiała. Powtarzała sobie w duchu, że musi przestać się bać, że nie wolno jej, do cholery, zachowywać się tak, jakby naprawdę była winna. Wyprostowała się ruszyła w kierunku biurka po miękkim, puszystym dywanie. Nie w głowie jej było podziwianie wnętrza, ale nie mogła nie zauważyć masywnych, dębowych mebli i wyściełanych skórą głębokich foteli. Wokoło stało mnóstwo zielonych roślin w doniczkach.

- Proszę siadać - zakomenderował ten sam głos.

Chociaż zabrzmiało to tak, jakby rozkazywał psu, Alex posłusznie i bez słowa usiadła na krześle. Podniosła wzrok, spojrzała na siedzącego za biurkiem mężczyznę i zrozumiała, że sprawy nie mają się dobrze.

- Jeszcze nigdy - zaczął, patrząc na nią zimnym, ostrym wzrokiem - jeszcze nigdy w całej historii firmy nikt nie odważył się tak mnie wykiwać, tak oszukać, jak pani.

- Ależ to nie ja - odezwała się głosem, który miał być pewny i szczery, ale w rezultacie zabrzmiał jak cichy skrzek. Znowu przestraszyła się, że przez to jej defensywne zachowanie uznają ją za winną. - Jeśli pan mi pozwoli...

Jednak nie dano jej szansy obrony.

- Wymagam od pracowników, aby tworzyli zespół. Ich zadaniem nie jest dbanie o własną kieszeń przez...

- Panie prezesie, przecież ja nie...

- Proszę mi nie przerywać! Dokładnie wiem, co pani zrobiła i zapewniam panią, że natychmiast położę temu kres. Nikt, powtarzam nikt, nie będzie mnie

oszukiwał w mojej własnej firmie - powiedział dobitnie, patrząc na nią takim ostrym wzrokiem, że poczuła niemal fizyczny ból. - Niezależnie od wniesienia pozwu sądowego, oznajmiam pani, że od tej chwili już pani u nas nie pracuje.

- Pan chce mnie pozwać do sądu? - wyjąkała szeptem. Czegoś takiego się nie spodziewała. Utraty pracy tak, nawet na pewno tak, ale oskarżenia o przestępstwo? To niemożliwe. On nie może tego zrobić, przecież jest całkowicie niewinna.

- Może pani być tego pewna.

- I to bez wysłuchania tego, co mam do powiedzenia na swoją obronę?

Myślała, że właśnie po to została wezwana - żeby opowiedzieć, jak to wyglądało naprawdę. Jednak nikt nie chciał jej wysłuchać. Wszyscy osądzili ją, nie znając prawdy i wcale nie chcąc jej poznać.

- Czego tu słuchać? Jasne jak słońce, że pani jest winna. Jeśli nie, a mówię tak tylko pro forma, to będzie sprawą sądu i przysięgłych, żeby dojść prawdy. Nie mam zamiaru tracić więcej czasu z pani powodu. Żegnam.

Nie była w stanie się poruszyć. Siedziała i wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Miała wrażenie, jakby ktoś uderzył ją tak mocno, że aż straciła oddech.

- Nie może mi pan tego zrobić - wyjąkała.

- Nie tylko mogę, ale i zrobię - odparł sucho, wstając z miejsca. - Pani nie jest w stanie nic zrobić ani powiedzieć, co zmieniłoby mój zamiar. Decydując się na szpiegostwo, trzeba liczyć się z konsekwencjami.

Był bardzo wysoki - sądziła, że musiał mieć ponad metr dziewięćdziesiąt - i traktował ją z nieznośną arogancją. Podszedł do drzwi i otworzył je jednym szarpnięciem.

Nie pozostało jej nic innego, jak wstać i ruszyć do wyjścia na nogach ciężkich jak z ołowiu. Trzymając głowę jak najwyżej, spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała:

- Mam nadzieję, że jeśli pan znajdzie się kiedyś w tarapatach, nie zostanie pan na łasce kogoś tak okrutnego i nieprzejednanego. Życzę panu, żeby znalazła się choć jedna przyzwoita osoba, która będzie chciała pana wysłuchać.

W odpowiedzi usłyszała tylko odgłos zatraskiwanych za nią drzwi.

- Proszę, niech pani się obudzi.

Ten tak dobrze zapamiętany głos sprawił, że natychmiast otworzyła oczy.

- Czy coś się stało? - zapytał Adam Sterne z troską w głosie. Zdała sobie sprawę, że już dojechali na lotnisko i najwyższy czas wziąć się w garść. Jeszcze nie pora, żeby dowiedział się, kim ona jest naprawdę.

- Przepraszam, chyba zasnęłam.

- Zdaje się, że nie śniła pani o niczym przyjemnym?

Zamiast odpowiedzi pokiwała tylko głową.

Formalności zostały załatwione nadzwyczaj sprawnie. Właściwie wszystkim zajął się Adam, a obie kobiety oczekiwały w saloniku dla VIP-ów. Po kilku minutach zostały poproszone o przejście do samolotu.

Penny straciła nadzieję, że kiedy pożegna się z nim, to odzyska spokój. Nawet jeśli będzie dzieliła ich odległość tysięcy kilometrów, i tak nie zdoła przestać o nim myśleć. Zaplanowała to wszystko, by jak najwięcej dowiedzieć się o nim, żeby odkryć jego słabe strony, ale teraz doszła do wniosku, że nie był to najlepszy pomysł. Skąd jednak mogła wiedzieć, że jego obecność będzie ją podniecała, że jej ciało tak na niego zareaguje?

Nawet zwykłe uściśnięcie dłoni podziało jak przepływ prądu. Dzięki Bogu udało jej się zachować spokój, uśmiechać się i zapewniać, że będzie dbała o jego matkę jak o własną.

- Jasną rzeczą jest, że będziemy w kontakcie - oznajmił śmiertelnie poważnym tonem.

- Natychmiast pana zawiadomię, gdyby cokolwiek się wydarzyło - obiecała solennie.

- Mam nadzieję. Niech tylko pani nie da się przekabacić mojej matce, żeby nie mówić mi o tym czy o tamtym. Pani będzie za wszystko odpowiedzialna.

- Sądzi pan, że coś może się stać? - spytała z niepokojem, myśląc, kiedy on wreszcie puści jej rękę i przestanie się w nią wpatrywać.

- Nie, skądże. Po prostu lubię być przygotowany na wszelkie ewentualności.

- W takim razie zawiadomię pana, jeśli pana mama choćby kichnie.

- Teraz już pani trochę przesadziła, panno Penny. Penny? Mogę tak cię nazywać?

- Jeśli pan sobie tego życzy...

- W takim razie również musisz mówić mi po imieniu. Jestem Adam...

- Och, nie. To nie jest właściwe - rzuciła pospiesznie. Bała się, że mogą stać się sobie zbyt bliscy, a jej plan nie przewidywał takiej sytuacji.

- Jak to?

- Przecież pan jest moim pracodawcą.

- Daj spokój, przecież nie żyjemy w średniowieczu - powiedział z lekką irytacją. - Adam i koniec - dodał ciszej. - Żałuję, że nie jadę z wami.

Uniosła brwi, starając się nie zwracać uwagi na gwałtowne bicie serca, jakie poczuła na myśl o spędzeniu z nim wakacji.

- Gdybyś mógł pojechać z matką, to moja obecność nie byłaby potrzebna.

- Masz rację - przyznał. - Ale pomyśl, jak byłoby przyjemnie.

- Nie rozumiem?

- No, ty i ja... my dwoje razem.

- My razem? - Penny przełknęła ślinę. - Zostałam zatrudniona do opieki nad twoją matką i nic poza tym. Sam dopilnowałeś, żeby wszystko było zawarte w umowie.

- Rzeczywiście - przyznał. - Ale może później, kiedy skończą się wakacje...

- Wprawiasz mnie w zakłopotanie - powiedziała Penny niepewnie.

- Naprawdę? Chyba nie zaprzeczysz, że działamy na siebie wzajemnie? -

spytał, ściskając jej dłoń mocno, aż do bólu.

- Coś takiego! - Starła się udawać święte oburzenie. - Zdaje się, że za dużo sobie wyobrażasz.

- Nie sędzę - odparł z lekkim uśmieszkiem. - Odnoszę wrażenie, że twoje chłodne zachowanie w stosunku do mnie maskuje tylko prawdziwe uczucia. Muszę przyznać, że mi się to podoba. Mam już dosyć kobiet, które otwarcie pokazują, jak bardzo są mną zainteresowane.

- Chyba masz zbyt bujną wyobraźnię - rzuciła, wyraźnie zdenerwowana. - Ani nie jestem tobą zainteresowana, ani nie będę. Teraz zresztą nie pora na takie rozmowy. Twoja matka na nas czeka.

Czuła się upokorzona. Czy naprawdę można było czytać w niej, jak w otwartej książce? Tylko jedna rzecz była pocieszająca - nic nie wskazywało na to, że miał choćby cień podejrzenia co do jej prawdziwej tożsamości.

Po wejściu na pokład odczuła ulgę, że wreszcie się od niego uwolniła. Gdyby ta rozmowa trwała dłużej, nie wiadomo, czy zdołałaby ukryć swoje uczucia, chociaż byłoby to czyste szaleństwo.

Latanie pierwszą klasą okazało się bardzo komfortowe. Jeśli ma się dostatecznie dużo pieniędzy, to w ten sposób można podróżować całe życie i bez końca, pomyślała. Lucy Sterne rozmawiała z nią chwilę, ale wkrótce oznajmiła, że jest śpiąca i chce trochę odpocząć.

Natychmiast pojawiła się stewardesa i ustawiła fotel do półleżącej pozycji, a następnie przyniosła koc do przykrycia.

- Niech nikt mnie nie budzi - zarządziła starsza pani. - Będę spała, aż dolecimy na miejsce.

Penny zaczęła czytać gazetę, ale nie mogła się skoncentrować. Bez przerwy widziała w wyobraźni przystojną twarz Adama Sterne'a. W końcu odłożyła gazetę i zamknęła oczy. Dobrze, jeśli już musi o nim myśleć, to chociaż niech to będzie myślenie konstruktywne. Nie ma zamiaru rozważać tego, czy się

sobie podobają, ale jak wykorzystać to jako broń przeciwko niemu. No i utwierdzać się w przeświadczeniu, że on jest jej najgorszym wrogiem. Łatwiej powiedzieć niż wykonać. Wciąż przypominała sobie, jaki ogień płonął w jego brązowych oczach, kiedy się w nią wpatrywał. Przecież on zniszczył jej życie! Powinna nienawidzić go z całej duszy, a tymczasem rozpamiętuje jego wygląd, jego seksualną atrakcyjność!

Tak, do jasnej cholery! Musiała przyznać, że ją nadzwyczaj pociąga, ale nigdy w życiu nie przypuszczała, że i ona wzbudzi jego zainteresowanie. Może on tylko prowadzi jakąś grę albo robi sobie żarty? A może usiłuje odkryć, kim ona naprawdę jest, bo jednak czegoś się domyśla?

- Penny, kochanie? Źle się czujesz?

Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą zatroskaną twarz Lucy Sterne.

- Boisz się latać samolotem? - spytała starsza pani.

- Nie, to nie to. - Penny potrząsnęła głową. - Po prostu śniło mi się coś nieprzyjemnego - wyjaśniła, modląc się w duchu, żeby pani Sterne nie spytała o szczegóły.

- Już zaczęłam się bać, że coś ci jest.

- Proszę się mną nie przejmować, naprawdę czuję się bardzo dobrze - powiedziała pospiesznie. Musi bardziej uważać, żeby prawda nie wyszła na jaw. - To ja mam troszczyć się o panią, a nie odwrotnie.

- Mam nadzieję, że mój syn nie naopowiadał ci bzdur o stanie mojego zdrowia? Wcale nie musisz zachowywać się tak, jakby nie wolno było ze mnie spuszczać oka. Nie znoszę, kiedy wszyscy starają się odgadywać moje życzenia, Adam zresztą świetnie o tym wie. Umówmy się, że natychmiast powiem ci, kiedy będę czegoś potrzebowała.

- Dobrze, zapamiętam to - odparła Penny z uśmiechem, a wtedy starsza pani również uśmiechnęła się i znów zapadła w drzemkę.

Po niedługim czasie samolot zaczął zbliżać się do celu. Wyspa, widniejąca

już od paru minut na horyzoncie, stawała się coraz większa i większa. Penny w końcu przestała udawać sama przed sobą, że ją to nic nie obchodzi. Trzy miesiące na Karaibach - przecież to nie mieściło się w głowie! I wszystko, co ma do roboty, to uważać na Lucy Sterne. Poza tym może do woli pływać, opalać się i po prostu odpoczywać.

Być może dzięki temu uda jej się zapomnieć o koszmarze niesłusznego posądzenia o coś, czego naprawdę nie zrobiła.

- Będzie ci się podobało w willi Adama - odezwała się Lucy Sterne.

- Nie wiedziałam, że należy do niego.

- Owszem - odparła Lucy z uśmiechem. - Kupił ją, kiedy firma zaczęła już nieźle prosperować, ale głównie wykorzystywana była przez nas, to znaczy przeze mnie i Edwarda. Adam jest wspaniałym synem. Jest taki czuły, przewidujący, troskliwy.

Adam Sterne czuły i troskliwy? Czy jego matka w ogóle go zna? Pewnie widzi jedynie to, co chce zobaczyć. Najchętniej opowiedziałaby jej o wszystkim, o sposobie, w jaki ją potraktował, ale wiedziała, że się nie odważy. Zresztą pani Sterne na pewno by jej nie uwierzyła.

- Sam nigdy tu nie przyjeżdża - kontynuowała pani Sterne.

- Przez ostatnie trzy lata wynajmował ją jakiemuś swojemu przyjacielowi, a kiedy wreszcie okazało się, że znowu jest pusta, nie mogłam się doczekać wyjazdu. Z drugiej strony obawiam się, że teraz będzie inaczej, jakoś dziwnie, ponieważ nie ma ze mną Edwarda. Tyle wspomnień wiąże się z tym miejscem...

- powiedziała ze smutkiem. - No, ale z tobą będzie mi na pewno różniej i zobaczysz, że spędzimy tu wspaniałe wakacje.

- Już nie mogę się doczekać - odparła Penny i mówiła to szczerze. Gdyby pominąć jej ukryte motywy, naprawdę cieszyłaby się z tej wyprawy.

- Byłaś już kiedyś na Karaibach?

- Nie. Stać mnie było tylko na wyjazd do Hiszpanii.

- W takim razie czekają cię nowe przeżycia.

Kiedy wreszcie wyszły z samolotu, ogarnął je upał. Penny obawiała się, że tak wysoka temperatura może zaszkodzić pani Sterne, ale ta wyprowadziła ją z błędu.

- Czuję się tutaj wspaniale - mówiła starsza pani z rozjaśnionym wzrokiem. - W naszej willi jest oczywiście klimatyzacja, ale ja uwielbiam, kiedy jest gorąco. Czuję, jak rozgrzewa mnie aż do kości.

Penny na wszelki wypadek wołała jak najszybciej znaleźć się w domu i usiłowała zatańczyć ich bagaże do czekających w pobliżu taksówek.

- O nie - zaprotestowała matka Adama. - Mamy własnego kierowcę. Powinien czekać tu na nas. O, właśnie go widzę. Fabian! - zawołała, machając ręką.

Tuż przy nich wyrósł jak spod ziemi krępy, puciołowaty mężczyzna o czekoladowej skórze.

- Pani Sterne! Jak miło widzieć panią znowu.

- Ja też się cieszę, że wreszcie przyjechałam. A to jest Penny, która będzie dotrzymywać mi towarzystwa.

- Witamy, panno Penny. Była już pani kiedyś na wyspie?

- Niestety, jeszcze nie - odparła.

- W takim razie, za pozwoleniem pani Sterne, musimy pokazać pani naszą piękną okolicę.

- Oczywiście - wtrąciła Lucy Sterne ciepło. - Ja też chętnie pojedę z wami, ale dopiero za kilka dni, kiedy wypocznę po podróży.

Wyglądając przez okno samochodu podczas jazdy, Penny stwierdziła, że ruch jest tu lewostronny, zupełnie jak w Anglii. Okazało się jednak, że to było jedyne podobieństwo. Bujna roślinność na wyspie przywodziła na myśl tropiki - wzdłuż drogi rosły banany i mango, a krzewy awokado, papai i krwistoczerwone poinsecje przekraczały wzrost człowieka. Nieduża iguana

pospiesznie schowała się pod liściem.

Zbliżali się do stolicy wyspy, Castries, która okazała się zupełnie sporym i ruchliwym miastem, zważywszy wielkość i zaludnienie wyspy. Większość zabudowań stanowiły hotele i pensjonaty oraz hotele i pensjonaty w budowie. Nic dziwnego, tyle ludzi przyjeżdża tu na wakacje, pomyślała Penny.

Willa Mimoza położona była z dala od miasta, na wzgórzu, z którego rozciągał się wspaniały widok na ocean. Dom był wspaniały i Penny polubiła go od pierwszego wejrzenia. Rozległy, zbudowany w kształcie litery L, z basenem i cieniastym ogrodem, stanowił wspaniałe miejsce do wypoczynku i można było od razu zrozumieć, dlaczego Lucy i jej mąż tak bardzo lubili tu przyjeżdżać.

- Czy pani syn również spędzał tu wakacje?

- Nigdy - odparła pani Sterne bez namysłu. - Adam twierdzi, że jest zbyt zajęty, żeby wziąć sobie urlop. On często podróżuje za granicę, ale wyłącznie w interesach. Przy takim trybie życia nic dziwnego, że nie znalazł sobie żony. Żadna kobieta nie zgodziłaby się na coś takiego.

W domu było chłodno i bardzo jasno. Zapewne dzięki białym ścianom i meblom, od których odbijały ciemnozielone zasłony i okiennice. Trzy sypialnie z łazienkami, salon i jadalnia - wszędzie panowała nieskazitelna biel. W błękitnej wodzie basenu przeglądała się otaczająca go zieleń. Penny pomyślała, że to wszystko znacznie przewyższa jej oczekiwania i jest o wiele wspanialsze niż domy, które do tej pory widywała. W takim otoczeniu nietrudno poczuć się jak w raju i zapomnieć o powodach, dla których tu się znalazła.

Lucy Sterne z westchnieniem ulgi usiadła w fotelu, a Penny tymczasem zajęła się rozpakowaniem jej rzeczy. Zauważyła, że matka Adama jest bardzo zmęczona, chociaż przespaa większą część lotu.

Zresztą sam lot mógł ją wyczerpać, ponieważ trwał ponad dziewięć godzin. Różnica czasu sprawiła, że chociaż wylądowały wczesnym popołudniem

miejscowego czasu, ich zegar biologiczny mówił, że to już późny wieczór.

- Szkoda, że Adam nie może być z nami - powiedziała pani Sterne.

Penny skrzywiła się bezwiednie.

- Uważasz, że to zły pomysł?

- Słucham?

- Skrzywiłaś się, kiedy o nim wspomniałam. Nie lubisz go?

- Nie, to nie to. - Boże, co powinna teraz powiedzieć? Nie wiedziała, że pani Sterne ją obserwuje. - Przecież prawie go nie znam.

- Może i tak, ale coś mi mówi, że masz jakieś pretensje do niego. Może podczas pierwszej rozmowy nie zachował się w odpowiedni sposób? Czasami jest zbyt szorstki w rozmowie, ale...

- Nie, proszę się nie przejmować, wszystko jest w porządku. Ja nawet nie zdawałam sobie sprawy, że zrobiłam jakąś krzywą minę - powiedziała, myśląc jednocześnie o tym, że powinna bardziej uważać na to, co robi.

- A więc lubisz Adama?

Dlaczego ta kobieta tak się do niej przyczepiła?

- Naprawdę jeszcze nie zdążyłam wyrobić sobie opinii na jego temat, ale sądząc po tym, jak się o panią troszczy, musi być naprawdę kochającym synem.

- I tak jest - odparła Lucy Sterne, wyraźnie zadowolona. - Jestem pewna, że polubisz go, jak tylko poznasz go lepiej.

Na szczęście nie ma najmniejszych szans, żebym poznała go lepiej, pomyślała. Najwyraźniej jego matka nic nie wiedziała o bezlitosnej, twardej stronie jego natury ani o tym, że potrafi jednym pchnięciem zbić przeciwnika z nóg.

Resztę dnia spędziły odpoczywając, obsługiwane przez Maggie, żonę Fabiana, która gotowała i zajmowała się domem. Penny czuła się bezużyteczna i zaczęła się zastanawiać, dlaczego w ogóle zatrudniono ją do opieki nad panią Stenie, jeśli tutejsze małżeństwo tak dobrze troszczyło się o wszystko.

Niewiele czasu upłynęło, żeby zaczęła zdawać sobie sprawę, że życie z Lucy Sterne wcale nie było usłane różami. Jeśli akurat nie chciała, żeby Penny przeczytała jej gazetę, to kazała szukać swoich okularów albo pisać listy. Lubiła, żeby jej rzeczy były dobrze wyprasowane i musiała to robić Penny, nie Maggie. Raz po raz było jej albo za ciepło, albo za zimno, prosiła o coś ciepłego do picia, ale nie gorącego, tylko ciepłego, chciała wyjść na dwór i zaraz potem wrócić do domu. Nigdy nie była zadowolona dłużej niż przez chwilę.

Adam miał rację, mówiąc, że nie będzie miała chwili czasu dla siebie. Jego matka bezustannie czegoś żądała. O nie, nie żądała, tylko grzecznie prosiła, ale to wystarczało, żeby Penny cały dzień biegała wokół niej.

Któregoś popołudnia Lucy Sterne obudziła się z popołudniowej drzemki trochę wcześniej niż zwykle i kazała Penny zadzwonić do Adama.

- Już tak dawno z nim nie rozmawiałam - powiedziała. - Zupełnie nie wiem, co się z nim dzieje.

Penny uznała, że lepiej nie przypominać, że Adam telefonował nie dalej niż poprzedniego dnia. Pamięć pani Stenie często płatała jej figle. Podniosła słuchawkę telefonu i poczuła, jak szybko bije jej serce.

Za każdym razem, kiedy Adam telefonował do Willi Mimosy, miał nadzieję, że to Penny odbierze telefon, ale zawsze robiła to Maggie albo jej mąż.

Po raz pierwszy w życiu kobieta zaprzętnęła jego myśli tak dalece, że zapomniał o pracy - ba, w ogóle o wszystkim. Kiedy szedł spać, ona była tuż przy nim, kładła się obok niego, a on czuł zapach jej ciała, dotykał jej, pieścił, kochał... Dopiero nad ranem udawało mu się zasnąć i wtedy śnił o niej, a po obudzeniu marzenia zaczynały się od nowa. Przez to wszystko był zawsze niewyspany i zmęczony, aż inni zauważyli to i zastanawiali się, czy przypadkiem nie zachorował. Bill Bates, jego przyjaciel i najbliższy współpracownik, zaproponował nawet, żeby Adam zrobił sobie kilka dni

odpoczynku, ponieważ wygląda na przepracowanego.

W pierwszej chwili odrzucił tę propozycję, ale zaraz pomyślał o spędzaniu kilku dni z Penny Brooklyn i pomysł bardzo mu się spodobał.

Była wysoka, tak jak lubił, a także elegancka i wyrafinowana, ale poza tym otaczała ją jakaś nieuchwytna aura tajemniczości, tak jakby ukrywała coś ważnego i to go nadzwyczaj intrygowało. Zresztą i bez tego była naprawdę atrakcyjną kobietą i dlatego nie chciał czekać do końca wakacji, żeby ją znów zobaczyć.

Tak, Bill miał rację, należy mu się wypoczynek. Najlepiej na wyspie St Lucii. Od razu poczuł, że wraca mu chęć do życia. Polecieć tam, czy nie? A co sobie pomyśli matka? Przecież nigdy tam nie przyjeżdżał, zaraz domyśli się, że chodzi o Penny i zacznie się wypytywanie, komentarze, rady i tak dalej.

Już sięgał po słuchawkę telefonu, kiedy ten nagle zadzwonił. Adam drgnął i podniósł ją, po czym zrozumiał, że nie musi już głowić się nad odpowiedzią na te wszystkie pytania.

- Pan Sterne? Tu mówi Penny Brooklyn.

Uśmiechnął się. Jej głos rozpoznałby zawsze i wszędzie. Jak ona mogła coś takiego z nim zrobić? Przecież widział ją zaledwie dwa razy.

Mógł zamknąć oczy i wyobrazić ją sobie w tych obcisłych spodniach, kiedy oblała się kawą, a potem twierdziła, że to przez niego. Jej oczy ciskały błyskawice i była taka piękna w swoim gniewie.

- Dzwonię z polecenia pana mamy. Prosiła, żebym...

- Czy coś się stało? - przerwał.

Boże, zamiast myśleć o matce, on zajmuje się tylko Penny!

- Nie, nie, wszystko w porządku. Ona tylko narzeka, że pan nigdy do niej nie dzwoni.

- Jak to? Przecież telefonuję codziennie.

- Wiem - powiedziała cicho. - Tyle że pana matka zapomina o tym, a ja nie

odważę się jej przypomnieć, bo...

- Boisz się, że ci nie uwierzy?

- Coś w tym rodzaju - odparła, a w jej głosie pobrzmiwał śmiech. -

Powiem, że pan jest na linii, dobrze?

- Nie, zaczekaj! - wyrwało mu się, zanim zdążył pomyśleć. Poczul się trochę głupio. - Chciałbym najpierw z tobą porozmawiać.

Na chwilę zapadła cisza. Jak jej powiedzieć, że chciałby ją zobaczyć, że bez przerwy o niej myśli, że chce jej dotknąć, objąć, pocałować...

- Halo? Jest pan tam jeszcze?

- Mam na imię Adam - przypomniał jej. - Owszem, jestem. Chciałem zapytać, jak sobie dajesz radę. Czy matka za dużo od ciebie nie wymaga?

- Wszystko w porządku, wcale nie tak dużo.

- To dobrze, bo bałem się, że zrezygnujesz i...

- Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Obiecałam i słowa dotrzymuję - zaprotestowała ostro. - To wszystko, co pan chciał mi powiedzieć?

Po raz któryś już odniósł wrażenie, że ona go niezbyt lubi.

- W tej chwili tak - odparł, myśląc o tym, że musi tam pojechać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Potrzebował kilku dni, żeby zreorganizować swój terminarz spotkań i przez cały ten czas nie przestawał myśleć o Penny. Wsiadając do samolotu, czuł się jak sztubak - jak wtedy, kiedy miał piętnaście lat i wydawało mu się, że zakochał się w nauczycielce matematyki.

Nie uprzedził ich, że przyjeżdża. Chciał, żeby to była niespodzianka. Wiedział, że matka się ucieszy, ale nie potrafił przewidzieć reakcji Penny. Dawała mu do zrozumienia, że go nie lubi, a jednocześnie widział, jak reaguje na jego dotyk. Będzie musiał postępować z nią bardzo łagodnie i rozważnie. W tak pięknym, bajkowym otoczeniu nie zdoła mu się oprzeć i na pewno w nim się zakocha.

Taksówka stanęła przed drzwiami Willi Mimoza i Adam poczuł, że jego serce bije coraz szybciej, coraz głośniej. Jednak już za moment spotkało go olbrzymie rozczarowanie, ponieważ ani Penny, ani jego matki nie było w domu. Od Maggie dowiedział się, że Fabian zabrał je na wycieczkę wokół wyspy i nie wiadomo dokładnie, o której godzinie wrócą.

- Czy panie zapomniały o pana przyjeździe? - pytała zaniepokojona służąca.

- Nie, to miała być niespodzianka. Nic się nie stało, powinienem był uprzedzić mamę. Może pójdę sobie popływać. Aha, Maggie... rozumiem, że już dawno po obiedzie, ale gdyby znalazło się coś na dnie - dodał i obdarzył ją jednym z najbardziej czarujących uśmiechów.

- Oczywiście, zaraz coś panu podam - zapewniła Maggie pospiesznie i pobiegła do kuchni.

Wyjął spodenki kąpielowe z walizki i żeby ukarać się za głupotę, szybko przepłynął kilka długości basenu. Wszedł z wody zmęczony. Uznał, że jednak nie powinien był tak bardzo się angażować i budować zamków na lodzie.

Wysuszył się na słońcu, a potem zjadł samotnie obiad na werandzie, po którym opanowała go senność. Wcale nie miał zamiaru spać, chciał czekać na

Penny i przyglądać się jej z daleka, ale oczy same mu się zamknęły i obudził go głos matki.

- Adam?

Otworzył oczy i zobaczył obie kobiety. Stały nad nim i przyglądały mu się. Matka miała szczęśliwy wyraz twarzy, chociaż patrzyła z niedowierzaniem, natomiast Penny wyglądała tak, jakby zobaczyła ducha. Nie miał wątpliwości, że wcale nie cieszy się z jego przyjazdu.

- Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś - powtarzała matka. - Czy coś się stało?

- Pomyślałem, że już najwyższa pora, żeby trochę odpocząć - wyjaśnił, podnosząc się i całując ją.

- Dlaczego nie powiedziałeś, że przyjeżdżasz? Nie ruszałabym się nigdzie. Fabian koniecznie chciał pokazać Penny całą wyspę i pomyślałam, że też zrobię sobie wycieczkę. Jak długo zostaniesz? Nie mogę uwierzyć, że przyjechałeś, przecież tyle razy namawiałam cię bez powodzenia.

- No i w końcu namowy odniosły skutek - odparł. - Zresztą mój wspólnik Bill Bates... pamiętasz Billa, prawda? No więc on też przekonał mnie, żebym odpoczął i właściwie mogę być tu, jak długo zechcę.

Wypuścił matkę z objęć i odwrócił się do Penny. Miał wielką ochotę pocałować i ją, lecz tylko wyciągnął dłoń.

- Witaj, Penny.

Wyglądała jeszcze piękniej niż przed wyjazdem. Zdażyła się trochę opalić, a ciemnozielona sukienka podkreślała głęboki kolor jej oczu. Byłaby zachwycająca, gdyby nie zaciśnięte usta i dłoń podana niechętnie, z ociąganiem.

- Dzień dobry panu - odezwała się półgłosem.

- Jak ci się podoba życie na wyspie?

- Jest bardzo przyjemnie.

- Przyjemnie! - parsknęła Lucy. - O niczym innym nie mówi, tylko o tym, że

jest to najpiękniejszy zakątek świata. Myślę, że to ty ją onieśmielasz. Pewnie nie pokazałeś się z najlepszej strony przy pierwszym spotkaniu i teraz będziesz miał dużo do odrobienia.

Zastanawiał się, co Penny mogła o nim powiedzieć. Możliwe, że był trochę zbyt wymagający przy pierwszym spotkaniu, ale musiał przecież jasno określić swoje wymagania. Chyba nie przeszła przez to tak ciężko, żeby teraz skarżyć się jego matce?

- Nie chciałbym, żebyś obawiała się czegokolwiek z mojej strony - powiedział cicho. - Przepraszam, jeśli powiedziałem coś takiego, co mogło cię zrazić do mnie.

- Dobrze, że przepraszasz - wtrąciła matka. - Opuszczę was teraz, bo mam ochotę na drzemkę i może przez ten czas lepiej się poznacie. A wieczorem urządzamy przyjęcie z okazji twojego przyjazdu.

Adam pocałował ją jeszcze raz i patrzył, jak odchodzi do domu. Potem zaś z uśmiechem odwrócił się do Penny, starając się trzymać swe uczucia na wodzy.

- Nie usiądziesz?

- Pana... twoja matka może mnie potrzebować. Zazwyczaj pomagam jej się położyć.

- Myślę, że tym razem poradzi sobie bez ciebie. Zresztą słyszałaś, że chciałyby, żebyśmy się zaprzyjaźnili?

On sam zaś chciał czegoś więcej niż przyjaźni, ale na razie jeszcze nie mógł jej o tym powiedzieć.

Adam Sterne był ostatnią osobą, jaką spodziewała się tu zobaczyć. Podobno nigdy nie przyjeżdżał na wyspę, skąd więc ta nagła wizyta? Może ma to jakiś związek z jej osobą? Co by było, gdyby odkrył jej prawdziwą tożsamość? Wysłałby ją z powrotem do Anglii? Serce łomotało w niej ze strachu. Szkoda, że wszystko musi się skończyć, zanim tak naprawdę się zaczęło. Dziwne tylko, że on zachowuje się tak miło.

- Jesteś zadowolona z pobytu tutaj?

- Tak, oczywiście.

- A moja matka? Nie wymaga od ciebie zbyt wiele?

- Przecież po to zostałam zatrudniona, aby spełniać jej wymagania - odparła ze zdziwieniem.

- Mam nadzieję, że korzystasz do woli z basenu.

- Szczerze mówiąc, jeszcze nie zdążyłam. Nie miałam czasu, ale...

- Mama powinna się wstydzić - rzucił bez zastanowienia, najwyraźniej nieprzyjemnie zaskoczony jej odpowiedzią.

- Pan mnie uprzedził, że jest to praca przez dwadzieścia cztery godziny na dobę - powiedziała, unosząc brwi w zdziwieniu. - Ja zresztą wcale się nie skarzę.

- Adam, zapomniałaś? Żadna praca nie wyklucza odpoczynku. Co robisz, kiedy matka sypia popołudniami?

- Zwykle siedzę u niej w pokoju, na wypadek gdyby przebudziła się i czegoś potrzebowała.

- I ona na to pozwala?

- Nigdy nic nie mówiła na ten temat.

- Moim zdaniem to niewłaściwe - powiedział dobitnie. - Powiem jej, co o tym sędzę.

Proszę, jak on się zmienił, pomyślała. Od ostrzeżenia, że nie będzie mogła sobie pozwolić na chwilę wolnego czasu, do zaproszenia, żeby korzystała z takich atrakcji rozrywkowych, jak basen. Czy to z powodu tego wzajemnego działania na siebie, o którym wspominał? Czyżby to był powód, dla którego tu przyjechał? Nie to, że odkrył kim ona jest, jak sądziła w pierwszej chwili, tylko zainteresowanie nią jako kobietą?

Poczuła, jak robi jej się gorąco. Boże, dopomóż. Oby to nie było to. Przecież ten człowiek zniszczył jej życie. Wpakował ją do więzienia!

- Przewodniczący ławy przysięgłych, czy uznajecie oskarżoną za winną, czy niewinną?

- Winną, Wysoki Sądzie.

Alex próbowała złapać oddech, ale dźwięk, który z siebie wydała, słychać było na całej sali sądowej. A po chwili, kiedy usłyszała wyrok - pół roku w więzieniu! - cały świat stał się czarny i gdzieś odpłynął.

I to wszystko dlatego, że Adam Sterne nie chciał jej wysłuchać. Z góry założył, że ona jest winna! Samo wspomnienie chwil grozy i upokorzenia, jakie wtedy przeżyła, sprawiło, że uniosła dumnie głowę i spojrzała na niego wzrokiem twardym i zimnym.

Wyszła z więzienia po trzech miesiącach, w nagrodę za dobre sprawowanie, ale to były trzy najdłuższe i najstraszniejsze miesiące w jej życiu, zaś tamta scena ogłoszenia wyroku zapadła w jej pamięci na zawsze.

A mężczyzna siedzący teraz przy niej miał taką władzę, że mógł to wszystko zmienić. Wcale nie musiała trafić do sądu - wystarczyłoby, żeby jej wysłuchał i uwierzył. Ale on wolał trwać przy swoim. Teraz zaś wyciąga rękę do zgody. Czy powinna ją przyjąć? Jak mogłaby pozwolić sobie na jakiegokolwiek ciepłe uczucie w stosunku do niego?

- Wolałabym, żebyś nic nie mówił - powiedziała, nawiązując do jego słów. - Twoja matka pomyśli, że się skarżyłam za jej plecami.

- A ja odnoszę wrażenie, że mówiłaś jej coś na mój temat.

- Nie powiedziałam ani słowa.

- No to dlaczego matka sądzi, że ja cię onieśmielałam?

- Nie mam pojęcia - powiedziała, wzruszając ramionami.

- Czasami ma dziwne pomysły.

- Aha - odezwał się, ale tak, jakby myślami był już gdzie indziej. - No, to co z tym pływaniem?

- Nie, nie mogę - odparła bez namysłu.

- Dlaczego?

Chciała powiedzieć, że nie chce, żeby ją widział półnaga, ale oczywiście nie zdradziła się z tym ani słowem.

- To nie byłoby właściwe.

- Ponieważ jestem twoim pracodawcą? Tak? Z tego też powodu nie chciałaś zwracać się do mnie po imieniu? - W jego głosie pojawiło się coś w rodzaju gniewu czy irytacji, ale szybko to ukrył. - Pomyśl, ja przyjechałem tu na wakacje, moja matka jest na wakacjach, to dlaczego ty nie miałabyś chociaż czasami poczuć, że też jesteś na wakacjach?

- To niemożliwe..- Stanowczo potrząsnęła głową. - Co chwila są sytuacje, z którymi pani Sterne sama sobie nie radzi.

- W takim razie podzielimy te obowiązki między siebie - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Teraz, kiedy jestem tutaj, nie ma powodu, żebyś tak się poświęcała. Idź włożyć kostium kąpielowy.

Posłusznie poszła do swojego pokoju, ale zamiast zacząć się rozbierać, usiadła na brzegu łóżka i medytowała nad sytuacją, w jakiej się znalazła. Oto mężczyzna, którego nienawidzi, ale zarazem czuje do niego jakiś dziwny zmysłowy pociąg, który oferuje jej przyjaźń, a może i coś więcej, ona zaś nie wie, co począć. Dla swojego własnego dobra powinna teraz wyjść stąd, pojechać na lotnisko i złapać pierwszy samolot, jaki stąd odlatuje. Wiedziała jednak, że tego nie zrobi i to nie tylko dlatego, że czuła się zobowiązana w stosunku do Lucy Sterne.

Głównym motywem, dla którego chciała podjąć tę pracę, była nadzieja, że dowie się o nim wszystkiego i znajdzie najlepszy sposób rewanżu - oko za oko, ząb za ząb. Tymczasem czuła, że on podoba jej się coraz bardziej. Zamiast rozdrapać paznokciami jego twarz, miała ochotę go całować. Zamiast uderzać pięściami, pragnęła gładzić jego skórę. To było czyste szaleństwo, ale nic nie mogła na to poradzić.

- Penny? Wychodzisz?

Jego głos dobiegł z ogrodu, przez otwarte okno.

- Nie, zmieniłam zamiar! - odkrzyknęła. - Popływaj sam. Firanki zasłaniające okno rozsunęły się nagle i zobaczyła za oknem Adama, który stał ubrany jedynie w czarne kąpielówki. Nie mogła nie zauważyć, jak wspaniale jest zbudowany, jak dobrze wytrenowane ma mięśnie, jakie szerokie ramiona i wąskie biodra. Jego skóra miała odcień lekkiej opalenizny - niezależnie od faktu, że jak twierdziła jego matka, od kilku lat nie był na urlopie - a ciemne, kędzierzawe włosy na piersi kusiły, żeby w nie wsunąć palce.

- Nie uznaję odpowiedzi odmownej, uprzedzałem cię. Czy mam wejść i sam cię rozebrać?

Oszołomiona jego widokiem przymknęła na chwilę oczy, ale natychmiast otworzyła je, gdyż on rzeczywiście zaczął wchodzić przez okno do jej pokoju.

- Dobrze, już dobrze. Pójdę popływać - zapewniła pospiesznie, ale Adam był już tak blisko, że czuła ciepło, promieniujące od jego ciała i zapach jego wody kolońskiej.

Nieznany, podniecający zapach mężczyzny.

Jej pierś unosiła się i opadała gwałtownie, a Adam wpatrywał się w nią tak, że poczuła podniecenie. Odwróciła się do niego tyłem i szepnęła:

- Czy mógłbyś zostawić mnie samą?

- A przyrzekasz, że za chwilę będziesz gotowa?

- Tak.

- Na pewno?

- Oczywiście, że tak. A teraz wyjdź.

W pośpiechu włożyła swój nowy kostium kąpielowy, kupiony specjalnie na ten wyjazd. Kosztował majątek, ale teraz utwierdziła się w przekonaniu, że było warto. Materiał w czarno-biały deseń idealnie opinał jej ciało, ale kiedy wyszła na zewnątrz i zobaczyła, że Adam jest już w basenie i płynie w przeciwnym

kierunku, była zadowolona, że nie widział, jak podchodzi. Szybko weszła do wody, a on za chwilę był przy niej. Ogarnęła ją panika, że podpłył za blisko.

- Ściągajmy się - zaproponowała i nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i popłynęła szybkim kraulem.

Przeplłynęli dziesięć długości basenu i chociaż pokonał ją na każdym odcinku, to kiedy zatrzymali się wreszcie, ujrzała na jego twarzy szczery podziw.

- Penny Brooklyn, nieźła z ciebie pływaczka.

- Byłam mistrzynią szkoły - oznajmiła z dumą.

- Moje gratulacje. W czym jeszcze byłaś taka dobra?

- Chyba już w niczym - odparła, wzruszając ramionami.

- We wszystkim spisywałam się nieźle, ale nie błyszczałam. Może by tak sprawdzić, czy twoja matka się nie obudziła? - spytała, mając nadzieję, że uda jej się wyjść z basenu, bo tutaj stanowczo byli za blisko siebie.

- Tym się nie musisz przejmować. Maggie ma do niej zaglądać.

- Ale przecież...

- Żadnych ale. Chodź, usiądziemy sobie w cieniu. Powoli, z ociąganiem, poszła za nim do stojącego wśród zieleni niskiego stołu. Po obu stronach ustawione były leżaki - domyśliła się, że to on je przygotował. Gdy tylko usiedli, pojawiła się Maggie z dzbankiem soku pomarańczowego z lodem.

- Jak tu pięknie - powiedziała Penny, rozglądając się wokoło.

Basen osłonięty był z dwóch stron ścianami domu, a z pozostałych dwóch stron otaczał go ogród z pięknym trawnikiem, kwitnącymi krzewami i drzewami.

- Twoja matka mówiła, że tu nie przyjeżdżasz. Nie szkoda ci?

- Może i szkoda, ale czas mi nie pozwala.

Czas to pieniądz, pomyślała z goryczą. Jego interesuje tylko to.

- W takim razie, jak to się stało, że teraz przyjechałeś? Nie odpowiedział od

razu, odstawił szklanę z sokiem i wyciągnął się na leżaku.

- Po prostu uznałem, że nadeszła pora, żeby zrobić sobie małą przerwę - powiedział, przyglądając jej się uważnie.

- A może chciałeś sprawdzić, czy wywiązuję się ze swoich obowiązków? - spytała, nie potrafiąc się powstrzymać.

- Pewnie masz nieczyste sumienie, że o to pytasz - odparł żartem. - Kiedy usłyszałem, że siedzisz z matką w pokoju nawet podczas jej drzemki, to odezwało się moje własne sumienie. Jako opiekunka jesteś naprawdę rewelacyjna.

- To bardzo uprzejmie z pana strony, szefie - powiedziała, spoglądając na niego znad szklanki. Sok był wspaniały - świeżo wyciśnięty, pyszny, orzeźwiający.

- Jednego tylko nie potrafię zrozumieć - ciągnął Adam. - Jak to się stało, że nie wyszłaś za mąż ani nie jesteś z nikim związana.

Ogarnął ją gniew, gdyż to właśnie przez niego straciła Jona, ale szybko się opanowała.

- To nie jest tak, że nigdy nikogo nie miałam - odparła. - Byłam już zaręczona.

- I co się stało? - spytał, wyraźnie zainteresowany. Chętnie opowiedziałyby mu, jak to było, ale wtedy wszystko by się wydało.

- Po prostu w którymś momencie zorientował się, że wcale nie jestem taka, za jaką mnie uważał.

- Chcesz powiedzieć, że on cię zostawił? Co za dureń! Chociaż z drugiej strony być może wyświadczył mi przysługę - dodał z uśmiechem.

- Jaką przysługę?

Serce waliło jej jak młotem, a po skórze przebiegły ciarki. Jeśli jemu wydaje się, że dojdzie do czegoś między nimi, to grubo się myli.

- Gdybyś nie była wolna, to nie odpowiedziałabyś na moje ogłoszenie i w

ten sposób mama nie miałyby tak miłego towarzystwa - powiedział, uśmiechając się dziwnie, jakby wiedział, o czym pomyślała. - A ja nie siedziałbym teraz z tobą - dodał cicho, uwodzicielskim tonem.

Wpatrywała się w szklanę z sokiem, bawiła słomką. Dałaby wszystko, byleby on znalazł się tysiące kilometrów stąd, najlepiej z powrotem w Anglii.

- Masz coś przeciwko temu?

- Nie rozumiem?

- Czy przeszkadza ci to, że tutaj jestem?

- Dlaczego miałyby mi przeszkadzać? Poza tym to jest twój dom, możesz przyjeżdżać i wyjeżdżać, kiedy zechcesz.

- Wygląda na to, że jednak nie jesteś szczęśliwa, że przyjechałem.

- Po prostu byłam zaskoczona.

- Mam nadzieję, że to było przyjemne zaskoczenie.

- Dlaczego pytasz? Zależy ci na tym? - spytała.

- Tak - odparł powoli, z wahaniem. - Już ci mówiłem, że... Wiedziała, co powinna teraz powiedzieć i musiała zrobić wszystko, żeby go powstrzymać. Nagle wypuściła z ręki szklanę, która spadając, roztrzaskała się na posadzce.

- O Boże! Przepraszam. Jak to się mogło stać?

- Nie ruszaj się z miejsca - ostrzegł. - Nie chcę, żebyś się skaleczyła. Zaraz Maggie posprząta i przyniesie nową szklanę.

- Nie, nie... Nie trzeba. Pójdę już, wezmę prysznic i ubiorę się, bo może twoja matka będzie mnie potrzebowała.

- Do cholery, to ja cię potrzebuję! Dlaczego starasz się uciec ode mnie? Przecież nie gryzę, zapewniam cię!

- Owszem, zdaję sobie z tego sprawę, ale nie potrafię siedzieć tak i relaksować się, kiedy jest tyle rzeczy do zrobienia.

- A kto ci płaci za tę pracę?

- Ty - powiedziała niechętnie.

- Wobec tego wymagam, żebyś część czasu spędziła ze mną.
- Czy to rozkaz?
- Wolałbym, żeby to nie był rozkaz - odparł. Widać było, że ta rozmowa zaczyna go już złościć.

Tak więc została. Poczekali, aż Maggie posprząta, a potem siedzieli przez chwilę w milczeniu. Penny przymknęła oczy i próbowała udawać, że Adama tu nie ma, ale nie można było zignorować jego obecności.

Korciło ją, żeby przyjrzeć mu się dokładnie i w końcu zaczęła wodzić wzrokiem wzdłuż jego ciała - patrzyła na długie, szczupłe, ale umięśnione nogi, na płaski brzuch i szeroką pierś pokrytą czarnymi, kędzierzawymi włosami. Przeniosła wzrok na jego twarz, na której zwracały uwagę usta i brązowe oczy. Takie oczy sprowadziłyby na manowce każdą kobietę.

- Zdałem egzamin?

Oblał ją gorący rumieniec. Zobaczył, że mu się przyglądała. Boże, jakie upokorzenie! Jak mogła zachować się tak głupio?

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła niepewnym głosem.
- Wiesz, wiesz. Na pocieszenie powiem ci, że ja też przyglądałem się tobie, i to z prawdziwą rozkoszą. Masz fantastyczną figurę. Dziwię się, że nie zostałeś modelką.

Modelką? On chyba sobie z niej kpi! Od dziewczęcych lat zawsze była za gruba. Będąc jeszcze w szkole, bardzo cierpiała z powodu swojego wysokiego wzrostu i żeby się pocieszyć, konsumowała wielkie ilości czekolady, hamburgerów, chipsów i co tylko jeszcze można spośród niezdrowych i tuczających rzeczy. No i zamiast poczuć się lepiej, miała coraz większe kompleksy, ponieważ wzrostu oczywiście jej nie ubyło, ale doszła do niego nadwaga, której zresztą nie udawało jej się pozbyć nawet później, już po skończeniu szkoły, kiedy zaczęła odżywiać się właściwie. Schudła dopiero w więzieniu i za tę jedną rzecz mogła właściwie być mu wdzięczna.

Doznała olbrzymiej ulgi, kiedy zobaczyła jego matkę w drzwiach werandy, uśmiechającą się do nich z zadowoleniem, że nareszcie widzi ich siedzących razem.

- Pływaliście? - zapytała, gdy podeszła bliżej.

- Tak - odparł Adam, wstając i podsuwając jej krzesło. - Penny wspaniale pływa. Musiałem nieźle się wysilać, żeby jej dorównać.

- Nic o tym nie wiedziałam - powiedziała Lucy Sterne ze zdziwieniem. - Dlaczego wcześniej nie korzystałaś z basenu?

- Dlatego, że zbyt poważnie potraktowała moje wymagania. Powiedziałem, że oczekuję od niej całodobowej dyspozycyjności - odpowiedział za nią Adam.

Lucy spojrzała na nią, jakby miała jakieś wątpliwości, ale zmieniła temat. Po kilku minutach rozmowy o niczym Penny uznała, że najwyższy czas, żeby zostawić matkę sam na sam z synem. Adam wyglądał na zaskoczonego, ale nie próbował jej zatrzymać.

- Powiedz tylko Maggie, żeby przyniosła dla mamy herbatę i ciastka, dobrze? - poprosił.

Penny weszła do swojego pokoju i padła na łóżko. Myślała o tym, że dzisiaj kilka razy Adam zerknął na nią jakoś dziwnie, jakby coś podejrzewał. Bała się, że zaczął przypominać sobie, gdzie już ją wcześniej widział, chociaż teraz była niepodobna do siebie sprzed pół roku.

Zeszła na kolację, która minęła w nadspodziewanie miłej atmosferze. Lucy uparła się, żeby otworzyć szampana na cześć marnotrawnego syna, ale niedługo później oznajmiła, że wybiera się do łóżka.

Penny jak zwykle udała się razem z nią i miała nadzieję, że wymknie się do siebie, gdy tylko starsza pani się położy. Niestety, srodze się zawiodła - kiedy zamykała za sobą drzwi od sypialni Lucy, jak spod ziemi wyrósł przed nią Adam.

- Czekałem na ciebie - powiedział. - Zostało trochę szampana, a ja nie lubię

pić sam.

- Prawdę mówiąc, chciałam pójść spać - odparła.

- O tej porze? - spytał z niedowierzaniem.

- Miałam wyczerpujący dzień.

- W takim razie kieliszek w miłym towarzystwie dobrze ci zrobi. Chodź, pójdziemy na taras, tam jest teraz taki przyjemny wietrzyk.

Nie miała wyboru. Pozostała jej tylko nadzieja, że Adam nie będzie jej o nic wypytywał.

Zbudowany z drewna taras położony był obok basenu. Wokół otaczały go bariery, zabezpieczające przed wpadnięciem do wody. Na środku stał stół i dwa fotele. Migoczące płomienie świec odbijały się w srebrnym wiaderku z lodem. Miejsce to wyglądało jak zaaranżowane do romantycznej sceny filmowej. Światła na obramowaniu basenu oświetlały szmaragdową tafłę wody, która wyglądała tajemniczo, a umieszczone na trawniku lampy wyczarowywały dziwne cienie wśród zarośli.

- Jak tu pięknie - powiedziała, klaszcząc w dłonie z zachwytem. - Wygląda jak czarodziejska grotta.

Adam uśmiechnął się, widząc, jaką sprawił jej radość.

- Czy moja matka kiedykolwiek ci to pokazała?

- Nie, ona wcześniej chodzi spać.

- W takim razie dobrze, że przyjechałem - oznajmił z dumą. - Szkoda byłoby, gdyby cię ominęła ta przyjemność.

Nalał szampana. Penny upiła pierwszy łyk i śmiesznie zmarszczyła nos, kiedy połaskotały ją bąbelki. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, wsłuchani w odgłosy wiatru, myszkującego w długich liściach palm i między gałęziami olbrzymich tulipanowców. Czuła się nieswojo i nie wiedziała, o czym ma z nim rozmawiać. Kiedy wreszcie Adam zaczął mówić, w pierwszej chwili poczuła ulgę, ale jego słowa uświadomiły jej, że miała to dziwne uczucie nie bez

powodu.

- Opowiedz mi o swoim chłopaku - powiedział Adam. - O tym, który tak okrutnie wystawił cię do wiatru.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kusiło ją, żeby wyrzucić z siebie prawdę, że to był Jonathon Byrne, dyrektor techniczny Sterne Securities. Jeszcze jeden, który nie wierzył w jej niewinność.

- Naprawdę wolałabym o tym nie rozmawiać - odparła, potrząsając głową.

- Aż tak bardzo cię zranił?

- Coś w tym rodzaju - powiedziała, chociaż uświadomiła sobie właśnie, że wcale nie ma złamanego serca. Po prostu była zła na niego, zła i zawiedziona, że jej nie zaufał.

Jon był starszym bratem jej szkolnej koleżanki. Co prawda różnica wieku między nimi była spora - około czterech lat, ale ona i Emma kręciły się wokół niego, kiedy tylko pozwolił im do siebie się zbliżyć. Pamiętała słowa, jakie wypowiedział w dniu jej siódmych urodzin: „Kiedy dorosnę, to się z tobą ożenię”. Gdy miała lat szesnaście, zaczęli chodzić ze sobą, chociaż oświadczył jej się dopiero po ośmiu latach, a ona zgodziła się bez namysłu. Nie był to romans stulecia, przy Jonie nigdy nie czuła tych elektrycznych wyładowań, jakie wywoływała bliskość Adama. Po prostu było im dobrze razem, a ona przyzwyczaiła się do myśli, że za jakiś czas stworzą rodzinę.

Te nowe, nie znane przedtem uczucia były dla niej ogromnym wstrząsem. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna tak na nią nie działał i to było podniecające, a zarazem przerażające. Nie potrafiła zrozumieć, jak to się mogło stać, zwłaszcza w takich okolicznościach.

- Długo byliście razem?

- Od zawsze - wyznała niechętnie. - Dorastaliśmy razem.

- Nie miałaś innych chłopaków?

- Nie.

Przecież z Jonem była szczęśliwa, nie musiała rozglądać się za innymi. Dlatego właśnie jego nielojalność tak bardzo ją zabolala. Podczas pobytu w więzieniu myślała trochę o nim i trzeba przyznać, że niezbyt dobrze. Prawdę

mówiąc, nienawidziła go tak samo jak Adama Sterne'a. Mogła zrozumieć reakcję Adama - w pewnym stopniu. Natomiast inna sprawa była z Jonem - znał ją tak dobrze, więc jak w ogóle mógł uwierzyć w oskarżenia? Ani razu nie odwiedził jej w więzieniu. Zachował się tak, jakby umył od wszystkiego ręce.

- Kiedy on to zrobił?

Dokładnie wtedy, kiedy ty wywaliłeś mnie z pracy, pomyślała gorzko.

- Kilka miesięcy temu – odparła.

- I rana wciąż jest nie zagojona?

- Chyba tak - przytaknęła. - Dlatego właśnie nie bardzo chcę o tym rozmawiać. - Dopija resztę szampana i wyciągnęła pusty kieliszek w jego stronę. - Czy mogłabym dostać jeszcze?

Uśmiechając się ukradkiem, opróżnił butelkę.

- Przyniosę jeszcze jedną - powiedział.

Korzystając z krótkiej chwili samotności, usiłowała zebrać myśli. Odchyliła głowę do tyłu i przymknęła oczy.

Nie ulegało wątpliwości, że Adam Sterne jest nadzwyczaj atrakcyjnym mężczyzną. Powinna unikać go za wszelką cenę. Na pewno dobrze wiedział, co robi, kiedy włączał tę czarowną iluminację. Bóg jeden wie, co mu przyjdzie do głowy i czy ona będzie miała tyle siły, żeby mu się oprzeć.

- Proszę - usłyszała jego głos. - Mam nadzieję, że nie jestem aż tak nudny, że zasypiasz w moim towarzystwie - zażartował, widząc jej zamknięte oczy.

- Chciałam przez moment delektować się ciszą tego miejsca - odparła, chociaż niezupełnie o to chodziło.

- Moim zdaniem, jeśli chodzi o leczenie ran, to nie można wybrać lepiej.

- Ale ty nigdy nie przyjeżdżałeś tutaj, prawda?

- To nie całkiem tak - powiedział z dziwnym uśmiechem. - Czasami robiłem sobie kilka dni urlopu, najczęściej na zakończenie jakiejś podróży w interesach. Mamie nic o tym nie mówiłem, gdyż... no cóż, czasami zadaje zbyt

wiele pytań.

- Na przykład interesuje się, z kim byłeś?

- Na przykład. Ona wciąż powtarza, że powinienem wreszcie się ożenić. Nie może przeboleć, że jeszcze nie doczekała się wnuków.

Znaczyło to, że przywoził tutaj różne dziewczyny. Nie ona pierwsza była częstowana szampanem i zapewne wiele dziewczyn przed nią zachwycało się tym iluminowanym basenem. Właściwie można było się tego domyślać, ale nie wiadomo, dlaczego poczuła się odrobinę zawiedziona i pewnie dlatego zadała mu znenacka niemądre pytanie, czego zresztą natychmiast pożałowała.

- A czy teraz masz kogoś?

- Naprawdę jesteś ciekawa, czy tylko pytasz tak sobie?

- Chyba tak sobie.

- Wy, kobiety, zawsze chcecie wszystko wiedzieć. Nie, teraz nie mam nikogo.

- A byłeś kiedykolwiek żonaty?

- Kiedy się ożenię, to raz na zawsze. Ja nie uznaję rozwodów ani zamieszkania razem na próbę - powiedział i zabrzmiało to tak jakoś uroczyście, z naciskiem.

- To znaczy, że do tej pory nie spotkałeś jeszcze dziewczyny, z którą chciałbyś spędzić resztę życia?

- Prawdę mówiąc, znam kogoś takiego, ale obawiam się, że dla niej ja nic nie znacę - odparł poważnie.

Może tamta kobieta poznała go właśnie z tej złej strony, tak jak ja, pomyślała Penny. Pewnie dał jej się we znaki tak jak mnie. Inaczej nie wyobrażała sobie, że jakakolwiek kobieta mogłaby mu się oprzeć. Kiedy nie zachowywał się w sposób arogancki czy agresywny, był najbardziej uroczym pod słońcem dżentelmenem - troskliwym, opiekuńczym, uważającym.

- Szkoda - powiedziała cicho. - I co? Masz w ogóle jakąś szansę?

- Pracuję nad tym - odparł, uśmiechając się dziwnie. - Jeszcze szampana?

Ogromnie zaskoczona zobaczyła, że ma pusty kieliszek. Wypiła już więcej niż kiedykolwiek w życiu, ale nie odczuwała jeszcze żadnych skutków wypitego alkoholu, więc nie oponowała, kiedy znów napełnił jej kieliszek.

- Przestańmy zajmować się mną i moimi problemami - zaproponował. - Opowiedz coś o sobie. Nie odpowiadała ci praca pielęgniarki?

- Chyba nie byłam do tego stworzona - odpowiedziała, wzruszając ramionami. - Zawsze marzyłam o pracy w szpitalu, ale kiedy przyszło co do czego, nic mi nie wychodziło.

- I dlatego ukończyłaś kurs projektowania? Mam nadzieję, że tym razem powiodło ci się lepiej.

- O tak, bardzo mi się to podobało.

- Pewnie było ci przykro, kiedy cię zwolnili? Co to była za firma? Może ich znam.

- Nie sędzę - powiedziała, powoli sącząc szampana. - Taka tam firma, bez znaczenia - dodała.

- Powiedz, czy spodziewałaś się wymówienia?

- Nie. To był dla mnie szok. Miałam pracę i nagle w jednej minucie wszystko się zawaliło. Nie potrafiłam się pozbierać - mówiła, nie zdając sobie sprawy z tego, że w jej głosie i wzroku przebijał gniew.

- Kiedy to się stało?

- Mniej więcej pół roku temu.

- Czyli wtedy, kiedy zostawił cię ukochany? Nic dziwnego, że tak to przeżyłaś. Czy był między tymi sprawami jakiś związek? Razem pracowaliście w tej firmie?

- Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać - odparła ostrym tonem. - Nie chcę się znów denerwować i jeśli żaden inny temat cię nie interesuje, to idę do łóżka - dodała, odstawiając pusty kieliszek.

- Nie chcę, żebyś się denerwowała - powiedział. - Chodź, pospacerujemy po ogrodzie albo możemy jeszcze trochę popływać. Wybierz, co wolisz.

- Chyba spacer - odparła niepewnie. Pomyślała, że wszystko będzie lepsze niż siedzenie tutaj i odpowiadanie na kłopotliwe pytania.

Noc była już całkiem ciemna, aksamitna. Nad ich głowami wisiały girlandy gwiazd, a u nóg słało się delikatne światło ogrodowych lamp. Penny pomyślała, że dokonała złego wyboru - lepiej trzeba było iść popływać. Było tu tak romantycznie, a on szedł zbyt blisko niej i czasem nawet ich ciała trącały się niechcący. Wtedy ona odskakiwała, jakby przeszedł ją prąd.

Kiedy to zdarzyło się za pierwszym i drugim razem, Adam zachowywał się tak, jakby tego nie zauważył i nadal wymieniał nazwy egzotycznych kwiatów i krzewów, rosnących w ogrodzie. Przy trzecim razie jednak nie wytrzymał i raptownie stanął w miejscu.

- Co ty masz przeciwko mnie, do cholery? Podskoczyła i w panice szukała jakiejś sensownej odpowiedzi.

- Nie wiem, o co ci chodzi - wyjąkała.

- Wiesz doskonale - warknął. - Mogę ci jednak powiedzieć, żeby nie było żadnych niedomówień. Albo patrzysz na mnie w taki sposób, jakbyś nienawidziła mnie i przeklinała do szóstego pokolenia wstecz, albo też odskakujesz, jeśli choćby przypadkiem cię dotknę. Jeszcze nigdy nie mówiono mi, że jestem odrażający, ale teraz zaczynam mieć co do tego wątpliwości.

- Nie jesteś odrażający - powiedziała pośpiesznie. Zbyt pośpiesznie.

- W takim razie, o co chodzi?

- Ja... nie...

- Nie potrafisz odpowiedzieć, prawda? - spytał takim samym tonem jak wtedy, kiedy wyrzucił ją z firmy.

Penny zacisnęła dłonie w pięści tak mocno, że paznokcie wbiły jej się w ciało. Potrafiłaby odpowiedzieć i to jak, ale jeszcze nie teraz. Dopiero nadejdzie

dzień, kiedy on dowie się, co o nim myśli, ze wszystkimi szczegółami.

- Może będzie lepiej, jeśli dowiodę ci, że nie jestem takim potworem, za jakiego mnie uważasz. - Zbliżył się do niej tak, że dzieliło ich nie więcej niż pół kroku. - Może powinienem...

- Nie! - krzyknęła w panice.

On naprawdę jest potworem i cokolwiek by zrobił czy powiedział, nie zmieni to jej zdania. Wystarczy, że wróci pamięcią do chwili, kiedy zatrzaszkiwała się za nią ciężka żelazna krata, kiedy musiała znosić zachowanie współlokatorki w celi, doprowadzające ją do szału, czy krzyki i płacze kobiet, nie dające zasnąć w nocy.

- Nie? - powtórzył, wyciągając ręce i obejmując ją w pasie.

- Nie - szepnęła, usiłując nadal myśleć o więzieniu.

- Jestem ci winien wyjaśnienie - powiedział, uśmiechając się dziwnie. - Nigdy nie uznaję „nie” za odpowiedź.

Pewnie mogłaby się ruszyć, nie przytrzymałby jej na siłę, ale z jakichś powodów nie potrafiła się odsunąć i pozostała tak, otoczona jego ramionami i zapachem wody kolońskiej, czując przyspieszone bicie jego serca i naprężone mięśnie, przylegające do jej miękkich krągłości.

Może to wina szampana? A może kombinacja wszystkiego - alkoholu, czarodziejskiej scenerii wieczoru i jego upajającego zapachu?

Uniosła wzrok, spojrzała w jego oczy i wtedy utonęła w ich ciemnej głębi. Kiedy poczuła, że jego ciało drży, przymknęła oczy, czekając na pocałunek, który zdawał się być nieunikniony, i zdziwiła się, gdy poczuła, że on tylko delikatnie dotyka palcami jej policzka. Wolno przesuwając dłoń po jej twarzy, jakby chciał nauczyć się jej rysów na pamięć. Pomyślała, że w ten sposób poznają się niewidomi i stała spokojnie, pozwalając mu „czytać” swoją twarz. Kiedy dotknął palcami jej warg, poczuła rozlewające się po ciele pożądanie, więc spróbowała coś powiedzieć, zaprotestować, ale wyrwał jej się tylko cichy

jęk.

Adam znów zaczął gładzić jej twarz, uspokajając ją i uciszając, drugą ręką głaszcząc ją po plecach. Nawet nie zauważyła, że jej warg nie dotykają już jego palce, lecz usta. Ich dotyk był równie delikatny, muskał jak piórko. Dopiero gdy zaczął całować ją coraz mocniej i z coraz większą pasją, jej ciało zadrżało nagle, wstrząśnięte dreszczem. Objęła go rękami za szyję, oparła się o niego, jakby chciała zaczerpnąć siłę z jego muskularnych ramion.

Boże, to czyste szaleństwo. Przecież ona nie chce tego. Wcale nie chce. W takim razie, dlaczego nie próbuje go powstrzymać?

Nie było na to odpowiedzi. Może to wszystko wina tej nocy? A może po prostu ten mężczyzna tak na nią działa?. Gdyby przebywali ze sobą kilka dni dłużej, to kto wie, co by się wydarzyło...

Jon nigdy nie całował jej w ten sposób. Prawdę mówiąc, rzadko ją całował i nigdy nie było w tym takiej namiętności, zapamiętania, uwodzenia. Nigdy też nie poszli razem do łóżka, ponieważ to on stwierdził, że ma staroświeckie zasady i chce zaczekać z tym do ślubu.

Wówczas uważała to za zaletę i była dumna z tego, że wciąż jest dziewicą. Teraz zdała sobie sprawę, że Jon nigdy tak naprawdę jej nie kochał ani nie pożądał. Po prostu byli przyjaciółmi, ale jego przyjaźń nie wytrzymała próby.

Teraz, gdy Adam ją całował, palące pożądanie ogarnęło ją całą. Usłyszała cichy jęk rozkoszy i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że wyrwał się z jej własnych ust. Odkrywała nie znane jej do tej pory światy i z wdzięcznością czuła, że Adam pozwolił jej w ciągu kilku sekund lepiej poznać sekrety własnego ciała, niż zdołała to zrobić przez całe życie.

Pragnęła go coraz bardziej, nie chciała, żeby to się skończyło.

Kiedy na chwilę podniósł głowę, bez namysłu spróbowała przyciągnąć go z powrotem do siebie.

- Penny? - wyszeptał. - Naprawdę tego chcesz?

- Aha...

Tylko tyle udało jej się powiedzieć, gdy tymczasem czuła w uszach echo galopującego tętna. On znowu ją całował - tak jak na początku - powoli, leniwie, podniecająco. Cały świat zawirował wokół, a z jej ust wyrwał się następny jęk i wtedy na szczęście wróciło poczucie rzeczywistości. Oparła się rękami o pierś Adama, żeby odepchnąć go od siebie.

- Już nie... dosyć... - wyjąkała.

Adam natychmiast odsunął się o krok i przyglądał jej się z dziwnym uśmiechem.

- Panno Brooklyn, co za miła niespodzianka. Kto by pomyślał jeszcze parę godzin temu, że coś takiego się zdarzy. A nawet jeszcze przed kilkoma minutami.

Penny uniosła dumnie głowę. Chciała spojrzeć na niego z pogardą, ale czuła, że jej się to nie udało.

- O co ci chodzi? Przecież sam zacząłeś.

- A ty nie protestowałaś.

- Bo wiedziałam, że to na nic się nie zda - odparła. - Coś mi mówi, że zaplanowałeś to wszystko, a ja wpadłam w pułapkę, jakbym była ślepa. Cała ta sceneria... świece, szampan, nastrojowe światła...

- Dlaczego zaraz pułapka? Niczego nie planowałem i uważam, że po prostu przesadzasz - powiedział z tym samym, dwuznacznym uśmiechem.

- Chcesz powiedzieć, że nie chciałeś mnie całować?

- Tego nie mówię. Jesteś przecież bardzo pociągającą młodą damą, ale niczego nie planowałem. Chciałem tylko spędzić z tobą trochę czasu, porozmawiać, poznać cię lepiej. I możesz mnie poprawić, jeśli się mylę, ale wydawało mi się, że podobało ci się, kiedy cię całowałem. Nawet obejmowałaś mnie za szyję i przyciągałaś do siebie. Jeśli uważasz, że to nie...

Penny przycisnęła dłonie do uszu.

- Nie chcę tego słuchać. Nie mam wątpliwości, że potrafisz uwodzić kobiety, ale tutaj między nami do niczego nie dojdzie.

- No, to może po powrocie do Anglii? - spytał przekornie.

- Ani teraz, ani kiedykolwiek - odparła, wściekła na siebie, że dała się wciągnąć w taką sytuację. - To był pierwszy i ostatni raz, kiedy pozwoliłam ci się dotknąć. Nazwij to jak chcesz... chwilową niepoczytalnością, momentem zapomnienia czy słabości, ale możesz być pewien, że się nie powtórzy.

- Szkoda, bo zaczęło mi się podobać.

A niech go diabli! O ile dobrze zauważyła, sam o mało nie stracił głowy, a teraz mówi, że „zaczęło mu się podobać”. Z drugiej strony powinna pamiętać, że on musi mieć o wiele większe doświadczenie z kobietami niż ona z mężczyznami, ale całując ją, nie wolno mu mówić, że „zaczęło mu się to podobać”. On powinien być całkowicie pod wrażeniem i bujać wśród gwiazd i w ogóle!

- Idę spać - powiedziała nagle i była mocno rozczarowana, że on nie zaprotestował, tylko w ślad za nią również udał się do domu.

Adam był zawiedziony tym, że wieczór skończył się tak nagle i wcześnie, ale postanowił, że nie da tego po sobie poznać. I tak odnotował duży postęp, zwłaszcza że był tu zaledwie od kilku godzin.

Kłopot w tym, że pragnął więcej. Dużo więcej.

- Zawsze chodzisz spać z kurami? - spytał. - Myślałem, że o tej porze tylko moja matka wybiera się do łóżka.

- Chodzę spać wcześnie, jeśli nie ma nic ciekawego do roboty - odparła ostrym tonem.

Miał uczucie, jakby go ktoś kopnął. A więc całowanie się z nim uważała za „nic ciekawego”? Jego towarzystwo też nic nie znaczyło?

- Myślałem, że będziesz chciała posiedzieć na dworze.

Przedtem było za gorąco, ale teraz zrobiło się całkiem przyjemnie.

Zachowuję się jak idiota, pomyślał. Nawiązuję rozmowę o pogodzie, jak jakieś stare ciotki w Anglii.

- No, to sobie posiedź i delektuj się tym.

Mówiła tak zimnym i ostrym tonem, że znów poczuł to jak dźgnięcie sztyletem.

- Przepraszam cię, jeśli czujesz się urażona.

Cholera jasna, przez całe życie będzie ją przepraszał? Coś tu było nie tak. Zawsze on kontrolował sytuację i wszystko przebiegało według jego planów.

Pracował ciężko, ale dzięki temu mógł sobie na wiele pozwolić i prowadzić życie zorganizowane tak, jak tego chciał. Stworzona przez niego firma powoli osiągała już międzynarodową sławę i funkcjonowała bez większych problemów, nie licząc tamtego pojedynczego przypadku, kiedy jakaś głupia dziewczucha wymyśliła sobie, że zrobi majątek, sprzedając ich najnowszy projekt konkurencji. Uświadomił sobie, że tamta dziewczyna też była tak wysoka jak Penny, ale poza tym zupełnie do niej niepodobna. Jakaś taka grubawa i nieapetyczna, wparowała do jego gabinetu w niewyobrażalnie paskudnych, mało twarzowych ciuchach, z długimi włosami, niechlujnie związanymi z tyłu. Poza tym garbiła się, jakby wstydziła się swojego wzrostu. Właściwie tylko raz rzucił na nią okiem i zrobił to, co powinien był zrobić, czyli zwolnił ją z pracy w trybie natychmiastowym. Podobały mu się wysokie kobiety, ale musiały być piękne, eleganckie, wyrafinowane - właśnie takie jak Penny. Zerknął na nią, idącą przed nim, dumnie wyprostowaną. Poznał już w życiu wiele kobiet, ale żadna nie zrobiła na nim takiego wrażenia jak ona.

- Nie jestem urażona - odpowiedziała na wcześniej zadane pytanie. - Mogłam spodziewać się czegoś takiego.

Czekał, aż powie coś w rodzaju „od kogoś takiego jak ty, ale zapadła cisza, więc domyślił się, że w ostatniej chwili zachowała ten komentarz dla siebie.

- Dlaczego tak nisko mnie cenisz? - spytał spokojnie, zastanawiając się, czy

ona wie, jaką przykrość mu wyrządziła tym stwierdzeniem. Tak bardzo chciał jej dotykać, trzymać za rękę, ale nie odważył się, wiedząc, że musi postępować nadzwyczaj ostrożnie.

- Skąd wiesz, że tak jest?

- Przecież nie jestem ślepy. A może to wszystko przez twojego byłego narzeczonego? Nie wolno ci sądzić, że wszyscy mężczyźni to dranie - tłumaczył, myśląc o tym, że z radością udowodni jej, jak bardzo się myliła.

Z drugiej strony, być może ona z zasady traktuje tak wszystkich mężczyzn i wtedy przekonanie jej będzie o wiele trudniejsze. W tym przypadku musi być wściekła na samą siebie za tę chwilę słabości.

- Trudno wymagać, żebym w tej sytuacji darzyła wszystkich zaufaniem - odparła cierpko, wchodząc do domu.

Zastanawiał się, jak daleko się posunąć. Może odprowadzić ją do drzwi sypialni? Nie, na pewno zaraz ostro się sprzeciwi. Jednak nie chciał jeszcze z nią się rozstawać.

- Może napijemy się po jednym przed snem? - spytał nagle.

- Nie, dziękuję. Już i tak wypiałam za dużo - powiedziała, patrząc na niego szmaragdowymi oczami. - Nie tylko pan, panie Sterne, lubi kontrolować sytuację.

Nie do końca wiedział, co miała na myśli i podejrzewał, że nie było to korzystne dla niego, ale brnął dalej, nie chcąc pozwolić jej odejść.

- W takim razie, co powiesz na filiżankę gorącej czekolady? A może herbaty?

Zaproponowałby nawet gwiazdkę z nieba, byleby tylko została jeszcze chwilę dłużej.

- Imponuje mi twoja wytrwałość, ale wolałabym, żebyś jednak uznał, że „nie” też jest odpowiedzią, którą trzeba zaakceptować. Mam nadzieję, że mnie rozumiesz.

Odwróciła się na pięcie i po prostu odeszła, a on nie mógł nic na to poradzić.

Nalał sobie podwójną whisky, potem jeszcze jedną i w rezultacie znalazł się w łóżku dopiero nad ranem. Jednak i tak nie udało mu się zasnąć, czego się zresztą spodziewał. Pod powiekami miał przez cały czas obraz Penny, ubranej w kostium kąpielowy, widział, jak nurkuje w basenie albo jak jej szczupłe ciało przytula się do niego, kiedy ją całuje i ciągle wracało wspomnienie nagłej radości, jaką poczuł, gdy objęła go za szyję.

Wstał wcześniej i długo pływał w basenie przed śniadaniem. Miał nadzieję, że ona też się do niego przyłączy i w rezultacie doznał rozczarowania, gdy się nie pojawiła. Humor poprawiła mu matka, kiedy wystąpiła z niezwykłą u niej inicjatywą, proponując, żeby razem z Penny gdzieś się wybrali, i to bez niej, sami.

- Jeszcze czuję zmęczenie po wczorajszym wypadzie - powiedziała Penny, starając się wyglądać na rozbitą, chociaż tak naprawdę była mocno podekscytowana. - Poza tym nie mogę zostawić pani samej.

Adam chciał już zaprotestować, ale uznał, że tym razem lepiej będzie zostawić wszystko matce. Podniecało ją bawienie się w swatkę, a i jemu będzie wygodniej załatwić sprawę jej rękami.

- Bzdury, moja droga. Jest Maggie, gdybym czegoś potrzebowała, ale i tak mam zamiar przespać większość dnia.

- Gorzej się pani czuje? - spytała Penny, wyraźnie zaniepokojona.

- Czuję się świetnie, jak zawsze tutaj, ale to nie znaczy, że nie potrzebuję odpoczynku - odparła starsza pani stanowczo. - Jeżeli nie zgodzisz się zostawić mnie samej, to zobaczysz, jaka będę nieznośna. Poświęciłaś mi już do tej pory cały swój czas i uważam, że należy ci się trochę odpoczynku. Adam nie mógł pojawić się w lepszym momencie.

Adam siedział przy stole pomiędzy nimi i czuł się jak na meczu tenisowym. Ostatnią piłkę wygrała jego matka. Serwuj, Penny, pomyślał. Teraz twoja kolej.

Ona jednak z wahaniem skinęła głową.

- W końcu wygrała pani, chociaż wcale nie jestem tym zachwycona. Przyjechałam tutaj, żeby się panią opiekować, a nie wychodzić gdzieś z pani synem.

- Moja droga, nie wysyłałabym cię, gdybym nie czuła się znakomicie. Zresztą to tylko na kilka godzin.

Szkoda, pomyślał Adam. Wolałby na dłużej, ale Bóg zapłać i za to. Najchętniej nie rozstawałby się z Penny ani na chwilę. Myślał o tym, dokąd ją zabierze i po chwili na jego twarzy zagościł uśmiezek zadowolenia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Adam doradził, żeby włożyła jakieś solidne, sportowe buty, a ona nie miała nic przeciwko temu, ponieważ uwielbiała piesze wędrówki. Natomiast kiedy napomknął o kostiumie kąpielowym, poczuła się nieswojo.

Nie chciała za żadne skarby znaleźć się w dwuznacznej sytuacji, a wspólne pływanie w skąpym odzieniu bez wątpienia taką sytuację stwarzało.

Zgodziła się na tę wspólną wyprawę, ponieważ nie chciała sprawić przykrości Lucy Sterne, ale uważała, że powinna była stanowczo odmówić. Siedząc obok niego w wynajętym mercedesie, robiła sobie w duchu wymówki, że nie miała wystarczająco silnej woli.

- Dobrze się bawisz?

Prawdę powiedziawszy, wolała nie odpowiadać na to pytanie, żeby nie musieć kłamać.

- Dokąd jedziemy? Fabian wczoraj obwiozł nas po całej wyspie.

- Ale tam, gdzie my jedziemy, nie mógł was zawieźć - odparł Adam z tajemniczym uśmiechem. - Chyba że potem niósłby moją matkę.

Rozśmieszył ją obraz szczupłej, wyprostowanej i zasadniczej pani Sterne w ramionach Fabiana.

- Wybieramy się na wędrówkę po górach, którą zaczniemy w ogrodzie botanicznym w Soufriere.

Zastanawiała się, po co jej kostium kąpielowy w górach. A może potem on chce zawieźć ją nad ocean?

- Widziałam tutaj nieprawdopodobnie piękne kwiaty - powiedziała - Zresztą wasz ogród też jest wspaniały Widać, że Fabian jest znakomitym ogrodnikiem

- Tak, mieliśmy szczęście, że udało nam się znaleźć jego i Maggie Dobrze spałaś dzisiejszej nocy?

Cholera jasna! Tak dobrze szło, kiedy rozmowa dotyczyła spraw obojętnych,

a on znowu musiał wyskoczyć z czymś takim, co przypominało o wczorajszym spotkaniu, o jego bliskości i o reakcji, jaką wywoływał w niej jego dotyk

- Tak - skłamała - Spałam jak zabita.

Za żadne skarby nie powie mu, że przeleżała bezsennie większą część nocy, myśląc o nim To wszystko przez ten pocałunek Wiedziała, że wspomnienie tego nie opuści ją nigdy Wystarczyło, że zamknęła oczy, a natychmiast przypominała sobie dotyk jego ust, dłoni, jego oddech i zapach Była szalona, że dopuściła do tego Teraz będzie o wiele trudniej powstrzymać go, jeśli spróbuje ponownie. Myślała o tym pocałunku jak o zakazanym, a wspaniale smakującym owocem i wiedziała, że już do końca życia będzie tęskniła do jego smaku. Dlatego wczoraj odeszła tak pośpiesznie, dlatego dzisiaj broniła się przed wspólnym wyjściem

- Cieszę się - odparł Adam, jak gdyby nigdy nic - To dobrze, że wypoczęłaś, bo nasza wycieczka nie będzie łatwa

Ciekawe, co on chowa w zanadrzu? Włożyła wygodne adidas i skarpety, a pod szortami i bawełnianą bluzeczką miała na sobie kostium kąpielowy Nie wzięła ręcznika, gdyż w tutejszym słońcu ciało wysychało w mgnieniu oka. Nasmarowała się tylko obficie kremem z filtrem przeciwsłonecznym, który zabrała ze sobą, a także grzebień i chusteczki higieniczne.

Kiedy dojechali do Soufriere i rozpoczęli wędrówkę, Penny dała za wygraną i pozwoliła sobie cieszyć się piękną pogodą i otaczającą ich bujną przyrodą.

Adam pokazał jej drzewo kakaowca z ciemnymi strąkami o dziwnym kształcie Podniosła jedno z nasion, przełamała je i spróbowała słodkiej, wypełniającej je masy, a wtedy zapomniała o wszystkich animozjach. Czuła, że czekają ją przeżycia, jakich prawdopodobnie jeszcze nigdy w życiu nie miała okazji doświadczyć.

Trasa wędrówki wiodła w górę, wzdłuż strumienia. Po drodze Adam zapoznawał ją z wszystkimi rosnącymi na wyspie drzewami i krzewami

owocowymi - papają, ananasem, bananowcem, owocami cytrusowymi. Znalazła się naprawdę w bajkowym świecie i zachwycała się każdym napotkanym okazem, a zwłaszcza przepięknie ubarwionymi papugami.

Robiło się coraz bardziej gorąco, pot sączył się wszystkimi porami ciała i kiedy Adam przystanął i wyjął z plecaka zimne napoje, Penny o mało nie rzuciła mu się na szyję z radości.

- Ocaliłeś mi życie - stwierdziła.

Ruszyli w dalszą drogę, w coraz większym upale i przy narastającym zmęczeniu, aż poczuła, że nie jest w stanie postąpić ani kroku. Pot spływał już strumyczkami po jej ciele, a nogi ciążyły, jakby były odlane z ołowiu. Na szczęście okazało się, że dotarli na miejsce.

- Oto wodospady Coubaril - zaanonsował Adam z dumą w głosie. - Jak ci się tu podoba?

Spojrzała na wodospad, a potem w dół, w miejsce, gdzie woda spadała do zagłębienia między skałami. Zobaczyła stojących tam ludzi i zrozumiała, dlaczego miała wziąć ze sobą kostium kąpielowy.

- Już nie mogę się doczekać! - zawołała i pobiegła tam, zrzucając z siebie po drodze szorty, koszulkę i buty.

Największą niespodzianką okazało się jednak to, że woda była ciepła. Adam, który pojawił się przy niej, ubrany jedynie w kąpielówki, roześmiał się na widok jej miny.

- To gorące źródła siarkowe - powiedział.

- Tu jest wspaniale - oznajmiła, czując, że wreszcie zaczyna się odprężyć. - Mogłeś mi powiedzieć.

- Nie chciałem zepsuć niespodzianki - odparł. - Podobno siarka wpływa korzystnie na skórę i czasami leczy artretyzm.

- W takim razie koniecznie powinieneś jakoś doprowadzić tu swoją matkę - powiedziała, ale oboje zdawali sobie sprawę, że to niemożliwe.

Nie zauważyła, kiedy znajdujący się w pobliżu ludzie odeszli, a oni zostali całkiem sami. O dziwo, wcale nie poczuła onieśmienia.

- To magiczne miejsce - stwierdziła. - Tak się cieszę, że mnie tu przyprowadziłeś. Tutaj mam wrażenie, jakbyśmy byli ostatnimi ludźmi na ziemi.

- Miałem nadzieję, że ci się spodoba. Ja sam zawsze przychodzę tutaj, kiedy tylko odwiedzam wyspę.

- Sam?

- Czasami sam - odparł, uśmiechając się dziwnie. - A raz przyprowadziłem tu dziewczynę, która odmówiła wejścia do wody, ponieważ nie chciała, żeby zamoczyły jej się włosy. Nie muszę chyba dodawać, że ta znajomość nie trwała długo. Nie potrafię przebywać z kobietą, która tak bardzo przejmuje się swoim wyglądem.

- Może nie chciała, żebyś ją zobaczył z rozczochranymi włosami - powiedziała Penny. - Wiesz, my, kobiety, bywamy czasami bardzo próżne.

- Nie ma nic piękniejszego niż długie, mokre włosy, z których kapie woda na ramiona i spływa kryształowymi kropelkami w dół ciała. Dlaczego nosisz takie krótkie włosy?

Zaskoczył ją tym pytaniem, ale szybko opanowała się i wzruszyła ramionami, starając się, żeby jej odpowiedź zabrzmiała lekceważąco.

- Przez wiele lat miałam długie i teraz zapragnęłam zmiany.

- Gdybyś była moja, to musiałabyś je znowu zapuścić.

- Gdybym była twoja? - powtórzyła z udawanym niedowierzaniem. Dzisiaj dobrze jej się z nim rozmawiało, więc może sobie trochę pożartować.

- Tak, zmusiłbym cię, ty zielonooka czarownico - odparł z ciepłym uśmiechem. - W tej chwili wyglądasz jak chłopiec, nie licząc... - Urwał i spojrzał na jej piersi, rysujące się pod kostiumem.

- Mogę cię zapewnić, że nie jestem chłopcem - powiedziała, ale na wszelki

wypadek cofnęła się o krok.

Stała oddzielona od niego kaskadą wody i dzięki temu czuła się bezpieczna. W ogóle czuła się wspaniale, ponieważ woda zmyła z niej całe zmęczenie, była jak nowo narodzona i robiło się jej smutno na myśl, że niedługo będzie musiała ruszać w drogę powrotną.

- Myślisz, że szedłbym tu taki kawał drogi, gdyby nie ty? Jesteś naprawdę intrygującą kobietą - powiedział, patrząc na nią tak, jakby miał ją za chwilę pocałować, ale zamiast tego wyszedł z wody i usiadł na skałce.

- Już masz dosyć?

- Nie, ale zaraz będziemy mieli towarzystwo. Słyszysz? Jacyś ludzie nadchodzą.

Nic nie słyszała poprzez szum spadającej kaskadą wody, ale za chwilę rzeczywiście spora grupa ludzi pojawiła się w polu widzenia.

Wyszła więc również na brzeg i usiadła obok niego. Spokojnie suszyli się na słońcu, przyglądając się nowo przybyłym, rozmawiając trochę i przede wszystkim rozkoszując się odpoczynkiem. Teraz czuła się przy nim odprężona i bezpieczna.

Potem ubrali się, zjedli trochę świeżego orzecha kokosowego, który Adam wytrzasnął nie wiadomo skąd, i wkrótce ruszyli w dalszą drogę, znowu wspinając się w górę, a nie - jak sądziła Penny - z powrotem do domu.

Ścieżka stawała się coraz węższa, miejscami śliska po niedawnym deszczu. Chwilami stawała się tak stroma, że musieli się wspinać, ale nie sprawiało im to trudności, ponieważ mogli pomagać sobie, podciągając się na przymocowanych do skał linach.

Adam szedł z przodu, ale co chwila odwracał się, żeby pomagać jej i ubezpieczać.

- Założę się, że tamta dziewczyna nie wchodziła z tobą wtedy - odezwała się Penny, trochę złośliwie.

- Masz rację - odparł ze śmiechem". - Przy wodospadach odwróciła się na pięcie i pomaszerowała prosto w dół. Nawet nie zdążyłem jej powiedzieć, że na szczycie góry jest bardzo dobra restauracja, a widok stamtąd rekompensuje wysiłek wspinaczki.

On też był już spocony i Penny ucieszyła się, że nie ona jedna odczuwa trudy dzisiejszej wędrówki. Nogi, nie przyzwyczajone do wspinaczki, bolały niewyobrażalnie, w gardle jej zaschło, a pot spływał z niej nieprzerwaną strugą.

- Daleko jeszcze? - spytała po trzech kwadransach, kiedy czuła, że już długo nie wytrzyma.

- Niedaleko, mniej więcej piętnaście minut. Chcesz pewnie odpocząć?

- O tak.

Zatrzymali się, a Penny oparła się o palmę i czekała, aż on wyjmie z plecaka napoje. Były już nagrzane od słońca, ale jej to nie przeszkadzało. Smakowały jak boski nektar.

- Jesteś niezwykła.

- Ja? Dlaczego?

- Bo nie narzekasz.

- Dlaczego miałabym narzekać? Bardzo mi się tutaj podoba, chociaż muszę przyznać, że nogi już niedługo mi odpadną.

- Trzeba było mi powiedzieć, że chcesz odpocząć.

- A ty byś nazwał mnie oferumą?

- Nigdy - odparł, podchodząc bliżej. - Mówiłem ci już, że bardzo podobają mi się wysokie kobiety?

Och, nie! Proszę, nie zaczynaj znowu, pomyślała. Tak dobrze się bawię, a ty chcesz wszystko popsuć.

- Pewnie dlatego, że sam jesteś wysoki i czujesz się niezręcznie, kiedy idziesz z kobietą, która ma metr pięćdziesiąt w kapeluszu.

- To prawda. Raz tego spróbowałem, bo myślałem, że odezwie się we mnie

męski instynkt opiekuńczy, ale nic takiego się nie stało, tyle że przez cały czas wydawałem się sobie jakiś taki niezgrabny. To co, możesz już ruszać dalej?

Penny ochoczo skinęła głową, ciesząc się, że na tym skończyła się rozmowa. Po kilku minutach Adam obwieścił, że dochodzą do celu. Podniosła wzrok, żeby spojrzeć na niego i wtedy potknęła się na nierówności gruntu, tracąc równowagę i skręcając boleśnie nogę w kostce. Krzyknęła z bólu, zaś Adam w jednej sekundzie był przy niej.

- Co się stało? Zrobiłaś coś sobie?

- Nie, nic. To wszystko przez moje gapiostwo, bo nie patrzyłam, gdzie idę. Au!

- Co ci jest? Gdzie cię boli? - dopytywał się, zaniepokojony.

- Noga w kostce. Chyba ją zwichnęłam. - Dotykała kostki, próbując wymacać, gdzie najbardziej boli. - Nie jest tak źle, będę mogła iść.

- Co za pech, już prawie jesteśmy na szczycie. No nic, poniosę cię.

- Pamiętaj, że ja swoje ważę - ostrzegła go. - Wystarczy, jak mnie trochę podtrzymasz.

Okazało się, że Adam nie ma zamiaru jej słuchać i po prostu wziął ją na rękę, jakby była dzieckiem i ruszył w dalszą drogę.

Chociaż w jego zachowaniu nie było nic osobistego, Penny nie mogła przestać myśleć o tym, co by było, gdyby zarzuciła mu rękę na szyję i pocałowała go. Czyste szaleństwo. Jeszcze kilka dni temu niczego bardziej nie pragnęła, niż wbić mu nóż w plecy, a teraz! Co się z nią dzieje? Dlaczego ma tak słabą wolę, jeśli chodzi o tego mężczyznę?

Gdy dotarli do restauracji, Adam posadził ją na krześle i pieczołowicie zabandażował obolałą kostkę, a potem poszedł załatwić samochód. Ucieszyła się, że nie będzie musiała iść z powrotem, bo nie dałaby rady.

Kiedy wreszcie znaleźli się w domu, Adam skakał i krzątał się wokół niej jak kwoka. Zaniósł ją po schodach do salonu, posadził na sofie, obłożył

poduszkami, zmienił bandażę, położył zimny okład, przyniósł chłodny napój, polecił Maggie, żeby jak najszybciej przygotowała coś do jedzenia.

- Adam, przestań - poprosiła Penny. - Nic mi nie jest, to tylko lekka kontuzja.

Nie musisz tak koło mnie biegać.

- Lekka kontuzja? Zobacz, jak ci spuchła noga. Nie wolno ci jej obciążać przez co najmniej kilka dni.

- Ale przecież muszę zajmować się twoją matką - zaprotestowała. - Tak nie wolno. Ja...

- O matkę zadba ktoś inny, nie przejmuj się tym.

- Tak mi przykro. Czuję się bardzo głupio, to wszystko przeze mnie.

- A ja przede wszystkim cieszę się, że nie skończyło się czymś gorszym.

- Zepsułam całą wycieczkę.

- Nie przejmuj się, zrobimy sobie jeszcze niejedną. - Wiesz, naprawdę to mi się podobało.

- Czy to znaczy, że powoli zaczynasz mnie lubić? Poprawiły się moje notowania?

- Może troszeczkę - odparła, uśmiechając się. Za nic nie powie mu, jak bardzo się poprawiły.

- Ale pewnie wciąż muszę poruszać się bardzo ostrożnie?

- Szkoda, że ja nie poruszałam się ostrożnie, nie musiałabym teraz leżeć tu, unieruchomiona - powiedziała, celowo zmieniając temat.

- Wiesz co? Zaczyna mi się podobać takie krzątanie się wokół ciebie.

Z uśmiechem na twarzy wyglądał tak młodzieńczo, tak inaczej niż Adam Sterne, którego pamiętała. Wiedziała, że musi być ostrożna, bo inaczej wszystko potoczy się nie tak, jak zaplanowała. Przypomnij sobie więzienie, powiedziała do siebie w duchu. Pomyśl o upokarzającej rewizji osobistej, o zakratowanej celi, o przykrościach, jakich doznałaś ze strony współwięźniarek. Przywołanie tych wspomnień wystarczyło, żeby jej rysy stężały, usta zacisnęły

się, a całe ciało zeszywniało.

Adam spojrział na nią uważnie, zmrużywszy oczy.

- Czy stało się coś, czego nie zauważyłem?

- Nie rozumiem...

- W ułamku sekundy zmieniłaś się całkowicie. To wszystko, co udało mi się dzisiaj osiągnąć, znikło jak fatamorgana. Z powrotem znalazłem się na jałowej pustyni. Dlaczego?

- Może przypomniałam sobie, że jestem twoją pracownicą. O, przyszła Maggie. Na szczęście, bo już umierałam z głodu - dodała, uznając, że Maggie nie mogła zjawić się w lepszym momencie.

- Jak się pani czuje? - spytała Maggie, poprawiając jej poduszki i stawiając tacę z jedzeniem. - Powinna pani bardziej uważać, bo mogła pani zrobić sobie poważną krzywdę.

- Wiem - odparła Penny. - Ale co już się stało, to się nie odstanie. Będę starała się nie być ciężarem.

- Skądże, niech się pani nie martwi - powiedziała Maggie z uśmiechem.

Nagle Penny zobaczyła, że Maggie stawia w nogach łóżka drugą tacę, najwyraźniej przygotowaną dla Adama.

- Przecież tutaj będzie ci niewygodnie - stwierdziła. - Dlaczego nie zjesz przy stole?

- Nie chcesz, żebym siedział tak blisko ciebie? - Znowu było w jego głosie coś takiego, czego nienawidziła, a co wprawiało ją w drzenie. - Muszę cię rozczarować, bo nie mam zamiaru stąd się ruszyć. Zwłaszcza że muszę zadać ci kilka pytań.

- O co znowu chcesz mnie pytać?

Dlaczego on nie wyjedzie stąd i nie zostawi jej w spokoju?

- Na przykład ta nagła zmiana twojego nastawienia w stosunku do mnie. Tylko nie częstuj mnie tymi bajkami o relacji szef-podwładny. Przecież dopiero

co przyznałaś, że coraz lepiej się czujesz w moim towarzystwie. W takim razie, co, u diabła, się stało?

Penny siedziała ze spuszczoną głową i przesuwiała widelcem kawałek ryby po talerzu, markując jedzenie. Zawsze smakowały jej potrawy gotowane przez Maggie, ale tym razem wydawało się jej, jakby ryba zrobiona była z tektury.

- Penny, ja czekam na odpowiedź - ponaglił Adam. Widać było, że zaczyna tracić cierpliwość.

- Ale ja nie mam nic do powiedzenia.

Spojrzała mu prosto w oczy, myśląc o tym, że gdyby on był kimś innym, to wszystko mogłoby się potoczyć zupełnie inaczej.

- Sadzę, że masz. Musi być jakieś wytłumaczenie tych zmiennych nastrojów.

- Taka po prostu jestem - odparła, wzruszając ramionami.

- A mnie się wydaje, że ty po prostu boisz się uzewnętrznić swoje uczucia. To na pewno wina tego drania, który był twoim narzeczoną. Byłaś z nim szczerą, a on wyrządził ci krzywdę i teraz co chwila zamykasz się w sobie. Mam rację?

Zamknęła oczy i skinęła głową. Lepsze to, niż żeby odkrył prawdę.

- Nie wolno ci pozwolić, by on nadal niszczył ci życie.

- Chyba potrzeba mi jeszcze trochę czasu.

- Ile, do cholery? Na litość boską, przecież minęło już ponad pół roku!

Najwyższy czas, żeby zacząć żyć.

Adam podniósł się nagle, odstawił obie tace i przykląkł obok łóżka. Ujął w rękę dłoń zaskoczony Penny i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Kimkolwiek on jest, należałoby spuścić mu niezłe manto. Pamiętaj, że nie wszyscy mężczyźni są tacy sami. Nigdy bym tak nie postąpił z kobietą. Byłbym dla ciebie oparciem, pomagał w znalezieniu nowej pracy. Musisz mi uwierzyć, takich mężczyzn są tysiące.

Potrząsnęła głową. Jak on może coś takiego mówić? Nigdy by jej nie

skrzywdził? Już kiedyś był w stanie jej pomóc, wybawić ją z tragicznej sytuacji, a nawet nie wysłuchał tego, co miała na swoją obronę. Podał ją do sądu, a to skończyło się tak, jak się skończyło!

- Nie mogę w to uwierzyć - odparła, zaciskając usta.

- Nie możesz, czy nie chcesz? Kobieto, przecież w ten sposób usiłujesz ukarać samą siebie za to, co zrobił ten drań. Chciałbym wiedzieć, kto to jest, porozmawiałbym z nim po męsku

- dodał, wciąż trzymając ją za rękę.

- Najlepiej zostaw mnie w spokoju - powiedziała cicho.

- Nie potrafię.

- Jak to, nie potrafisz? Jak mam to rozumieć?

- Tak załazłaś mi za skórę, że nie mogę siedzieć z założonymi rękami i patrzeć, jak cierpisz. Muszę coś z tym zrobić.

- I to „coś” znaczy dotykać, całować, może nawet kochać się ze mną? O to właśnie ci chodzi? Tak rozumiesz znaczenie słowa „pomagać”?

Wcale nie chciała tego powiedzieć, to stało się jakoś poza nią, ale przynajmniej odniosło taki skutek, że Adam puścił wreszcie jej dłonie i wstał, potrząsając głową.

- Nie to miałem na myśli, chociaż nie ukrywam, że bardzo mi się podobaś. Kiedy nie masz tych swoich nastrojów, to jesteś bardzo, ale to bardzo pociągająca. W jednym tylko miałaś rację

- powinienem teraz zostawić cię samą, żebyś miała czas na przemyślenie tych wszystkich głupstw, które wygadywałaś. Może wróci ci rozsądek!

Mówiąc to, patrzył na nią wzrokiem pełnym furii, a potem odwrócił się na pięcie i wymaszerował z pokoju.

Jeszcze nigdy nie spotkał tak przedziwnej kobiety. Nie miał pojęcia, o co jej chodzi, czy to jest jakaś gra? Dopiero co myślał, że już doszedł z nią do jakiegoś porozumienia, gdy niespodziewanie zamknęła się szczelnej, lodowej

skorupie i nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Na miłość boską, przecież wcale nie ciągnął jej na siłę do łóżka! Proponował jej tylko przyjaźń - pomoc i przyjaźń.

Kogo on usiłuje okłamać? Wiadomo, że najpierw przyjaźń, a potem przejście do bardziej intymnej formy zażyłości. Wiedział jednak, że nie pragnie tylko jej ciała, ale również i duszy. Chciał, żeby została jego żoną.

Wracając do swojego pokoju, natknął się na matkę, która zazwyczaj o tej porze odbywała popołudniową drzemkę. Wolałby, żeby tak było, bo w tej sytuacji czekało go przesłuchanie trzeciego stopnia.

- Dlaczego wróciłeś tak wcześnie, kochanie? - spytała matka, zaniepokojona.

- Jesteś jakiś taki wystraszony. Stało się coś?

Tak. Kobieta, którą-kocham, rani mi serce, gdyż nie chce mieć ze mną nic wspólnego, pomyślał, ale oczywiście nie powiedział tego głośno.

- Penny skrzyła nogę w kostce.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego.

- Nie, ale musi poleżeć dzień lub dwa.

- Gdzie jest? Idę do niej. I jak mogłeś dopuścić, żeby coś takiego się stało?

Przecież miałeś się nią zajmować.

- Oczywiście, że się zajmowałem. Jednak takie rzeczy się zdarzają. Wchodziliśmy powyżej wodospadu Coubaril i Penny potknęła się. To nie była niczyja wina. Teraz leży na sofie w salonie.

- Dlaczego się nią nie zajmujesz?

- Mamo, ja dopiero co tam byłem. Ledwo zdążyłem wyjść z pokoju - tłumaczył, przywołując na pomoc całą swoją cierpliwość. - Nie chciała nic jeść. Może ty ją przekonasz.

Lucy Sterne bez słowa skierowała się do salonu. Laseczka stukała rytmicznie o posadzkę, co znaczyło, że jej właścicielka jest niezadowolona.

Adam poszedł do swojego pokoju. Próbował przekonać sam siebie, że

wystarczy cierpliwie poczekać, żeby Penny wreszcie mu uwierzyła, ale nigdy nie umiał czekać. Zresztą potrafiłby znaleźć w sobie więcej cierpliwości, gdyby miał nadzieję na sukces, ale ta była raczej płonna.

Rozebrał się i poszedł popływać w basenie, ale poczuł ulgę dopiero po pokonaniu dwudziestu długości. Wtedy też powziął postanowienie, że musi zdobyć zaufanie Penny i że zrobi to i nigdy jej nie zawiedzie. Nie będzie żądał od niej niczego, będzie uprzejmy, dbały, czuły, nie napastliwy i zawsze znajdzie się przy niej, kiedy tylko będzie kogoś potrzebowała.

Najgorsze było to, że on przecież nie powiedział niczego niewłaściwego. Po prostu stwierdził, że podoba mu się krzątanie wokół niej i to wystarczyło, żeby Penny znów ukryła się za zatrzaśniętymi drzwiami. Może wyczytała z jego słów coś więcej, coś, czego on nie zamierzał wcale powiedzieć i dlatego tak się przestraszyła. Kiedy już będą przyjaciółmi -jeśli kiedykolwiek będą - może zaproponuje jej inną pracę po skończeniu tego kontraktu. Zresztą przydałby mu się w firmie ktoś z jej kwalifikacjami, bo pracownica, którą przyjęli na miejsce tej Brooke, nie dawała sobie rady. Tak przynajmniej mówiła Donna. Miał wrażenie, iż Donna nie ceniła wysoko również Alex Brooke, ale aż do tamtego numeru ze sprzedaniem pomysłu nie było tak naprawdę żadnej skargi czy uwagi, jeśli chodzi o jakość pracy tej dziewczyny. Szczerze mówiąc, z tego, co się zorientował, to ta Brooke pracowała nadzwyczaj dobrze.

Teraz jeszcze nic Penny nie powie. Gdyby wiedziała, że ma kolejną pracę podaną na tacy, nie wpłynęłoby to dobrze na jej poczucie własnej wartości, nie starłoby smaku upokorzenia długim bezrobociem.

Poczuł się znacznie lepiej, więc wyszedł z basenu i wyciągnął się na leżaku, mając zamiar poczekać tutaj do kolacji. Właściwie lepiej się stało, że nie został przy Penny - dzięki temu, że był sam, mógł pozbierać się i usystematyzować myśli. Zaś podczas kolacji będzie z nimi matka i pod jej czujnym wzrokiem Penny będzie musiała się maskować i udawać, że między nimi wszystko w

porządku.

Tyle że Penny nie przyszła na kolację.

- Zje u siebie w pokoju - oznajmiła matka. - Myślę, że z jej kostką jest gorzej, niż ona chce się przyznać. Czy nie byłoby lepiej wezwać lekarza?

- Jak ona w ogóle tam się dostała? - spytał z gniewem. - Chyba nie chodziła po schodach? Mówiłem jej, że...

- Fabian ją zaniósł.

- Dlaczego mnie nie zawołaliście? - spytał ostro, z wymówką.

- Penny nie chciała cię trudzić - odparła matka obronnym tonem. - Wydawało nam się, że śpisz. Poza tym, wyglądaliście oboje, jakbyście się pokłócili.

- Wszystko w porządku, mamó - powiedział pospiesznie. Ostatnią rzeczą, jakiej by chciał, była seria pytań ze strony matki. - Po prostu martwię się o nią.

- W takim razie, dlaczego Penny tak się zachowuje?

- Pewnie z powodu nogi.

- Aha - mruknęła Lucy Sterne, najwyraźniej nie wierząc synowi.

Jednak kiedy poszedł odwiedzić Penny i usiłował wejść do pokoju, spotkał się z jej stanowczą odprawą. Po prostu kazała mu wyjść.

- Zrozum wreszcie, że nie chcę, żebyś się tak o mnie troszczył. Wyświadczy mi tę grzeczność i wracaj z powrotem do Anglii.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ciekawe, czy ona wie, jak bardzo zraniły go jej słowa? Czy w ogóle rozumiała, że naprawdę chciał jej pomóc? Potrzebowała pomocy, to było widać gołym okiem. Nie można pozwolić, żeby dała sobie zrujnować życie.

- Penny, chyba naprawdę tak nie myślisz - zaczął cicho. - Mam na względzie jedynie twoje dobro. Czy ból stał się nie do zniesienia? Jeśli tak, to...

- Nie! - krzyknęła. - To ty jesteś nie do zniesienia! Mimo że była taka okrutna, zachwycił się jej urodą, jakby

jeszcze bardziej podkreślona przez gniew. Zielone oczy ciskały błyskawice, zaś policzki płonęły rumieńcem.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego jesteś na mnie zła. Przecież już tyle razy zapewniałem cię, że nie miałem nic złego na...

- Nie obchodzi mnie, co miałeś, a czego nie miałeś. Nie chcę, żebyś tu był!

- Ale przecież mam dobre intencje.

Boże, w jaki sposób można by nią potrząsnąć? Wlać trochę oleju do tej zakutej łepetyny.

- Możesz je nawet spisać własną krwią, i tak nic ci nie pomoże.

Wydawało się, jakby była między nimi ściana, mur nie do przebycia. Teraz przypomniał sobie, że oznaki tego były już widoczne podczas ich pierwszej rozmowy. Nie zwracał na to szczególnej uwagi, ponieważ najbardziej zależało mu na znalezieniu odpowiedniej osoby dla matki, a uznał, że ona kimś takim właśnie jest. Jednak okazuje się, że powinien był wykazać większą czujność.

Także podczas jazdy na lotnisko odsuwała się jak najdalej od niego, niemal wciskając się w drzwi samochodu, a zapytana odparła, że nic się nie dzieje.

Ziarnko do ziarnka i coś zaczęło się wyjaśniać.

- Zdaje się, że zapomniałaś o jednym - powiedział powoli.

- To mój dom, więc nie możesz mnie z niego wyrzucić.

- W takim razie ja odejdę, jak tylko będę w stanie samodzielnie się poruszać.

- I sprawisz zawód mojej matce, w chwili gdy tak bardzo uzależniła się od twojej obecności?

- Przecież ty tutaj jesteś- odparła z gniewem. - Możesz się nią zająć.

Patrzył na nią, zastanawiając się, czy zostały mu jeszcze jakieś inne możliwości. Pocałunek? Czasami coś takiego potrafiło czynić cuda - wiedział o tym, bo większość kobiet miękła pod jego dotykiem i zapominała o całym świecie. Może by tak spróbować?

Nie, wiedział dobrze, że tym razem tak nie będzie. Penny wzniosła ten niewidzialny mur i szczelnie się okopała. Podejrzewał, że dałaby mu po twarzy i szansa na poprawę stosunków zostałaby zaprzepaszczona.

- Myślisz, że mama się na to zgodzi? - spytał chłodno.

- Doskonale wie, że nie zostanę tutaj przez trzy miesiące. Jeśli ty wyjedziesz, to równie dobrze ona może polecieć tym samym samolotem i tylko z twojej winy będzie pozbawiona odpoczynku, na który czekała od tak dawna.

Czuł się głupio, szantażując ją, ale to była już ostatnia deska ratunku. Penny siedziała z zaciśniętymi ustami, jej oczy błyszczały, a ręce bezwiednie skubały brzeg narzuty. W końcu westchnęła ciężko.

- Nie pozostawiłeś mi żadnego wyboru. Dobrze wiesz, że nie zrobię nic, co by zaszkodziło twojej matce. Ale żądam, żebyś trzymał się ode mnie z daleka przez resztę mojego pobytu tutaj.

- Myślisz, że moja matka jest ślepa? - spytał, nie dając poznać po sobie, że sprawiła mu przykrość. - Już zdążyła mnie zapytać, czy może coś złego wydarzyło się między nami. Od razu zauważy, jeśli będę cię ignorował.

Penny westchnęła, zamyśliła się na moment, a on wstrzymał oddech, jakby czekał na coś, od czego będzie zależało jego życie.

- No trudno - zgodziła się z niechęcią. - W obecności twojej matki udajemy przyjaźń, ale poza tym wybij to sobie z głowy.

- I ona będzie przekonana, co? Nie widziała nas dzisiaj razem,' a już wyczuła

napięcie. Musimy wymyślić coś lepszego.

- Nic z tego.
- Niestety, musisz.

Penny znów westchnęła ciężko.

- Tylko nie miej do mnie żadnych pretensji, jeśli nic z tego nie wyjdzie.

Zwycięstwo! Tylko dlaczego nie potrafi się nim cieszyć? Czuł, że jeszcze przed nim daleka i ciemna droga. Na razie wygrał pierwsze starcie, a do końca bitwy bardzo daleko.

- Nie zjadłaś kolacji - zauważył, postępując krok w jej stronę. - Nie lubisz takich potraw? Może przyniosę ci coś innego?

- Tak naprawdę to najchętniej zjadłabym smażoną rybę z frytkami - przyznała po chwili namysłu. - Taką ze smażalni. Mam na to ochotę od samego przyjazdu tutaj.

Uśmiechnął się ukradkiem, tak rozczuliło go jej życzenie.

- Nie jestem pewien, czy ryba z frytkami figuruje w jadłospisie Maggie, ale skoro masz na to ochotę, spróbuję ci to dostarczyć.

Zabrał tacę, powstrzymując chęć dotknięcia jej, choćby muśnięcia jej policzka, dania do zrozumienia, że dba o nią, że mu na niej zależy. Wszedł, wdychając jej zapach, zabierając go ze sobą. Na razie musi mu to wystarczyć.

Wszedł wreszcie i Penny mogła opaść bezsilnie na poduszki. Bitwa była trudna, ale w końcu udało jej się wygrać. No, może niezupełnie wygrać, ale nie skończyło się tak, jak chciał Adam. Poza tym, może wreszcie zrozumiał, że nie będzie żadnego zacieśniania znajomości.

Ciekawe tylko, dlaczego nie była zadowolona z odniesionego sukcesu. Dlaczego pragnęła, by ją pocałował, kiedy zabierał tacę? Przecież dopiero co walczyła o to, żeby zostawił ją w spokoju, żeby nie zbliżał się do niej, a nawet całkowicie usunął się z pola jej widzenia.

Nagle dotarła do niej prawda, którą zresztą zaraz chciała zepchnąć gdzieś w

podświadomość. Nie, to niemożliwe. Nie!

Przez pół godziny starała się być głucha na własne myśli, które coraz natarczywiej domagały się wysłuchania. Wreszcie pojawił się Adam z rybą i frytkami, a ona nie była pewna, czy powinna je zjeść. W końcu jednak uznała, że odmowa wywołałaby lawinę pytań, a tego przede wszystkim chciała uniknąć.

Kiedy dotknął jej ramienia, pomagając jej usiąść, poczuła, jak bardzo napięły się jej mięśnie i zobaczyła, że on też to zauważył.

- Proszę - powiedział jakby nigdy nic. - Wygodnie ci teraz?

- Tak, dziękuję - odparła cicho.

Jedzenie wyglądało smakowicie - złociste kawałki panierowanej ryby, grube, chrupiące frytki. Do tego jeszcze groszek i mała kromeczka chleba, posmarowanego masłem. Nie za duża porcja, taka w sam raz, żeby nabrać na nią apetytu i Penny była zaskoczona, jak gładko tym razem przechodzi jej przez gardło, jak bardzo jej smakuje. Nawet nie zaprotestowała, kiedy Adam usiadł obok i przyglądał się jej.

- Smakuje? - spytał w końcu.

- Wspaniale. Muszę poprosić Maggie, żeby od tej pory włączyła to do stałego menu.

- Ale Maggie tego nie robiła.

- W takim razie, kto?

- Ja.

- Ty? Jak to ty?

- Co się tak dziwisz? Mam długoletnią praktykę kulinarną. Najpierw w czasie studiów, bo sam sobie gotowałem, w ramach skromnego zresztą budżetu. Nie wyobrażasz sobie, jakie nieraz dziwne kombinacje mi wychodziły. Musiałem mieć strusi żołądek. A później, kiedy kupiłem własny dom, czasami lubiłem sam sobie popitrasić.

- A potem musiałeś go sprzedać? To znaczy, kiedy zmarł twój ojciec i przeprowadziłeś się do matki.

- Nie musiałem, ale sprzedałem go. W Whitestone są tak duże przestrzenie, że mogłem urządzić się, zachowując całkowitą niezależność.

- Gdzie był tamten dom?

- W Yorku.

- Naprawdę? Uwielbiam York - zawołała bez namysłu. - Te stare domy, charakterystyczny rodzaj zabudowy.

- Dopiero, gdy się w nich mieszka, widać, jak bardzo są niepraktyczne - wyjaśnił. - Na przykład utrzymanie Whitestone kosztuje majątek. To worek bez dna.

- Najwidoczniej twojej matce to nie przeszkadza, w przeciwnym razie przeniosłaby się do czegoś mniejszego.

- Moja matka wyobraża sobie, że ceny są takie, jak dwadzieścia lat temu - odparł sucho. - Już dawno straciła kontakt z rzeczywistością. Przez te wszystkie lata ojciec odsuwał od niej wszelkie problemy, a teraz ja postępuję tak samo.

Chciałabym, żebyś i ode mnie odsuwał problemy, pomyślała i natychmiast przeraziła się tej myśli. Gdyby Adam wiedział, kim ona jest, na pewno nie chroniłby jej przed kłopotami, a wręcz przeciwnie.

- Penny? Co się stało?

- Nic. - Zamrugnęła oczami i patrzyła na niego, udając, że nie rozumie. Była przerażona jego uważnym spojrzeniem.

- Jeżeli przez to „nic” wyglądasz tak, jak w tej chwili, to na pewno jest to coś ważnego. Czy chodzi o coś, co ja zrobiłem?

Zamknęła oczy i potrząsnęła głową. Boże, dlaczego do tego doszło? Zakochała się w śmiertelnym wrogu. Ślepy los zgotował jej taką rzecz i najgorsze, że nie wie, jak ma temu zaradzić.

Próbowała przywołać się do porządku. Jak można obawiać się kogoś, kto

nawet nie wie, że jest naszym wrogiem. Musi dać sobie radę, jest na tyle silna, żeby coś zrobić z tym uczuciem paniki. Musi wytrzymać tak długo, jak długo będzie trzeba.

Cała ta wewnętrzna wymiana myśli sprawiła, że poczuła się lepiej i nie namyślając się, zjadła wszystko, co było na talerzu.

- Wiesz, ciebie czasami trudno zrozumieć - powiedział Adam, zabierając talerz.

- Tak to bywa z kobietami.

- Chyba masz rację.

- Chciałabym teraz się przespać.

- O tej porze? - spytał zdumiony, zerkając na zegarek. - Przecież dopiero wpół do dziewiątej.

- No to co? - odparła, wzruszając ramionami. - Jestem bardzo zmęczona, więc jeśli pozwolisz...

Wyraźnie nie wierzył, że można spać o tej porze i podejrzewał, że to sposób na pozbycie się go. Przez chwilę przyglądał się jej w taki sposób, że znów poczuła drżenie całego ciała i musiała przymknąć oczy.

Chciała, żeby poszedł stąd jak najszybciej, bo zdawała sobie sprawę, że w przeciwnym razie wyląduje w jej łóżku. W jego obecności siła woli stawała się z minuty na minutę coraz słabsza. Wydawało jej się, że on tak stoi całe wieki, aż wreszcie usłyszała odgłos zamykanych drzwi i mogła sobie pozwolić na westchnienie ulgi.

Była niemądra, że zgodziła się zostać. Nie potrafi ukryć swoich uczuć i co gorsza nie potrafi ich wykorzenić. A może to nie miłość? Nienawiść i miłość często chodzą w parze, bywają do siebie podobne i trudno ustalić granicę między nimi.

To wszystko było takie trudne, zawstydzające.

W końcu jednak zasnęła i spała bez przerwy aż do ósmej rano. Zaskoczyło ją

to - nie mogła uwierzyć, że spała tak długo.

Co sobie pomyślała pani Sterne, kiedy rano nie stawiała się do pracy? Jak sobie poradziła z wyborem ubrania? Każdego ranka była to dla niej trudna decyzja, jako że starsza pani miała zbyt dużo garderoby. Opowiadała jej, że w młodości bardzo lubiła śledzić nowinki i ubierać się zgodnie z obowiązującą modą, a jako że nie wyrzucała niczego, jej szafy pękały w szwach, przepełnione często prawie nie używanymi ubiorami.

Dopiero kiedy postawiła stopę na podłodze, przypomniała sobie o nadwreżonej kostce. Na szczęście ból wyraźnie się zmniejszył i mogła chodzić, ale pod warunkiem, że nie będzie za bardzo obciążała chorej nogi.

Wzięła prysznic i kiedy namydlała się pachnącą pianą, jej myśli nieuchronnie i nieubłaganie skierowały się na Adama. Starła się znów przywołać w pamięci dni spędzone w więzieniu i upokorzenia, jakich tam doznawała. W rezultacie wyszła z łazienki, co prawda kuśtykając, ale z zaciśniętymi ustami i mocnym postanowieniem, że żadne cieplejsze uczucia nie zagoszczą w jej sercu.

Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała, był widok Adama Sterne'a, stojącego na środku jej pokoju. Przyglądał jej się otwarcie, bez mrugnięcia okiem.

Trudno powiedzieć, czy ona sama była bardziej wściekła, czy zawstydzona. W pierwszym odruchu chciała zakryć się rękami albo popędzić do łazienki po ręcznik czy szlafrok. Coś jednak powiedziało jej, że on tego właśnie się spodziewa, więc uniosła dumnie głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Co ty tu robisz?

Też patrzył jej w oczy, chociaż mogłaby przysiąc, że wolałby przesuwac wzrokiem po jej nagim ciele. Myśl ta powodowała, że przechodziły po niej mrówki.

- Kiedy ostatni raz zaglądałem, spałaś tak głęboko.

- Jak widać, nie jest ze mną tak źle - odparła ostrym tonem

- Z kostką? Mniej boli?

- O wiele mniej. Nie potrzebuję żadnej pomocy, wielkie dzięki. Za kilka minut zejdę na śniadanie.

- Uważam, że przez dzień lub dwa nie powinnaś chodzić.

- Nie mam zamiaru robić z siebie kaleki - powiedziała ze złością. - I chciałabym, żebyś zapamiętał, że nie znoszę, kiedy ktoś narusza moją prywatność.

Nie widać było, żeby zamierzał odejść, więc uznała, że przebierze się tu, na jego oczach. Wszystko było lepsze niż takie stanie jak kołek. Ruszyła ostro, ale na swoje nieszczęście zapomniała o osłabionej nodze i za moment krzyknęła z bólu, o mało nie tracąc równowagi.

- Co za głupota! - Adam zaklął przez zęby i podskoczył, żeby ją podeprzeć. - Siadaj i powiedz, co mam ci przynieść. Pomogę ci się ubrać.

- Sama potrafię - wysyczała, ale pozwoliła mu podprowadzić się do kanapy.

- Bielizna jest w szufladzie, a szorty i bluzki tutaj.

Patrzyła, jak wybiera biały stanik i majteczki z delikatnej koronki i dziwnie się czuła, widząc, jak on tego dotyka. Potem wyjął ciemnozielone szorty i seledynową bluzeczkę bez rękawów, sięgnął po sandały i wszystko położył obok niej.

- Zawołaj mnie, kiedy skończysz - powiedział takim tonem, jakby ta sytuacja była najbardziej naturalna pod słońcem. - Pomogę ci zejść na dół.

Byłoby głupotą odmówić, więc skinęła głową i patrzyła, jak opuszcza pokój.

Dziwne, ale przecież zachował się jak stuprocentowy dżentelmen. W jego zachowaniu nie było niczego obraźliwego ani uwłaczającego. Ani razu nie oderwał wzroku od jej twarzy, a dotknięcia można było uznać za całkowicie bezpłciowe.

Uśmiechnęła się do siebie, myśląc o tym, że chyba nieczęsto dotykał nagiej kobiety i zaraz potem spokojnie odchodził. Tak naprawdę to raczej nigdy. I pewnie inne kobiety nie zachowywałyby się tak jak ona, tylko zachęcały go,

żeby został, kusily...

Ubrała się pospiesznie. Powinna przestać o tym wszystkim myśleć. Miała zniszczyć Adama Sterne'a, ale bez angażowania emocji. Okazało się to jednak nie takie proste, zwłaszcza że on nie był kimś, obok kogo łatwo przejść obojętnie. Szkoda, że musiała skrócić tę cholerną kostkę...

Było późne popołudnie i Lucy Sterne odbywała swoją codzienną drzemkę, kiedy zadzwonił telefon. Fabian pojechał z Maggie po zakupy, a Adam opalał się przy basenie, więc Penny, chcąc nie chcąc, podniosła słuchawkę.

- Tu dom państwa Sterne - powiedziała. - Słucham?

Po drugiej stronie przez dłuższą chwilę panowała dziwna cisza.

- Alex? To ty?

Jej serce zatrzymało się gdzieś w gardle. Również rozpoznała głos rozmówcy. Pomyślała, że powinna udawać kogoś innego i wezwać Adama, ale było już za późno.

- Jon?

- Dobry Boże! Alex, to rzeczywiście ty? Co ty tam robisz? Dobre pytanie?

- To długa historia i nie chciałabym...

- Czy ty zwariowałaś?

- Nie - odparła spokojnie. - Jestem całkowicie przy zdrowych zmysłach.

- W takim razie odpowiedz mi. Co tam robisz?

- Pracuję u Lucy Sterne.

- A Adam nie ma nic przeciwko temu?

- On nie wie, kim jestem- powiedziała po chwili wahania.

- Co?

- Zmieniłam... trochę zmieniłam swój wygląd - odparła wymijająco. - Tylko nie waż się mu mówić.

- Zaglądałem do ciebie któregoś dnia, ale dom był pozamykany i sąsiedzi powiedzieli, że wyjechałaś gdzieś na dłużej.

- Zaglądałeś do mnie? - powtórzyła. - Tylko jakoś nie mogłeś tego zrobić, kiedy byłam w więzieniu i najbardziej tego potrzebowałam. Boże, ty to jesteś bezczelny. Masz chociaż pojęcie, jak bardzo mnie skrzywdziłeś?

- Miałem swoje powody - odparł wymijająco.

- Spodziewam się. Ja też mam swoje powody, żeby być tutaj, ale nie po to, żeby z tobą rozmawiać. Do widzenia - dodała i odłożyła słuchawkę, zapominając, że skoro dzwonił, to na pewno chciał rozmawiać z Adamem.

Co tam, na pewno zadzwoni jeszcze raz, ale ona nie będzie podnosić słuchawki.

Z łomoczącym ze zdenerwowania sercem wstała i ruszyła do drzwi, nie widząc Adama, który stał tuż przy wejściu z ogrodu. Ściekająca z niego woda tworzyła kałuże, ale on nie zauważył nawet tego, wsłuchany w tak niespodziewaną i dziwną rozmowę.

Przed oczami przelatowały mu przeróżne obrazy. Gruba i niezgrabna Alex Brooke i zaraz potem szczupła, elegancka Penny Brooklyn. Długie, ciemne włosy ufarbowane na blond i obcięte krótko, szykownie.

Obie tego samego wzrostu, a wyglądające tak różnie. Nawet nie zauważył, jakiego koloru oczy ma Alex Brooke, ale wspaniała zieleń oczu Penny od razu utkwiała mu w pamięci. Alex Brooke rozebrana na pewno nie stanowiłaby apetycznego widoku - takie tłuste cielsko! Aż się wzdrygnął. Za to Penny nago wyglądała fantastycznie.

Jak łatwo było go podejść. Jak łatwo było...

Podczas pierwszego spotkania miał wrażenie, że już widział ją gdzieś wcześniej. Nawet zapytał o to. I co odpowiedziała? Że na pewno by go zapamiętała.

Zapamiętała, bez wątpliwości. Nigdy go nie zapomni. Mimo czasu spędzonego w więzieniu - a może przez to właśnie - znowu próbuje wrócić do dawnych praktyk. No bo z jakiego innego powodu przyjechałaby tutaj? Trzy

miesiące wakacji, no i wszystko, co tu się jeszcze da urwać. Na początek nieźle. A co dalej?

Może ona liczy, że zdoła urobić sobie jego matkę i coś jej kapnie w testamencie? Nie wie, że Lucy nie ma grosza. Zresztą sama Lucy chyba nie zdaje sobie z tego sprawy. Ojciec pod koniec życia nie miał dobrej ręki do interesów, no i wydawał, ile się dało, na swoją ukochaną żonę.

Ciekawe, z kim ona rozmawiała. Mówiła do niego „John”. Pewnie to były narzeczony. Może już nie pierwszy raz telefonował tutaj?

Telefon znów zadzwonił i Adam podniósł słuchawkę. Okazało się, że szuka go dyrektor do spraw technicznych, ponieważ sytuacja wymaga jego natychmiastowej obecności.

Cholera, nie mogło to się zdarzyć w gorszym momencie! Musi szybko podjąć decyzję, co zrobić z Penny. Nie może przecież zostawić jej tutaj i wracać do Anglii, gdy nie zna jej zamiarów.

- Jon, dzwoniłeś już wcześniej? - zapytał nagle, sam nie wiedząc, dlaczego.
- Ee... tak, ale chyba pomyliłem numer.

Co za kłamca, pomyślał. Jon Byrne i Penny? Nie, Jon i Alex Brooke. Nie miał pojęcia, że coś ich łączyło. Jon, taki inteligentny, przystojny, jeden z jego najlepszych i zaufanych pracowników. Przecież nie stwarzałby zagrożenia dla swojej kariery, kryjąc Alex Brooke. Chyba że byli w zмовie? Nie, przecież Jon teraz zaręczył się z Donna Jackson. Nic tu się nie zgadzało.

Tylko co do jednej rzeczy miał pewność - Penny Brooklyn zniknie stąd natychmiast i to raz na zawsze. Matka będzie musiała przez jakiś czas obejść się bez towarzystwa. Na początek pomoże jej Maggie - do czasu, aż on znajdzie kogoś w zastępstwie Penny.

Zapomniawszy, że ma na sobie tylko mokre kąpielówki, pomaszerował korytarzem prosto do pokoju Penny i już podniósł rękę, żeby zastukać do drzwi, kiedy nagle zmienił zamiar. Nie, jeszcze nie ujawni, że wie o wszystkim. To by

było za proste. Pozwoli jej zostać, ale będzie ją bacznie obserwował.

Musi odkryć, jaką grę ona prowadzi, do czego zmierza i potem dopiero wkroczy, kiedy uzna, że nadszedł odpowiedni moment. A wtedy strzeż się, Alex Brooke!

Widać jak na dłoni, że te trzy miesiące więzienia nie zdołały jej zmienić. Wciąż jest tak zła, przebiegła i bez skrupułów, jak wtedy gdy pracowała w jego firmie. A więc jeszcze raz dowie się, co to znaczy, kiedy do gry wkracza Adam Sterne!

Zaniepokoił ją ten telefon Jona. Słyszała, jak dzwonił po raz drugi i przyciszony głos Adama, mówiącego do słuchawki. Zaczęła bać się śmiertelnie i nawet wydawało jej się, że słyszy zbliżające się kroki i zaraz do jej pokoju wejdzie Adam, żeby ją wyrzucić. Jednak nic takiego nie nastąpiło i zaczęła podejrzewać, że to paranoja.

Odczuła naprawdę wielką ulgę, kiedy Lucy Sterne poinformowała ją, że jej syn został nagle wezwany do Anglii.

- Jakies problemy w firmie, z którymi tylko on umie sobie poradzić - sarknęła podczas kolacji. - Na pewno więcej go tutaj nie zobaczymy. I tak nie spodziewałam się, że przyjedzie. Jeśli mam być zupełnie szczerą, myślałam, że zrobił to z twojego powodu.

- Jak to? - spytała Penny z najwyższym zdumieniem. - Myśli pani, że przyjechał sprawdzić, jak pracuję?

- Oczywiście, że nie, moja droga. Sądziłam... szczerze mówiąc, po prostu miałam nadzieję, że mu się spodoba. Wiem, że jestem stara i czasami nie rozumiem dzisiejszego świata, ale moim zdaniem idealnie pasujecie do siebie.

Penny oblała się rumieńcem. Czowała, jak szybko uderza jej serce.

- Doceniam pani zdanie, ale ja nie jestem zainteresowana, jeśli chodzi o pani syna. To znaczy nie w ten sposób - dodała z naciskiem, modląc się w duchu, żeby tylko Lucy Sterne nie domyśliła się, że właśnie w nim się zakochała, gdyż

wtedy nigdy nie dałaby jej spokoju.

- Szkoda - powiedziała Lucy. - A czy Adam zdaje sobie z tego sprawę?

- Chyba tak - odparła, zaskoczona. Musiałby być ślepy, żeby tego nie zauważyć, pomyślała.

- Mam rozumieć, że on wyrażał zainteresowanie tobą, a ty go odrzuciłaś?

Penny jęknęła w duchu. Dlaczego nie ucięła tej rozmowy w zarodku?

- Naprawdę nie chciałabym o tym rozmawiać - powiedziała ostrożnie.

- Pragnęłam tylko wiedzieć, dlaczego nie lubisz mojego syna?

- To nie tak - odparła Penny. - Nie chodzi o lubienie. On jest bardzo atrakcyjnym i miłym mężczyzną, tylko ja nie jestem w tej chwili zainteresowana mężczyznami w ogóle.

- Ależ dlaczego? - zdziwiła się Lucy. - Taka ładna dziewczyna. ..

- Kilka miesięcy temu rzucił mnie narzeczony... zresztą w tym samym czasie, kiedy straciłam pracę.

- Och! - Starsza pani pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Dlatego nie lubisz mężczyzn. Zapewniam cię jednak, moja droga, że nie wszyscy są tacy. Adam na przykład nigdy by tak nie postąpił. Nie wyobrażasz sobie, jaki on jest uczciwy wobec innych. Powiedział na przykład, że zareczy się dopiero wtedy, kiedy będzie absolutnie pewien, że to jest ta właściwa dziewczyna. Miałam nadzieję, że ty nią będziesz.

- Ależ, proszę pani... - Musi coś takiego powiedzieć, żeby wreszcie powstrzymać panią Sterne. - To niemożliwe, bo on jest już w kimś zakochany.

- O czym ty mówisz? - Lucy zdziwiła się niepomrotnie.

- Przecież wiedziałabym, gdyby się z kimś spotykał. Czy on sam ci o tym powiedział?

Penny skinęła głową.

- I kim ona jest?

- Nie wiem. Z tego, co mówił, zrozumiałam, że jego uczucia nie są

odwzajemnione.

- No tak! - zawołała Lucy tryumfalnie. - To zmienia postać rzeczy. Nadal uważam, że twoje szanse są wielkie.

- Nie zależy mi na tym.

- Lubisz go chociaż troszeczkę?

- Nie może nas pani zmusić, żebyśmy się w sobie zakochali - odparła za śmiechem. - Wiem, jak pani zależy na tym, żeby założył rodzinę, ale na mnie proszę nie liczyć.

- Pokłóciliście się? - spytała pani Sterne podejrzliwie.

- Nie, dlaczego?

- Od kiedy wróciliście z tamtej wycieczki, Adam jest jakiś dziwny.

- Może z powodu mojej kontuzji?

- A może nie - burknęła starsza pani. - Nie jestem ślepa i widzę, co się dzieje.

Tak czy owak, sprawa wyjaśni się w ciągu najbliższych dni.

- Jak to?

- No, bo jeżeli wróci, to możemy być pewne, że z twojego powodu. Dawniej, przez te wszystkie lata, w sumie pojawił się tylko jeden jedyny raz. Zawsze wykręcał się, że ma zbyt wiele pracy.

- Ale wtedy pani przyjeżdżała tu z mężem - przypomniała Penny. - Teraz chce sprawdzić, czy pani dobrze się miewa. To normalne.

- Przecież zatrudnił cię do opieki, prawda? Powiedział, że nie może sobie pozwolić na opuszczenie firmy i dlatego i będziesz tu ze mną przez cały czas. Dlaczego nagle tak mu się odmieniło?

- Nie mam zielonego pojęcia - przyznała Penny.

- Wiesz, co? Nie udawaj. A jeżeli jesteś aż tak ślepa, to najwyższy czas otworzyć ci oczy.

Penny czuła, że znalazła się w ślepym zaułku.

- Może się założymy? - zaproponowała starsza pani. - Jeśli Adam nie wróci

za kilka dni, to będzie znaczyło, że się myliłam. Wtedy po prostu przeproszę cię za moje natręctwo i zaakceptuję fakt, że nie jesteście sobą zainteresowani. Natomiast jeśli wróci, to przyrzeknij mi, że... że zapomnisz o swoich uprzedzeniach i pozwolisz mu bliżej się ze sobą zaprzyjaźnić.

- Ależ, proszę pani... - próbowała zaprotestować Penny.

- Nie możesz chować się przed światem i pozwolić, żeby postępek jednego mężczyzny zniszczył ci całe życie.

- Ale...

- Żadnych „ale”. Po prostu poczekajmy i zobaczymy, jak to się wyjaśni.

Tak też zrobiły... a po dwóch dniach wrócił Adam.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pokonując ostatni odcinek drogi do willi Mimoza, Adam stanowczo trwał przy postanowieniu, że przyłapie Penny i zrobi z nią porządek raz na zawsze. Wiedział, że jest zła i przebiegła, dlatego też miał zamiar dopilnować, żeby otrzymała to, na co zasłużyła.

Będąc w firmie, wypytał dyskretnie Jona Byrne'a o jego znajomość z Alex i doznał ulgi, kiedy okazało się, że Jon nie ma nic wspólnego z tamtym przestępstwem.

- Wciąż trudno mi uwierzyć, że ona była w stanie zrobić coś takiego - powtarzał Jon, potrząsając głową. - Nie przypuszczałem, że jest do tego zdolna, nawet byłbym gotów całkowicie i ślepo za nią poręczyć.

- Byliście zaręczeni? - spytał Adam mimochodem.

- Nasza znajomość jakby do tego zmierzała, ale muszę przyznać, że chyba Penny zależało na tym bardziej niż mnie - przyznał Jon, jakby zdziwiony, że Adam o tym wie. - Szczerze mówiąc, tak czy owak, chciałem się z tej znajomości wycofać.

- Dlatego, że miałeś romans z Donna Jackson?

- Nie miałem pojęcia, że wszyscy o tym wiedzą - odparł Jon, wyraźnie wstrząśnięty.

- W takiej firmie, jak nasza, nic się nie ukryje - powiedział Adam enigmatycznie, ponieważ zaraz po przylocie postarał się jak najwięcej dowiedzieć o swoich pracownikach i okazało się, że jest mnóstwo spraw, o których nie miał bladego pojęcia, a powinien być mieć. - Zdaje się, że teraz z kolei jesteś zaręczony z Donna?

Jon tylko skinął głową, z zawstydzonym uśmiechem na lekko pobladłej twarzy

Wygląda, jakby był winny, pomyślał Adam

- Donna już dawno domagała się, żebym powiedział o wszystkim Alex -

ciągnął Jon - Była o to zła i z tego powodu ciągle ciosała mi kołki na głowie Ja zaś nie chciałem urazić uczuć Alex i dlatego odkładałem rozstanie z nią Zналиśmy się od tak dawna, właściwie od najwcześniejszego dzieciństwa, i czułem się za nią trochę odpowiedzialny

- Pewnie ucieszyłeś się, kiedy nadarzyła się taka sposobność - spytał Adam niewinnie, myśląc o tym, co usłyszał na temat gniewu Donny Zdążył dowiedzieć się o niej kilku rzeczy i układał się z tego obraz dość interesujący i wymagający dokładniejszego śledztwa

- Nie ucieszyłem się, jeśli chodzi o pana firmę - odparł czujnie Jon - Chociaż z drugiej strony jej postępek w pewnym stopniu rozwiązał mi ręce, jednak gdybym sam miał wybierać sposób rozstania się z nią, na pewno wymyśliłbym coś innego

- Wiesz, oczywiście, że ona znów u mnie pracuje9

- Eee, no

- Wszystko w porządku, nie musisz się obawiać Wiem, że rozmawiałeś z nią wczoraj, prawdę mówiąc, usłyszałem fragment rozmowy - dodał i jego rysy stwardniały na przypomnienie tamtego momentu - Właściwie dopiero wtedy dowiedziałem się, kim ona naprawdę jest Przedtem całkowicie dałem się nabrać Przedstawiła się jako Penny Brooklyn.

- Ma na drugie imię Penny - poinformował go Jon.

- Aha Tak czy owak, całkowicie zmieniła swój wygląd Teraz jest szczupła, zgrabna i wygląda rewelacyjnie. Zmieniła też kolor włosów. Ma krótko ostrzyżone blond włosy. Nie poznałbyś jej.

- Mówiła coś przez telefon o tej zmianie - przyznał Jon - Nie spodziewałem się, że potrafi posunąć się tak daleko Od kiedy ją znam, zawsze miała nadwagę... a włosy brązowe i długie, do ramion.

Potrząsnął głową, jakby miał trudności z przyzwyczajeniem się do tych rewelacji, jakie dzisiaj usłyszał.

- Jednego tylko nie mogę zrozumieć - powiedział po dłuższej chwili. - Dlaczego ona po tym wszystkim zdecydowała się znowu u pana pracować. Sądziłbym raczej, że będzie omijała z daleka wszystko, co miałoby jakikolwiek związek z panem i pana firmą.

- No właśnie - przytaknął mu Adam.

Nie chciał wtajemniczać Jona w swoje podejrzenia, dopóki istniał choćby cień szansy, że tych dwoje pozostawało w zмовie, albo choćby tylko Jon, ze względu na dawną zażyłość, napomknąłby coś Penny. Nie, czegoś takiego nie mógł zaryzykować.

Teraz, zbliżając się do domu, myślał o tym, dlaczego właściwie nie wyrzucił jej od razu, co byłoby najprostszym i najlepszym wyjściem. Lepszym niż spędzanie czasu na śledzeniu i obserwowaniu jej.

Właśnie siedziały przy obiedzie, kiedy pojawił się Adam. Jego matka ucieszyła się, jak zwykle.

- Adam! Jak to dobrze, że jesteś. Nie byłam pewna, czy znajdziesz czas, żeby do nas wrócić - dodała i spojrzała na Penny z dziwnym wyrazem tryumfu w oczach.

- Dzień dobry - odezwała się Penny cichym głosem.

- Jak twoja kostka?

- Dobrze. Z każdym dniem lepiej.

Boże, jak on wspaniale wygląda, pomyślała Penny. Ożywiony, energiczny - wcale nie widać po nim trudów podróży.

- Cieszę się.

Dziwne, ale nie uśmiechał się, kiedy to mówił, a w jego głosie przebijało jakieś napięcie.

- Usiądź z nami - poprosiła matka.

- Nie jestem głodny - odparł Adam, potrząsając głową. - Najbardziej zależy mi w tej chwili na prysznicu i jeśli pozwolicie, to was opuszczę na trochę.

Kiedy odszedł, Penny nareszcie mogła głęboko odetchnąć. Pomyślała też o tym, że bez niego w willi było pusto i ponuro. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tęskni za jego towarzystwem.

- Nie zapomnij o naszym zakładzie - wyrwał ją z zamyślenia szept Lucy Sterne.

- To raczej zależy od Adama - odparła. Boże, czy ta kobieta musi pamiętać o tamtym głupim zakładzie?

- Bzdura! - powiedziała starsza pani ostro. - Dobrze wiem, że w dzisiejszych czasach kobiety nie muszą czekać na pierwszy krok ze strony mężczyzny, że same mogą wykazać inicjatywę. Liczę na ciebie, nie możesz teraz sprawić mi zawodu, a nie zapomnę ci tego.

Penny nie chciała się z nią spierać, ale nie wyobrażała sobie, jak miałyby to zrobić. Zwłaszcza po tym, jak kilka razy go odrzuciła. A tak w ogóle, nie po to tu przyjechała. Miała obserwować jego upadek, a nie uwodzić go. Zdała sobie sprawę, że jeszcze nawet nie zaczęła szykować sobie gruntu pod przyszłe działania. Nie wysondowała jego matki, żeby odkryć jego słabe strony, o ile takowe posiadał. Im dłużej go znała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że nic nie jest w stanie mu zaszkodzić, że on potrafi pokonać wszelkie przeciwności. Pomyślała, że niezależnie od tego, jak bardzo będzie się starała, on wyjdzie zwycięsko z każdego starcia.

Lucy Sterne po obiedzie poszła do swojego pokoju, jak co dzień, tyle że tym razem mrugnęła do Penny porozumiewawczo. Tak jakby chciała powiedzieć: „do dzieła, dziewczyno”. Syn opisał ją jako osobę kłótliwą i często rozdrażnioną, a okazała się być ciepłą, miłą i pełną humoru.

Uznała, że teraz najlepiej będzie schodzić Adamowi z drogi. Ani przez chwilę nie wierzyła, że wrócił z jej powodu. To były tylko pobożne życzenia Lucy Sterne.

W takim razie, dlaczego wrócił?

Żeby pobyć trochę z matką? Sprawdzić, czy Penny należycie wywiązuje się ze swoich obowiązków? Zrobić sobie kilka dni wakacji?

Pograżona w myślach, szła do swojego pokoju i nie zauważyła Adama, aż do chwili gdy po prostu wpadła na niego, o mało się zresztą nie przewracając. Podtrzymał ją i już otwierała usta, żeby mu podziękować, kiedy spojrzenie na niego sprawiło, że słowa uwięzły jej w gardle. Zastanawiała się, czy Jon powiedział mu, czy też nie.

- Co cię tak pochłonęło? - zapytał.

- Nic. Idę do pokoju po gazetę. Chciałam usiąść sobie na dworze i poczytać.

- I to wymagało aż tak wielkiej koncentracji umysłu, co? Pomyślała, że on zachowuje się inaczej niż zwykle, jakoś dziwnie. Albo odkrył, kim ona jest, albo też miał jakieś kłopoty z firmą i wciąż się tym przejmował. Miała nadzieję, że chodzi o to drugie.

- Udało ci się wszystko załatwić? - odezwała się, nie odpowiadając na jego pytanie.

- To znaczy?

- Twoja matka mówiła, że miałeś jakieś problemy w firmie i dlatego tak nagle poleciałeś do Anglii.

- Aha, oczywiście. Tak, wszystko w porządku, mój dyrektor techniczny, Jon Byrne, stanął na wysokości zadania i właściwie sam się z tym uporał, ale jestem zadowolony, że po mnie zadzwonił. Mieliśmy też inne sprawy do omówienia.

Patrzył jej prosto w oczy, bez mrugnięcia, a jego wzrok był zimny, oskarżający.

On wie!

Ale skąd? To niemożliwe, przecież Jon nic mu nie powiedział. Zwłaszcza że go o to poprosiła.

Skąd ta pewność? Kiedyś też myślała, że nigdy nie zawiedzie jej w potrzebie. Być może wcale go tak dobrze nie знаła.

- Zostaw na razie gazetę - powiedział Adam, biorąc ją za rękę. - Chodź, opowiesz mi, jak bardzo za mną tęskniłaś. Wyglądasz na zmęczoną - dodał, gdy już zasiedli na ocienionym tarasie. - Może matka za wiele od ciebie wymagała?

Penny siedziała sztywno, myśląc o tym, że naprawdę za nim tęskniła, ale nie wolno jej się z tym zdradzić.

- Twoja matka nigdy nie jest przesadnie wymagająca - odparła. - Bardzo dobrze się rozumiemy.

Wydawało jej się, że skrzywił się na moment, ale może to było przywidzenie.

- Zdaje się, że bardzo cię polubiła.

- Jaja również.

- To dobrze, że tak się wam układa współpraca.

- Sądziłam, że na to liczyłeś, kiedy zaangażowałeś mnie do tej pracy.

- To prawda - przyznał z kwaśnym uśmiechem. - Jednak znam moją matkę i wiem, że potrafi być bardzo trudna.

- Wobec mnie zawsze była wyłącznie bardzo miła. Jeśli wróciłeś po to, żeby sprawdzić, czy dobrze wypełniam swoje obowiązki, to...

- Przyjechałem w innym celu.

Poczuła ból żołądka, ale nie dawała po sobie poznać, że przeraziło ją to stwierdzenie.

- Twoja matka sądziła, że nie wrócisz. Mówiła, że nigdy nie przyjeżdżałeś.

- Widocznie teraz miałem ważny powód.

Znów coś się zmieniło w jego głosie, ale tym razem rozpoznała w nim jakieś głębsze tony. Zobaczyła, że przygląda jej się wzrokiem pełnym pożądania i ta nagła i całkowita zmiana nastroju zaskoczyła ją. Nie była na to przygotowana. Poczuła dreszcze na skórze, zaczęła ciężiej oddychać i już nie pamiętała, że przed chwilą patrzył na nią takim dziwnym, zimnym wzrokiem, nie mówiąc już o tym, że przecież miała go uważać za najgorszego wroga.

- To znaczy?

- Przecież wiesz.
- Nie, nie wiem.
- Nie jesteś przecież ślepa.
- Zgadza się, ale powinieneś pamiętać, co ci powiedziałam. Żadne zbliżenia

nie wchodzą w grę.

- Przecież zgodziliśmy się co do przyjaźni.
- Ale ty nie patrzysz na mnie jak przyjaciel.
- Naprawdę? - powiedział przeciągle, z udawanym zdziwieniem.
- Patrzysz tak, jakbyś chciał mnie zaciągnąć do łóżka.
- Może chcę.

Penny na chwilę przymknęła oczy, próbując jakoś wziąć się w garść.

- To wszystko jest bez sensu - stwierdziła stanowczo.

- Nie rozumiem, co może być bez sensu, jeśli dwoje ludzi pragnie się nawzajem.

Sama zdziwiła się, jak bardzo poczuła się dotknięta tymi słowami. „Pragnie” i koniec. Nie kochał jej i nigdy nie pokocha, po prostu pożąda jej ciała. A może jednak poznał prawdę i chce w ten sposób dokonać własnej zemsty? W takim razie - jego niedoczekanie!

- Jeśli myślisz, że to się kiedykolwiek stanie, to jesteś szalony - wypaliła, zrywając się na nogi. - Jesteś ostatnim mężczyzną na ziemi, z którym miałabym ochotę to zrobić.

Nogi jej drżały, twarz pałała rumieńcem. Była jednocześnie wściekła i zawstydzona, a jeszcze na dodatek zobaczyła, że Lucy Sterne obserwuje ich z okna swojej sypialni i mogła być pewna, że czekają ją wymówki z jej strony.

- Penny! - zawołał Adam, idąc za nią.
- Co takiego? - spytała, odwracając się i mierzając go zimnym wzrokiem.
- O co w tym wszystkim chodzi?
- Nie wiem, o czym mówisz.

- A ja sędę, że wiesz. Tak naprawdę boisz się, że ujawnisz swoje prawdziwe uczucia. Powiedziałbym nawet, że czujesz się winna, ponieważ zaczynasz coraz mniej ubolewać z powodu utraty swojego ukochanego.

- Niby dlaczego miałabym czuć się winna?

- Sama wiesz najlepiej.

- Wiesz co? Ty chyba całkiem zwariowałeś, bo zaczynasz bredzić.

- Dlaczego więc mnie odpychasz, skoro oboje wiemy, co czujemy do siebie nawzajem?

- Czujemy coś do siebie? Nie wydaje mi się. Chyba chciałeś powiedzieć, że myślisz o romansie ze mną? Czy dlatego wróciłeś na wyspę?

- Jadąc tu, nie myślałem o żadnym romansie z tobą. Szczerze mówiąc, byłaby to ostatnia rzecz, jaką bym zaplanował.

- W takim razie, co to za zabawa?

- Żadna zabawa. Moje ciało reaguje na ciebie w sposób całkowicie naturalny. Po prostu nie planowałem tego. Nie wiedziałaś, że jesteś tak cholernie pociągająca? - Przeklinała swoje płonące z zawstydzenia policzki.

- Jestem ci zobowiązana za tak dobrą opinię, ale nie mam zamiaru uczestniczyć w tego rodzaju grach.

- Powiedz mi więc, w jakich grach zwykle uczestniczysz?

Gdyby nie przyglądała mu się tak wnikliwie, nie zauważyłaby tej nieuchwytniej zmiany. Niby wszystko było takie samo - uśmiech, wesoły głos - ale jego wargi tak jakoś się zacisnęły, a sylwetka stała się bardziej sztywna.

To już paranoja, skarciła siebie w duchu. Wyobrażasz sobie jakieś nieistniejące rzeczy. On ma rację, czujesz się winna, ale dlatego, że jesteś tutaj pod fałszywym pretekstem.

- Nie gram w żadne gry - odparła stanowczo. -I już mam dosyć tej rozmowy, wracam do swojego pokoju.

Jednak on znowu ją zatrzymał. Wziął ją za ramiona, obrócił do siebie i nie

pozwoił odejść. Penny chciała zamknąć oczy, żeby udawać, że go tu wcale nie ma, ale to było niemożliwe. W uszach miała odgłos uderzeń swojego własnego serca.

Wydawało się jej, że jego serce bije niemal tak samo głośno. Spojrzała w jego oczy i przestraszyła się, że utonie w ich brązowej głębi. Musiała odwrócić wzrok, żeby się jakoś uratować, nie dać się pociągnąć w tę przepaść. Dlaczego on to robi? Co chce udowodnić czy też osiągnąć?

Jęknęła cicho na znak protestu, gdy jego usta gwałtownie dotknęły jej warg, lecz Adam całkowicie to zignorował. Przycisnęła dłonie do jego piersi, ale wcale nie po to, żeby go odepchnąć. A kiedy on objął ją i przyciągnął do siebie, poczuła się pokonana.

To szaleństwo, pomyślała, błędząc rękami po jego plecach. Nie chciała tego, ale coś nieubłaganie pchało ją ku niemu i nie pozwalało krzyknąć: przestań! Ten pocałunek działał jak narkotyk i wiedziała, że będzie o nim myśleć długo, dużo dłużej niż będą się znali, niż on będzie ją pamiętał. Przyjmowała jego pieszczoty bez cienia wstydu, chociaż być może powinna czuć się zawstydzona. Miała ochotę zerwać z siebie bluzkę, zrzucić bieliznę i czuć jego dotyk na nagiej skórze, pragnęła być z nim tak blisko, jak tylko to możliwe.

Nagle na chwilę wróciła świadomość, odezwał się rozsądek. Co się dzieje? Przecież powinna zdawać sobie sprawę, dokąd to wszystko prowadzi.

- Adam, nie!

Wydusiła z siebie te ciche słowa, a on wcale nie zareagował i całował ją nadal, powoli, z namiętnością, która przewyższała wszystko, czego do tej pory zaznała.

Jon nigdy tak jej nie całował. Z nim wszystko było takie... zwyczajne. Tak, to najwłaściwsze określenie - zwyczajne. Owszem, całowanie się z nim było przyjemne, ale nic ponadto. Zastanawiała się czasami, dlaczego ludzie robią wokół tego tyle hałasu. Nie przypuszczała, że bywa w tym takie szaleństwo

zmysłów, jak teraz, chociaż czuła w tej chwili, że Adam powstrzymuje się, że chce ją podniecić i zobaczyć, jak daleko pozwoli mu się posunąć. Jeszcze przed kilkoma minutami tak stanowczo zapewniała, że jest ostatnim mężczyzną na ziemi, z którym poszłaby do łóżka. Skąd więc ta słabość? Co się z nią dzieje? Dlaczego na to wszystko pozwala? Do cholery, wszystko jest nie tak! Przecież zaplanowała to inaczej.

- Adam, proszę...

- Proszę, co? - spytał, niemal nie odrywając warg od jej ust. Czuła go tak blisko. - Proszę jeszcze?

Powoli drażnił palcami czubek jej piersi, a ona czuła drzenie przepływające falami przez całe jej ciało...

Jeszcze chwila i będzie musiała być jego. On pokona wszystkie przeszkody, skruszy jej opór i wygra - jak zwykle osiągnie to, co chciał.

Tak, tylko chciał...

Ani słowa o miłości. Jedynie zwykłe, zwierzęce pożądanie. Samiec zdobywający samicę.

- Niech cię cholera! - zawołała stanowczym, silnym głosem. - Powiedziałam dosyć! Masz natychmiast przestać! - zaprotestowała, uderzając go pięściami.

Adam uśmiechnął się tylko w odpowiedzi. Bezcelny, leniwy uśmiechem.

- Ciekaw byłem, jak daleko pozwolisz mi się posunąć - powiedział.

- Gdybyś był dżentelmenem, przestałbyś od razu, kiedy poprosiłam cię pierwszy raz.

- Nawet wtedy to było więcej, niż wyobrażałem sobie, że mogę się spodziewać - odparł, wciąż z tym samym uśmiechem.

- Ty draniu!

- Jesteś naprawdę cholernie pociągającą kobietą.

- Tak? - Spojrzała na niego zimno. - Pewnie do tych twoich gier? W sam raz,

żeby miło spędzić kilka chwil, gdy już tutaj przyjechałeś nie wiadomo po co? Może ja cię pociągam, ale ty mnie z całą pewnością nie!

- Nic a nic? - spytał z udaną troską, przechylając głowę. Wiedziała, że nie może zaprzeczyć, bo skłamałaby w żywe oczy, a on i tak zna prawdę.

- Zależy, co przez to rozumiesz - powiedziała. - I powiem ci, że jeżeli kobieta mówi „nie”, a ty siłą ją całujesz, to jest to równoznaczne z gwałtem.

Wiedziała, że grubo przesadziła, ale ta rozmowa powodowała, że czuła wściekłość i traciła panowanie nad sobą. Adam lepiej kontrolował swoje reakcje, choć i na jego twarzy widać było oznaki gniewu.

- Nie mówiłaś tego poważnie?

- Może tak, a może nie - odparła i odwróciła się na pięcie. Tym razem pozwolił jej odejść.

Penny zamknęła się w swoim pokoju i postanowiła zostać tam przez resztę dnia. To wszystko było okropne. Była pewna, że jest wystarczająco silna, żeby mu się oprzeć. Nie spodziewała się, że tak się stanie, chociaż wiedziała, że go kocha.

To był dla niej wielki wstrząs, kiedy uświadomiła sobie, że tak łatwo skapitulowała. Czy to się powtórzy? Zdała sobie sprawę, że on wciąż stanowi dla niej wielkie niebezpieczeństwo, na które będzie zresztą stale narażona, bo przecież jego matka spędza większość czasu w swoim pokoju, więc będą skazani na swoje towarzystwo.

Znów przyszło jej na myśl pytanie, dlaczego on wrócił. Oczywiście, Lucy Sterne nie miała racji. To śmieszne i niedorzeczne, że Adam wrócił z jej powodu! Przecież na dodatek on należy do takich mężczyzn, dla których praca jest najważniejsza i nie opuściłby posterunku dla jakiejś miłosnej przygody.

Potrząsając głową, udała się do łazienki, gdzie zrzuciła ubranie i stanęła pod prysznicem. Puściła chłodną wodę i czekała, żeby mocny strumień zmył z jej ciała wspomnienie pieszczot Adama Sterne'a.

Niestety, wciąż czuła jego dotyk, zapach, oddech. Jak uwolnić się od niego, jednocześnie nie sprawiając przykrości jego matce? Boże, on chyba nie zamierza zostać tu przez cały miesiąc? Nawet tydzień byłoby za wiele.

Ze złością zakręciła wodę, włożyła szlafrok i poszła do sypialni, gdzie rzuciła się na łóżko. Niemal natychmiast rozległo się pukanie do drzwi.

- Idź sobie! - zawołała. - Nie chcę z tobą rozmawiać. Powinna była zamknąć drzwi na klucz. On pewnie znowu będzie chciał wejść bez pozwolenia.

- Penny? To ja.

O rany, to jego matka. A ona kazała jej sobie iść! Powinna była się domyślić, że to nie Adam, bo on nie puka delikatnie, tylko wali w drzwi albo wchodzi jak do siebie. Zerwała się z łóżka i podbiegła, żeby otworzyć.

- Przepraszam - powiedziała ze skruchą.

- Myślałaś, że to Adam? - spytała Lucy Sterne z figlarnym uśmiechem.

- Tak. Jeszcze raz bardzo przepraszam, że tak się do pani odezwałam.

- Nie przejmuj się, moje dziecko. Mogę wejść?

- Oczywiście.

Penny odsunęła się od drzwi, a starsza pani weszła do środka, rytmicznie postukując laseczką.

- To ja przyszedłam cię przeprosić - powiedziała.

- Jak to? - spytała Penny, nic nie rozumiejąc.

- Szpiegowałam was przed chwilą, obok basenu.

- Och! - Zaskoczona Penny spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Wiem, że to było bardzo niewłaściwe, ale nie mogłam się oprzeć. A potem zobaczyłam, jak pędzisz stamtąd i musiałam przyjść, zapytać, co się stało. Zdaję sobie sprawę, że to nie moja sprawa, ale uwierz mi, że to strasznie przykro, jak się widzi swoje marzenia leżące w gruzach. Zwłaszcza kiedy się jest starą kobietą, która pragnie doczekać się wnuków.

- Przecież nie może pani zmusić życia, żeby układało się według pani życzeń

- odparła Penny łagodnym tonem.

- Wiem, oczywiście. Ale byłabym taka szczęśliwa. Jestem pewna, że mój syn nie prowadzi żadnej gry, on nie mógłby postąpić w ten sposób.

- Niestety, ale mam inne zdanie na ten temat.

- Powinnaś dać mu szansę - rzekła Lucy Sterne ze smutkiem. - Obiecałaś mi, pamiętasz?

- Niczego pani nie obiecywałam - zaprzeczyła Penny stanowczo.

- Czyżbyś zapomniała o naszym zakładzie?

Jak mogłaby zapomnieć, że popełniła tak wielkie głupstwo?

- Ten zakład się nie liczy, bo nikt go nie przeciął - odparła bezmyślnie.

- Moja droga, wiesz dobrze, że mam rację. Wtedy, kiedy Adam całował cię, już myślałam... - Starsza pani spojrzała na nią z przerażeniem i zakryła dłonią usta.

Penny zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

- No tak, bezwstydnie was podglądałam - powiedziała pani Sterne, ale nie wyglądała na zawstydzoną. - Wiesz, przypominaliście mi zachowanie moje i Edwarda. Sytuacja była naprawdę podobna, bo zanim się pobraliśmy, Edward musiał nieźle się starać. Ja też, podobnie jak ty, uznałam bez szczególnego powodu, że on tylko prowadzi ze mną jakieś gry. Okazało się, że od początku bardzo mnie kochał, tylko nie potrafił tego powiedzieć. Wydawało mu się, że wystarczająco uzewnętrznia swoje uczucia i już nie musi nic mówić.

- I pani myśli, że z Adamem jest tak samo? - spytała Penny z niedowierzaniem.

W duchu wcale w to nie wierzyła. Adam nie jest nieśmiały i nie ma kłopotów z wysławianiem się. Na pewno wyznałby miłość, gdyby kogoś pokochał.

- Oczywiście, że nigdy nie można być pewnym - odparła pani Sterne. - Pamiętaj tylko, że ja go znam najlepiej, bo jest moim synem. Nie przyjechałby tutaj, gdyby nie chodziło mu o ciebie. Uwierz mi.

Przyjechał tutaj, bo wie, kim jestem, pomyślała nagle.

Natychmiast odrzuciła tę myśl. Przecież gdyby tak było, nie siedziałby cicho tyle czasu. Natychmiast by ją wyrzucił i tyle. A już na pewno nie chciałby się z nią kochać.

- Przykro mi, że nie mogę się z panią zgodzić - powiedziała ze smutkiem w głosie.

Naprawdę było jej przykro z powodu zawodu, jaki sprawia tej miłej, starszej pani, której tak zależało na szczęściu syna. Ciekawe, co powiedziałby Adam, gdyby wiedział o tej rozmowie. Była pewna, że byłby wściekły.

Jeszcze nie skończyła o tym myśleć, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie i do jej pokoju wpadł Adam.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Złość go wzięła, kiedy zobaczył, że matka wchodzi do pokoju Penny. Czego ona tam, u diabła, szuka? Chciał wypytać Penny o różne rzeczy i teraz będzie musiał coś wymyślić jako pretekst.

Pocałował ją, bo nie potrafił się powstrzymać. Nie obchodziła go jej przeszłość ani powody, którymi kierowała się, przyjeżdżając tutaj. Było mu wszystko jedno, bo ta kobieta zapadła mu tak głęboko w serce, jak jeszcze żadna inna. Nie wiedział, dokąd go to zaprowadzi, ale z drugiej strony nie spodziewał się takiej reakcji ze strony Penny, która zachowywała się potem tak, jakby ją obraził. To nie miało sensu. W końcu ona też całowała go i wydawać by się mogło, że nie odczuwała przy tym wstrętu.

Miło zaskoczył go fakt, że jego matka nie miała mu za złe wtargnięcia do pokoju Penny. Uśmiechnęła się tylko jakoś dziwnie, tajemniczo i oznajmiła, że właśnie miała wychodzić.

- Trudno nie zauważyć, że masz coś do powiedzenia Penny, więc zostawiam was samych - powiedziała i odeszła, postukując tą swoją laseczką.

Czuł, że jego serce stuka równie głośno, ale zanim zdążył się odezwać, Penny zamknęła drzwi za wychodzącą i ze złością zwróciła się do niego:

- Czego chcesz, do diabła? Jeśli myślisz, że mnie znowu pocałujesz, to jesteś w błędzie.

Jej zielone oczy rzucały błyskawice, ciało naprężyło się jak struna i bardzo podobała mu się w tym gniewie. Dziwił się, że można doznawać tych wszystkich uczuć naraz, bo równocześnie pamiętał wciąż o jej wcześniejszym wcieleniu- Co u licha z nim się dzieje, że tak go pociąga zwykła kryminalistka? Co prawda wcale nie wyglądała na przestępczynię. Nawet tamtego dnia, kiedy przyszła do jego gabinetu zapewniać o swojej niewinności, było w niej coś takiego, co kazało mu się zastanowić nad tym, jak w rzeczywistości wygląda

prawda. Niestety, dowody były niezbite i nie miał innego wyjścia, jak wyrzucić ją z pracy i zgłosić fakt popełnienia przestępstwa na policji.

- Czego chcę? Żądam przeprosin - powiedział.

- Niby za co? - spytała ostrym tonem, ściągając mocniej pasek od szlafroka.

Domyślał się, że pod nim nie ma niczego na sobie. Poczul tak nagły i mocny przypływ pożądania, że ledwo się opanował. Musi być ostrożny! Nie wolno mu zdradzić się przedwcześnie.

- Dobrze wiesz. Za oskarżenie, że zaatakowałem cię bez twojej zgody. Nazwałaś to gwałtem.

Penny dumnie uniosła brodę, jej policzki pałały czerwienią, a oczy rzucały groźne błyski. Boże, jaka ona piękna w tej złości!

- Powiedziałam tylko, że to był wstęp do ataku - odparła zimnym tonem. - To zupełnie co innego.

- Tak czy owak zarzuciłaś mi użycie siły.

- A czy tak nie było?

Znów poprawiła poły szlafroka, jakby chciała mieć całkowitą pewność, że nie odsłoni się przypadkiem nawet najmniejszy skrawek jej ciała. Dobrze, że miał dłonie w kieszeniach, bo nie było widać, jak zacisnął je w pięści. Dlaczego ona tak źle o nim myśli? Przecież nie był żadnym potworem, a wręcz przeciwnie - uważał się za dżentelmena.

- Nie, wcale tak nie było - odparł z godnością. - Jeśli zadasz sobie trud, żeby zajrzeć w głąb swojego sumienia, to będziesz musiała przyznać mi rację.

- Jestem całkowicie pewna swego zdania i nie zmienię go nawet na jotę - powiedziała stanowczo. - To, co zrobiłeś, jest niewybaczalne.

- Przecież ty całowałaś mnie tak, jakbyś tego szczerze pragnęła! - Do jasnej cholery, nie pozwoli robić z siebie idioty! Dlaczego miałby czuć się winny? Nie zrobił nic, czego musiałby się wstydzić.

- Nie przyszło ci nigdy do głowy, że może po prostu byłam ciekawa?

- Ciekawa? - Nie słyszał o głębszym powodzie, dla którego ktoś miałby kogoś całować. - I co? Ciekawość zaspokojona?

- Nie mam zamiaru ci odpowiadać. A w ogóle, to chciałabym się ubrać, więc bądź łaskaw opuścić mój pokój.

Stojąc w progu, otworzyła drzwi i czekała z ręką na klamce, ale Adam wcale nie miał zamiaru wychodzić.

Spokojnie ujął jej dłoń i zdjął z klamki, a następnie zamknął drzwi.

- Chciałbym wiedzieć, co moja matka tutaj robiła.

Stał tak blisko, że doskonale czuł jej zapach, zaś widok rysujących się pod szlafrokiem piersi sprawiał, że odpowiedź na jego pytanie stawała się mało ważna. Chciał dotknąć jej, wziąć w objęcia. Wiedział, że jest szalony, ale pożądanie rosło w nim z każdą chwilą i czuł, że zaraz będzie musiał wyjść, bo pozostanie tutaj stanie się cholernie niebezpieczne. Ta kobieta - ta właśnie, którą miał ukarać, której miał nie ufać - zaszła mu za skórę tak, jak jeszcze żadna inna.

- To chyba moja sprawa? - odpowiedziała Penny tonem, który miał oznaczać, że nawet zadanie takiego pytania było bezczelnością.

- Zaprosiłaś ją do siebie?

Ciekawe, czy często tak się zdarzało? Może Penny usiłuje przywiązać do siebie matkę i uczynić ją bezwolną w swoich rękach, żeby móc położyć łapy na części jej majątku? Myśl o tym, że Penny zaplanowała sobie to wszystko, sprowadziła go na ziemię. Popatrzył na nią twardym wzrokiem, czując, że narzeczcie opuszcza go to przemożne pożądanie.

- Nie - zaprzeczyła, nie odwracając wzroku.

- W takim razie, po co przyszła?.

- Chciała ze mną porozmawiać.

- O czym? Co miała takiego ważnego, że nie mogła poczekać?

- Wybacz, ale to jest sprawa między nią a mną - odparła.

- Żądam, żebyś mi powiedziała.

- Nie zmusisz mnie do niczego - powiedziała, odsuwając się na bezpieczną odległość.

Adam chwycił ją za ramię, chcąc odwrócić do siebie i przy tej szamotaninie pasek od szlafroka rozwiązał się i opadł na podłogę. Widok, jaki ukazał się jego oczom, sprawił, że nie mógł już dłużej wytrzymać i ze zduszonym jękiem obrócił się na pięcie i wypadł z pokoju.

Wciąż jeszcze drżał, kiedy dotarł do swojej sypialni. Jak to możliwe, że jakaś kobieta - szczególnie ta właśnie kobieta - tak na niego działała? Musi jakoś od nowa wzniecić w sobie gniew, doprowadzić do wrzenia i nie pozwolić, żeby górę wzięło pożądanie. Jedynym sposobem wydawało mu się bezustanne powtarzanie sobie, czego ona się dopuściła. Przecież wykradła mu projekt - bezcenny projekt całkowicie nowego systemu alarmowego - a teraz jego konkurencja zbija na tym fortunę. Tak, o tym powinien myśleć i o niczym innym.

Chyba osiągnął niezły efekt, ponieważ kiedy zszedł na kolację, twarz miał sztywną i ściągniętą gniewem.

- Co się stało? - spytała matka.

- Nic.

- Wyglądasz tak jakoś... nie w humorze.

- Nie, wszystko w porządku.

- To dobrze - powiedziała Lucy Sterne wesoło. - Bo chciałam cię prosić o przysługę.

- Co tylko zechcesz - odparł machinalnie, ale jego myśli błądziły daleko.

Patrzył na Penny, ubraną w niebieską sukienkę, ale widział pod nią jej wspaniałe ciało, zupełnie jakby materiał był przezroczysty.

- Chciałabym, żebyś jutro zabrał Penny na żaglówkę.

- Co takiego? A to dlaczego? - Poderwał raptownie głowę, żeby spojrzeć na

matkę i równocześnie zauważył przerażony wzrok Penny.

- Dlaczego? Co za głupie pytanie. Dlatego, że na pewno jej się to spodoba. Ja bardzo lubiłam pływać z twoim ojcem i uważam, że każdy powinien doświadczyć tej przyjemności.

- Przecież już nie mamy łódki, nie pamiętasz? Sprzedaliśmy ją po śmierci taty.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było spędzenie całego dnia sam na sam z Penny. Może w innych okolicznościach, gdyby nie wiedział, kim ona jest... Wtedy sam by coś takiego zaproponował, ale teraz...

- Możesz wynająć - powiedziała Lucy Sterne. W jej głosie słychać było zniecierpliwienie. - Na litość boską, można by pomyśleć, że wykręcasz się, żeby tylko nie wziąć Penny na tę przejażdżkę.

Adam jadł przez chwilę w skupieniu, jakby ta prozaiczna czynność pochłonęła go całkowicie.

- A czy nie przyszło ci do głowy, że Penny może nie chcieć?

- zapytał, zdając sobie sprawę, że nie zabrzmiało to zbyt elegancko. Jednak z jakiej racji matka naraża go na taką dwuznaczną sytuację?

- Penny? - Lucy Sterne odwróciła się w stronę dziewczyny.

- Proszę, powiedz mojemu synowi, że marzysz o spędzeniu dnia na morzu.

- Tak naprawdę, to nie bardzo - wyjąkała. - Cierpię na chorobę morską, i obawiam się, że nie miałabym z tej wycieczki żadnej przyjemności.

Adam poczuł niewysłowioną ulgę.

- Na to są lekarstwa. Dam ci tabletki, które powodują, że wszelkie takie dolegliwości mijają jak ręką odjął - powiedziała starsza pani stanowczo.

- Nie, naprawdę wolałabym nie. - Penny potrząsnęła głową..

- Co się z wami dzieje? - Pani Sterne przyglądała im się z niedowierzaniem.

- Myślałam, że się ucieszycie, że sprawię wam przyjemność...

- Bardzo dziękuję. Miło mi, że pani tak o mnie się troszczy, ale... -

powiedziała Penny takim tonem, jakby miała poczucie winy.

Pewnie rzeczywiście ma, pomyślał. Nie chce zrobić niczego, co pozbawiłoby ją łask jego matki, ale strach przed chorobą morską jest silniejszy. Dzięki Bogu! To rozwiązywało mu ręce.

Wyobraził sobie, jak by to było - oni oboje na jachcie, wciąż blisko siebie, zupełnie sami. W powietrzu pewnie wibrowałoby pożądanie. Nie odważyłby się jej dotknąć, bo pewnie wypchnęłaby go za burtę.

Może powinien wrócić do Anglii? Chyba popełnił błąd, przyjeżdżając tu ponownie. Jednak przed wyjazdem powinien spróbować popsuć trochę stosunki Penny z matką. Zaś kiedy Lucy Sterne wróci do domu, on już zadba o to, żeby panna Brooklyn znikła raz na zawsze z ich życia.

Reszta kolacji upłynęła w milczeniu. Lucy miała urażoną minę, Penny usiłowała ją rozweselać, ale bez większego powodzenia. Adam nie mógł długo wysiedzieć w tej atmosferze i pożegnał się najwcześniej, jak tylko mógł.

Wsiadł do samochodu i pojechał do Castries, gdzie spędził prawie całą noc w barze, a potem zdecydował się wrócić samochodem do domu, mimo ilości wypitego alkoholu. Nigdy nie popełniał takich głupstw, ale Penny Brooklyn czy Alex Brooke, czy jak tam ją zwał, doprowadziła go do takiego stanu, że nie był już sobą i nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, co robi.

Kiedy w końcu dotarł do domu, stwierdził z przerażeniem, że mimo późnej pory niemal wszystkie światła są zapalone, a przed wejściem stoi karetka.

- Naprawdę cierpisz na chorobę morską, czy też to miała być wymówka, żeby nie popłynąć z Adamem?.

Po odejściu Adama rozmowa toczyła się wokół neutralnych tematów - muzyki, książek, filmów, ale Penny wiedziała, że takie pytanie wreszcie padnie

- Tak, to prawda. Bardzo ciężko ją przechodzę.
- Aż tak, że tabletki by ci nie pomogły?
- Już próbowałam, lecz nie skutkują – odparła.

- To nie moja sprawa, ale czy pokłóciliście się, kiedy wróciłam do siebie. Dlatego nie chcieliście popłynąć razem?

- Rzeczywiście, trochę się przemówiliśmy - przyznała Penny z miną, która miała wyrażać skruchę - Adam chciał wiedzieć, po co pani przyszła do mojego pokoju, a ja odmówiłam odpowiedzi

- Naprawdę pytał o to - oczy Lucy błyszczały radością - Ależ to potwierdza mój punkt widzenia. On jest tobą bardzo zainteresowany.

- I dlatego właśnie natychmiast skorzystał z okazji, żeby ze mną nie popłynąć, tak - spytała Penny sarkastycznie.

- Och, przecież rozumiesz, o co mi chodzi. On musi wiedzieć o wszystkim, co ciebie dotyczy o czym rozmawiasz, co robisz Znam go nie od dziś

- Chyba napiję się jeszcze kawy - powiedziała Penny, próbując jakoś zmienić temat rozmowy - Pani też miałaby ochotę?

- Nie, dziękuję Chyba pójdę się położyć Mam nadzieję, że Adam po powrocie będzie w lepszym humorze

Penny miała co do tego wątpliwości Wydawało jej się, że między nimi już nigdy nie będzie zgody Sięgnęła po dzbanek z kawą i nalewając ją, nie widziała tego, co za moment się stało Usłyszała tylko krzyk, odgłos upadku i kiedy podniosła wzrok, zobaczyła Lucy Sterne leżącą na podłodze.

- O Boże - Penny w jednej chwili była przy niej Starsza pani miała dziwnie wykręconą nogę, więc domyśliła się, że pewnie ma złamane biodro - Proszę się nie ruszać, zaraz zadzwonię po pogotowie. Bardzo boli?

- Trochę Można wytrzymać.

Penny wiedziała, że starsza pani jest nadzwyczaj twarda i nie przyzna się, jak bardzo cierpi. Pobiegnęła zawiadomić Maggie i poprosić, żeby wezwała karetkę, a sama szybko wróciła do pani Sterne.

Podłożyła jej poduszkę pod głowę i przykryła kocem.

- Gdzie jest Adam?

- Chyba gdzieś pojechał - odparła Penny. - Słyszałam odjeżdżający samochód.

- Co za chłopak, nigdy nie ma go w domu, kiedy jest potrzebny.

- Sprawdzę, może już wrócił.

Adama jednak nie było w pokoju. Nie było też jego samochodu.

- Przykro mi, ale jeszcze go nie ma - poinformowała, wróciwszy do jadalni. - Na pewno niedługo wróci.

- Był w takim złym humorze, że pewnie pojechał gdzieś do knajpy - parsknęła gniewnie jego matka. - Będzie topił smutki w alkoholu.

- Adam? To możliwe?

- Kto wie, co mu przyjdzie do głowy.

Teraz naprawdę poczuła się winna. Gdyby nie ta dzisiejsza kłótnia, pewnie nie pojechałby do miasta i byłby teraz tutaj, kiedy matka go potrzebuje.

Maggie przybiegła z informacją, że karetka jest już w drodze. Zachowywała się tak histerycznie, że pani Sterne odesłała ją do kuchni.

- Mogę znieść wiele, ale nie mam siły na taki harmider - powiedziała. - Chciałabym tylko, żeby Adam był tutaj. Gdzie on może być?

Niestety, Adam wrócił, dopiero gdy pani Sterne została już delikatnie umieszczona na noszach. Przerażony wpadł do pokoju matki.

- Mamo, co się stało? O Boże! Powiedz, co ci jest?

- Pan jest synem pani Sterne? - spytał lekarz.

- Tak Co mamie się stało?

- Obawiam się, że złamała nogę.

- Jak to się mogło stać Penny, gdzie byłaś, do cholery? Miałaś na nią uważać.

- To nie była niczyja wina, proszę pana - wtrącił lekarz - Takie rzeczy po prostu się zdarzają

Mimo wszystko Adam patrzył na Penny oskarżycielskim wzrokiem i dopiero

po chwili zwrócił całą uwagę na matkę. Trzymał ją za rękę i pocieszał, kiedy niesiono ją do karetki, a potem został przy niej Penny też chciała pojechać, ale nikt jej tego nie zaproponował, zaś ona sama bała się wystąpić z taką sugestią. Zbyt dobrze wiedziała, że Adam się nie zgodzi.

Tłukła się po opuszczonej willi jak błakająca się dusza i wciąż czyniła sobie wyrzuty, że nie była dość uważna i przewidująca. Za bardzo skupiła się na swoich przeżyciach związanych z Adamem i jakkolwiek czuła się winna, że jej nie dopilnowała, uważała, że Adam jednak nie miał prawa zarzucić jej zaniedbywania obowiązków. W końcu została zatrudniona, jako osoba do towarzystwa dla starszej pani, a nie jej pielęgniarce. Pani Sterne potknęła się o własną laskę - coś takiego może zdarzyć się zawsze i wszędzie, w każdych okolicznościach.

Zastanawiała się, czy nie wziąć samochodu Adama i nie pojechać do szpitala. Może będzie trzeba coś przywieźć, a w każdym razie dowiedziałyby się, jaki jest stan zdrowia jego matki. Nie zrobiła tego jednak, ponieważ czuła, że jej pojawienie się w szpitalu nie byłoby dobrze przyjęte.

W końcu przez pół godziny pływała w basenie, żeby choć trochę się uspokoić, a potem położyła się do łóżka. Nie mogąc zasnąć, leżała i nasłuchiwała, czy Adam nie wraca. Kiedy rano też się nie pojawił, zebrała się na odwagę i zadzwoniła do szpitala, gdzie powiedziano jej, że pani Sterne jest już po operacji wstawienia sztucznego stawu biodrowego.

Adam wpadł tylko na chwilę, żeby się ogolić i przebrać oraz zabrać trochę ubrań dla matki. Zachowywał się szorstko i oficjalnie - widocznie wciąż uważał, że Penny zawiniła. Kiedy zapytała go, czy mogłaby odwiedzić jego matkę w szpitalu, naraziła się na ostre słowa i gniewne spojrzenia.

- Stan mojej matki wyklucza jakiegokolwiek odwiedziny - rzucił. - Nie masz tu nic więcej do roboty, więc na jutro zarezerwowałem ci samolot.

- Ależ ja muszę się z nią zobaczyć - zaprotestowała Penny, nie wierząc

własnym uszom. - Nie mogę odjechać bez słowa pożegnania. Poza tym, za jakiś czas wyjdzie ze szpitala i wtedy...

- Wtedy poleci prosto do Anglii, a tam już nie skorzystamy z twoich usług.

Nie miała nic więcej do powiedzenia. Taka zresztą była umowa - praca na czas wyjazdu. Nikt nie obiecywał jej zatrudnienia po powrocie do Anglii. A że wakacje tak nagle się skończyły - no cóż, siła wyższa.

I ten, na którym miała się zemścić, wygrał ponownie.

Każdy kolejny dzień był pusty i zdawał się nie mieć końca. Minęły już cztery tygodnie od powrotu z wyspy, podczas których Penny próbowała znaleźć nową pracę - na razie bezskutecznie. Największą przeszkodą było to, że była karana sądownie i chociaż udało jej się to zataić przed Adamem, nie chciała więcej ryzykować i ukrywać swej prawdziwej tożsamości.

Stała się na powrót Alex Brooke, chociaż nie czuła się tą samą osobą, co niegdyś. Było przyjemnie być Penny Brooklyn, osobą atrakcyjną, pewną siebie. Wszystko, co było związane z Alex, niesło za sobą niedobre wspomnienia.

Ku jej zaskoczeniu któregoś dnia odwiedził ją Jon. Oglądała właśnie telewizję i poszła otworzyć, trochę zła, że ktoś jej przeszkadza.

- Czego chcesz? - spytała niegrzecznie.

- Mogę wejść?

- Jak już tu jesteś...

Nie zaproponowała mu nic do picia, bo nie chciała, żeby został zbyt długo.

- Naprawdę się zmieniłaś - powiedział Jon z czymś w rodzaju podziwu w oczach. Przedtem nigdy nie patrzył na nią takim wzrokiem. - Nic dziwnego, że Adam Sterne nie rozpoznał cię. Naprawdę, świetna robota.

- I co z tego? - spytała chłodno.

- Powiedz, dlaczego to wszystko zrobiłaś? To znaczy, po co znowu się u niego zatrudniałaś? Uważam, że to było bardzo niebezpieczne posunięcie. Pomyślałaś zawnazu o ryzyku?

- Miałam swoje powody - odparła, wzruszając ramionami. - Ale nie powiedziałeś mi, prawda?

- Nie musiałem - odparł Jon. - On sam skądś to wiedział.

- Jak to? - Penny zbladła jak ściana.

- Naprawdę - powtórzył. - Adam wiedział dokładnie, kim jesteś.

- Ale... przecież on nie powiedział ani słowa. Zachowywał się tak, jakby...

Urwała, gdyż uświadomiła sobie, że przecież zwolnił ją od razu, gdy tylko jego matka znalazła się w szpitalu. Tak jakby chciał się jej pozbyć i trafiła mu się doskonała okazja. Ciekawe tylko, czy wiedział już o tym, gdy ją całował? Kiedy mówił, że jej pragnie?

Zrobiło jej się gorąco. Czy to możliwe, że przez cały czas wiedział o wszystkim i chciał ją tylko upokorzyć? Nie, dosyć! Tamto jest już przeszłością i musi przestać o tym myśleć.

- Jak tam Donna? - spytała nagle. - Jeszcze nie wzięliście ślubu?

- Skąd ty o tym wiesz?

- Ludzie mówią o tym i o owym.

- A tak. Wszystko w porządku. Jeszcze nie wzięliśmy ślubu.

- Właściwie po co tu przyszedłeś?

- Chciałem cię zobaczyć. Oddaliliśmy się od siebie, a przecież kiedyś tyle nas łączyło.

- To ty ode mnie odszedłeś - przypomniała.

- Byłem głupi - przyznał niechętnie.

- Chcesz powiedzieć, że teraz wierzysz mi? Wiesz już, że byłam niewinna?

Jednak spojrzenie na jego twarz wyjaśniło jej, że on nadal uważa inaczej.

- Powinieneś już iść. Nie mamy o czym rozmawiać - powiedziała, idąc do drzwi.

Została sama, ale tym razem na dodatek z bombą, którą zostawił jej Jon. Adam wiedział o wszystkim! Wiedział i nic jej nie powiedział. Widocznie

czekał, aż sama się wygada. W jaki sposób się o tym dowiedział? Rozpoznał ją? Pierwszego dnia powiedział, że ma wrażenie, jakby już się kiedyś spotkali. Czy jednak w takim wypadku zgodziłby się, żeby pracowała u jego matki? Chyba jednak odkrył prawdę później i teraz ona ma nad czym się zastanawiać. Do końca życia będzie męczyło ją pytanie, dlaczego to wszystko się wydało?

Od powrotu do domu często myślała o swojej miłości do Adama. Pojawiła się nieproszona i nie chciała odejść. Wydawało się, że nigdy nie odejdzie. Matka mawiała, że czas leczy rany. Penny miała nadzieje, że tak będzie, bo ciężko jej było żyć ze świadomością, że pokochała wroga, człowieka, który ją przecież bardzo skrzywdził.

Myślała również o Lucy Sterne. O tym, jak się czuje, czy już wyszła ze szpitala. Wcześniej zastanawiała się, czy do niej nie zadzwonić, ale teraz wiedziała, że nie odważy się tego zrobić.

Dni wydawały się jednakowo długie i jednakowo nudne. Spróbowała odnowić dawne znajomości, spotkać się z koleżankami ze szkoły, ale one wszystkie miały już mężów albo narzeczonych i okazało się, że nie bardzo pasuje do ich życia. Wkrótce jedynym jej zajęciem stało się szukanie pracy.

Tego dnia wstała późno. Jak zwykle jej myśli krążyły wokół Adama Sterae'a. Wspominała tamten pocałunek, który był pierwszym w jej życiu tak intensywnym doznaniem. Zmywała właśnie po śniadaniu, kiedy usłyszała głośne stukanie do drzwi. Otworzyła je i zobaczyła go, stojącego w progu. Wyobrażała sobie to setki razy, ale mimo wszystko nie była przygotowana na taki wstrząs. Właściwie sądziła, że już nigdy w życiu go nie zobaczy

- To ty - zdołała wyjąkać.
- Ja - odparł szorstko.
- Po co przyszedłeś?

Co by było, gdyby odpowiedział, że nie mógł już dłużej wytrzymać, nie widząc się z nią, że nie potrafi bez niej żyć. Oczywiście to niemożliwe.

Zwłaszcza w sytuacji, kiedy wie, kim ona jest naprawdę.

- Moja matka cię potrzebuje.

- Mnie?

Znow głupie pytanie Przecież powiedział wyraźnie Od razu zauważyła, że jemu to niezbyt odpowiada, że nie przyszedł tu z własnej woli

- Tak, ona potrzebuje opieki

- W takim razie wynajmij dla niej pielęgniarzkę.

- Ona chce tylko ciebie.

- Ależ ja nie jestem pielęgniarzką – odparła. Miała nadzieję, że nie widać tego po niej, ale mimo wszystko cieszyła się, że go widzi.

- Mówiłaś, że chodziłaś do szkoły pielęgniarzkiej - przypomniał - Nie chodzi o fachową opiekę medyczną, tylko o kogoś, kto będzie stale przy niej, pomoże zjeść, ubrać się, poda potrzebne rzeczy, dopilnuje, żeby się nie przemęczała Przecież z czymś takim potrafisz sobie poradzić.

- Może lepiej wejdźmy do środka - powiedziała Penny Siedzieli w jej maleńkim saloniku, który nagle wydawał się jeszcze mniejszy, a ściany napierały na nią ze wszystkich stron.

- Ona naprawdę chce, żebym to była ja?

- Naprawdę. Zdążyła już zwolnić dwie pielęgniarki.

- A ty nie możesz się nią zająć?

Doskonale zdawała sobie sprawę, co chodzi Lucy Sterne po głowie. Ciekawe, jak by zareagowała na informację, że Penny była w więzieniu? Może to dobry pomysł, bo w ten sposób dałaby nareszcie spokój i przestała ich swatać.

- Ja mam firmę, którą muszę się zajmować.

- I to jest ważniejsze od własnej matki?

- Nie, ale nie pozostawia mi zbyt wiele czasu - odparł zniecierpliwiony.

- Raczej nie mam ochoty na tę pracę.

Powiedziała tak, bo bała się kolejnych z nim kontaktów. Od czasu gdy dowiedziała się od Jona, że Adam ją zdemaskował, nie miała już złudzeń. Wiedziała, że nie uda jej się zemścić i sama będzie wystawiona na jego łaskę i niełaskę. A znając Adama, niewykluczone, że skrzywdzi ją jeszcze bardziej niż do tej pory.

- Nalegam, żebyś się zastanowiła. Zapłacę ci dwa razy tyle, ile dostawałaś przedtem.

- Pieniądze mnie nie interesują.

- Czyżby? - spytał z wyraźnym niedowierzaniem. - Masz już inną pracę? W takim razie, co robisz w domu o tej porze? Zresztą, jeśli nie chcesz tego robić dla pieniędzy, to może znajdzie się jakiś inny powód.

- Na pewno nie zrobię tego dla ciebie - rzuciła ostro.

- Wobec tego zrób to dla mojej matki. Bardzo na to liczy i będzie wściekła, kiedy wrócę z niczym do domu.

- Boisz się jej? - spytała złośliwie.

- W tej sprawie chyba tak - przyznał. - Odkąd wróciliśmy do domu, stała się nie do zniesienia. W niczym nie można jej dogodzić.

- To kolejny powód, żebym odmówiła.

- Cholera, co mam zrobić, żebyś przyjęła tę pracę?

- Spróbuj poprosić na kolanach, może poskutkuje - zakpiła, ale zbyt dobrze znała Adama Steme'a, żeby myśleć, że się na coś takiego zgodzi.

- No dobrze, powiem matce, że żądasz rzeczy niemożliwych - powiedział z rezygnacją i wstał.

Był już przy drzwiach, kiedy usłyszał głos Penny.

- Zgadzam się.

Wiedziała, że będzie tego żałować, ale uznała, że musi to zrobić dla jego matki. Kogo ty usiłujesz zmylić, spytał jakiś cichy głosik. Dla jego matki? Dobre sobie! To jego chciała widywać, nacieszyć się jego obecnością, żeby

mieć co wspominać później, przez długie dni i noce, kiedy jej praca będzie zakończona i kontakt z nim zostanie urwany.

Adam nie uśmiechnął się. Nawet nie sprawiał wrażenia zadowolonego. Zresztą niby dlaczego?

- Dobrze. Poczekam, aż się spakujesz.

- Zaraz, zaraz... - zaprotestowała. - Nie mogę tak w minutę rzucić wszystkiego. Muszę jeszcze załatwić kilka spraw.

- W porządku, w takim razie wrócę później. Ile czasu potrzebujesz? Kilka godzin?

- Wystarczą mi dwie - odparła tak samo chłodnym tonem jak on.

Uczucie szczęścia, że znów go widzi, ustąpiło miejsca rozczarowaniu. Nie będzie już spędzonych wspólnie chwil, którymi mogłaby sycić pamięć. On nie chce mieć z nią nic wspólnego i dokładnie wiadomo dlaczego.

Kiedy zabierał jej bagaże, zachowywał się tak samo - zimno, oficjalnie, nieprzyjaźnie. Pomyślała, że jego matka może pożegnać się z nadzieją, że jej plany kiedykolwiek się zrealizują.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Może Adam nie był zadowolony z jej obecności, ale nie było wątpliwości, że sprawiła ona wielką radość jego matce. Przyjęcie, jakiego doznała Penny, było serdeczne i ciepłe.

Oczywiście, Lucy Sterne natychmiast chciała wiedzieć, dlaczego Penny wyjechała tak nagle i nawet nie odwiedziła jej w szpitalu. Nie mogła przecież powiedzieć jej prawdy i była wściekła na Adama, że wpędził ją w taką sytuację. Gdyby w tej chwili nie było go w pokoju, to kto wie, może i poskarżyłaby się na niego.

- Sądziłam, że zaraz po operacji nie wolno było pani odwiedzać - odparła niepewnie i uśmiechnęła się przepraszająco. - Potem dowiedziałam się, że wraca pani do Anglii i moja rola była skończona.

- W takim razie trzeba było odwiedzić mnie po powrocie.

- Tak, chyba tak. Przepraszam.

- Dlaczego więc nie przyszłaś? - nastawała starsza pani. Bo pani syn nie chciał, żebym się u pani więcej pokazywała,

powinna była odpowiedzieć. Bo mam kryminalną przeszłość.

- Musiałam szukać nowej pracy, więc byłam bardzo zajęta - odparła, lecz czuła, że zabrzmiało to nieprzekonująco.

- Adam nie chciał do ciebie pojechać, bo twierdził, że na pewno masz już inne zajęcie. Tak się cieszę, że jest inaczej. Te pielęgniarki, które przysyłali tutaj z agencji, były beznadziejne. Zupełnie nie rozumiały moich potrzeb. Synku, możesz już z czystym sumieniem jechać do pracy - dodała, zwracając się do Adama. - Wszystko będzie dobrze, bo zostaję z Penny.

Lucy Sterne rozparła się wygodnie w fotelu z uśmiechem zadowolenia.

Czy to, co widział na twarzy Penny, też było takim szczęśliwym uśmiechem? Nie, pewnie mu się przywidziało. Zresztą powinien pamiętać, jak łatwo udawało jej się wkraść w łaski jego matki. Tak bardzo, że Lucy nie chciała

słyszeć o nikim innym i bezustannie żądała od niego, żeby przyprowadził z powrotem tę właśnie dziewczynę. Opierał się tak długo, jak to było możliwe, ale w końcu musiał ustąpić, gdyż bał się, że dalszy sprzeciw odbije się na zdrowiu matki.

Kiedy dziś rano stał pod jej drzwiami, serce waliło mu jak oszalałe. Niezależnie od tego, jak bardzo się starał, nie udało mu się wyrzucić jej ze swoich myśli ani z pamięci. I wiedział, że to, co go tak powoli, ale bezustannie niszczy, jest po prostu miłością. Jego miłością do niej.

To właśnie było dla niego największym szokiem i najcięższym przeżyciem - odkrycie, że mimo wszystko ją kocha. Zdarzyło się to w momencie, kiedy odesłał ją do Anglii i uświadomił sobie, że już nigdy jej nie zobaczy. Poczul się, jakby dostał cios między oczy. Nie mógł spać, nie potrafił przestać o niej myśleć, chociaż co chwila powtarzał sobie, że nie może darować jej tego, co zrobiła. Nie potrafił skoncentrować się na pracy i ogarniała go wściekłość na samego siebie i na nią, że go do takiego stanu doprowadziła.

Dzisiaj, kiedy otworzyła drzwi i zobaczył jej słodką, ukochaną twarz, tak bardzo pragnął wziąć ją w objęcia i całować, przytulać, poczuć raz jeszcze dotyk jej wspaniałego ciała, dać upust uczuciom, które tak długo musiał w sobie tłumić. Zamiast tego, pokazał jej zagniewaną, zimną twarz, a potem był zadowolony, że tak się stało, gdyż ona zachowywała się równie chłodno. Sądził, że chętnie przyjmie propozycję powrotu do pracy, ale ku jego zaskoczeniu wcale tak się nie stało. Być może było to elementem prowadzonej przez nią gry albo też z drugiej strony mogło świadczyć, że całkowicie pomylił się w ocenie. Czy kiedykolwiek pozna prawdę?

- Adamie, pokaż Penny jej pokój.

Głos matki wyrwał go z zamyślenia i sprowadził na powrót do rzeczywistości. Chętnie wziąłby Penny za rękę i poprowadził, ale zamiast tego szedł sztywno obok niej.

Apartament matki składał się z pokoju, w którym siedzieli przed chwilą, sypialni z własną łazienką i małego saloniku, gdzie dawniej czasami grywała na fortepianie, jeśli zdrowie jej pozwalało, lub pisała listy. Ten właśnie pokój został przerobiony na sypialnię dla pielęgniarki, a w przylegającej do niego garderobie urządzono łazienkę.

- Zostawię cię, żebyś mogła się rozpakować - powiedział. - Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, to...

- Z pewnością nie będę niczego potrzebowała. Chciałabym tylko wiedzieć, jakie lekarstwa mam podawać i o jakich porach. Aha, chciałabym jeszcze wyjaśnić jedną rzecz -zdaję sobie doskonale sprawę, że nie odpowiada ci moja obecność i że robisz to tylko ze względu na matkę. Chcę cię zapewnić, że będę wykonywała moje zadania najlepiej, jak potrafię, i że również będę starała się schodzić ci z drogi - dodała zimnym tonem.

- To nie jest konieczne - odparł, zdziwiony jej postawą.

- Tak czy owak, wiem, że nie odpowiada ci moja obecność tutaj.

- Zgadza się. - Nie bardzo wiedział, jak ma się zachować. Wyznać, że ją kocha? Z tym będzie musiał sam się uporać.

Jak to możliwe, że zakochał się w osobie, która go okradła? Jednak tak się stało i nie potrafił nic na to poradzić.

- Jadę do biura - powiedział sucho. - Wrócę około szóstej. Zaraz po dotarciu do swojego gabinetu poprosił kadry o przysłanie mu teczek Donny Jackson. Już od dawna nosił się z zamiarem przejrzenia jej, ale zawsze brakowało mu czasu. Kilka dni temu spytał Jona Byrne'a, jak układają się jego stosunki z Donna i ku swemu zdumieniu zorientował się, że jego dyrektor techniczny nie wygląda na szczęśliwego narzeczonego.

- Dobrze, chyba dobrze - odparł Jon. - Chciałbym, żeby ślub odbył się pod koniec roku, ale zdaje się, że Donna ma inne zdanie na ten temat.

- Dlaczego?

- Najbardziej zależy jej na karierze i pewnie obawia się, że jeśli wyjdzie za mąż, to będzie zmuszona porzucić pracę i zająć się domem i dziećmi. Mówi, że odpowiada jej taka sytuacja, jaka jest obecnie.

- Mieszkacie razem?

- Nie - zaprzeczył Jon. - Zaproponowałem jej, żeby się do mnie przeprowadziła, ale powiedziała, że mieszkając osobno, czuje się bardziej niezależna. Zresztą to akurat mogę zrozumieć, bo ma naprawdę piękny dom. Kiedyś nawet żartowałem, że pewnie musi wydawać na niego całą pensję, a Donna powiedziała, że tak jest w rzeczywistości, ale jest z niego dumna i zresztą nie ma nic innego, na co mogłaby wydawać pieniądze.

Oprócz strojów, pomyślał Adam. Już dawno zauważył, że zawsze była ubrana w modne i drogie ciuchy.

- W takim razie ty przeprowadź się do niej - zasugerował Jonathonowi.

- Parę razy przenocowałem u niej i zdaje się, że to wszystko, czego mogę oczekiwać. - Wzruszył ramionami.

Teraz Adam przypomniał sobie tę rozmowę i po raz wtóry pomyślał, że trochę dziwnie wygląda to narzeczeństwo.

Praca u Lucy Sterne była samą przyjemnością. Starsza pani nigdy nie skarżyła się, nie narzekała, jedynie czasami złościła się, że jej zdolność poruszania jest mocno ograniczona.

- Chirurg powiedział, że potrzeba miesięcy, żeby mięśnie wróciły do dawnej sprawności, ale nie mam zamiaru czekać tak długo - powiedziała z determinacją w głosie.

I rzeczywiście - z samozaparciem spacerowała tam i z powrotem po pokoju, używając jedynie swojej laseczki, a odrzuciwszy z pogardą szpitalne kule. Penny podziwiała ją i była szczęśliwa, widząc, że robi szybkie postępy.

Posiłki jadały również w pokoju Lucy. Stół ustawiony był przy oknie, przez które wpadało wiosenne słońce i z którego rozciągał się piękny widok na

zieleniący się ogród. Czasami przyłączał się do nich Adam, ale Penny lepiej się czuła, gdy były same. Od kiedy wiedziała, że on zna jej prawdziwą tożsamość, wolała nie przebywać w jego towarzystwie. Było to tak, jakby nieustannie wyczekiwała, kiedy spadnie cios.

Minęły cztery tygodnie od chwili, kiedy wprowadziła się do domu Sterne'ow i pewnego dnia Lucy znów nawiązała do ich wcześniejszych rozmów. Adam tego dnia zjadł razem z nimi obiad i zaraz po posiłku udał się z powrotem do pracy.

- Jak długo jeszcze będziecie sobie nawzajem okazywać wrogość? Napięcie między wami jest takie, że mogłabym je kroić nożem.

- To nie moja wina - powiedziała Penny, starając się, żeby zabrzmiało to pewnie.

- W takim razie jego?

- Tego nie powiedziałam. Takie rzeczy się zdarzają i...

- Jakie znowu rzeczy? - spytała Lucy cierpkim tonem. - Uważam, że powinniście spokojnie usiąść i omówić to, co się dzieje między wami.

- Ależ między nami nic nie ma - skłamała Penny.

- Nie sądzę. I jeśli ty mi nie powiesz, to zapytam Adama.

- Wiem, że ściągnęła mnie pani tutaj nie dlatego, że nie mogła się pani beze mnie obejść, ale z powodu pani syna. Jednak on nie chce być ze mną na przyjacielskiej stopie i nic na to nie poradzę.

- A ty nie miałabyś nic przeciwko temu?

Penny chciała coś powiedzieć, ale spojrzenie pani Sterne dało jej do zrozumienia, że i tak wyczytała wszystko z jej twarzy.

- Kochasz go, prawda? On chyba jest ślepy albo kompletnie głupi, jeżeli tego nie widzi.

- Błagam, niech pani nic mu nie mówi.

- Ależ on też cię kocha, wiem o tym. Potrzeba tylko...

- Przecież nie może pani tego wiedzieć. Adam nie kocha mnie, chociaż był kiedyś moment, że mnie pragnął. Chciał się ze mną przespać, a ja się nie zgodziłam, no i na tym skończyła się cała nasza historia. Wiem, że nie jest zadowolony z mojej obecności tutaj - mówiła dalej, zastanawiając się, czy jego chłodne zachowanie zaczęło się dopiero po tym, gdy odkrył, kim ona jest. - Zgodził się tylko dlatego, że pani tego chciała.

- Jestem pewna, że się mylisz; ale jeśli koniecznie chcesz, to nie puszcę pary z ust.

- To dlatego zwalniała pani tamte pielęgniarki, prawda? -odważyła się zapytać Penny. - Sądziła pani, że jak będziemy stale przebywać razem, to skończą się wszelkie konflikty między nami?

- Okazuje się, że można w mojej twarzy czytać jak w książce - powiedziała Lucy Sterne ze smutnym uśmiechem. - Nazwij mnie starą, niemądrą kobietą, ale ja tylko chciałam, żeby mój syn był szczęśliwy. Czy to tak wiele?

- A nie jest szczęśliwy?

- Nie, zwłaszcza od naszego powrotu z wyspy.

W innej sytuacji mogłaby pomyśleć, że za nią tęsknił, ale po rozmowie z Jonem wiedziała, że jest inaczej.

- Myślę, że niepokoi się pani stanem.

- Bzdura! - zawołała pani Sterne z całą mocą. - On mnie zna i wie, że jestem silna jak tur i nie pokona mnie jakieś głupie złamanie. Tak długo czekam na to, by się ożenił, żeby miał dzieci. Uwielbiam dzieci. Sama miałabym ich więcej, gdyby nie to, że zaszły pewne komplikacje, kiedy rodziłam Adama i lekarz powiedział, że następna ciąża jest wykluczona. Byłam wtedy strasznie rozczarowana.

- Przykro mi - odezwała się Penny.

- No cóż, już dawno się z tym pogodziłam. Adam mi wystarczał, ale teraz chciałabym mieć wnuki - dodała starsza pani ze smutkiem w głosie.

Następnego dnia rano Lucy Sterne oświadczyła, że czuje się nie najlepiej i zostanie w łóżku. Penny zaniepokoiła się, bo było to czymś niezwykłym.

- Co się stało?

- Mam straszną migrenę. Zasłoń tylko okna i zostaw mnie samą. Możesz wziąć dzień wolny, ja niczego nie będę potrzebowała. Izabela przyniesie mi później coś do picia.

Penny nie była pewna, czy Izabela poradzi sobie, zwłaszcza że sama nie należała do osób młodych i prowadzenie domu sprawiało już jej spore trudności. Jednak Lucy Sterne była tak stanowcza, że nie potrafiła się jej sprzeciwić.

Nie wiedziała, co zrobić z wolnym czasem i w końcu postanowiła pojechać po zakupy. Potrzebny był jej szampon do włosów i odżywka. Tak, pojedzie do Yorku i przy okazji pospaceruje swoimi ulubionymi uliczkami, zajrzy do małej kawiarni, gdzie mają świetny, domowy sernik. Całe wieki tam nie była.

- Dokąd idziesz? - Adam dogonił ją przy drzwiach.

- Twoja matka dała mi wolny dzień - powiedziała, starając się zapanować nad przyspieszonym biciem serca. - Dostała migreny - dodała i ruszyła w stronę swojego samochodu.

- Matka nigdy nie miewa migreny - stwierdził stanowczo.

- Ależ tak mi powiedziała - odparła zdziwiona Penny.

- I ty jej uwierzyłaś?

- Dlaczego miałabym nie wierzyć?

- Przecież jesteś pielęgniarką.

- Co to ma do rzeczy? Sam ją zapytaj, jak mi nie wierzysz - dodała ze złością. Dlaczego on znów tak się zachowuje?

- Już z nią rozmawiałem.

- W takim razie, o co ci chodzi? - spytała.

- Poprosiła mnie, żebym się tobą zajął - odparł niechętnie.

Penny poczuła, że sztywnieje. Do diabła, ta Lucy znowu usiłuje się wtrącać.

- Nie musisz się o mnie martwić. Jadę do Yorku i mam zamiar spędzić miłe popołudnie.

- Wobec tego jadę z tobą.

- Po co? To nie jest konieczne. Jestem pewna, że masz ważniejsze sprawy na głowie - dodała, podchodząc do samochodu.

- Rzeczywiście, mam ważne sprawy do załatwienia, ale równie ważne jest to, że musimy porozmawiać. Trzeba wymyślić jakąś strategię działania, dla jej dobra.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

Czyżby matka coś mu powiedziała? Nie, to niemożliwe, przecież przyrzekła jej.

- Och, Penny! Nie udawaj, doskonale wiesz, o co chodzi. Mama widzi, że nie jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi i stąd ta cała migrena. Jej się wydaje, że jeżeli spędzimy ze sobą trochę czasu sam na sam, to w końcu się polubimy.

- Co proponujesz? - spytała, ciesząc się w duchu, że jej tajemnica się nie wydała.

- Coś w rodzaju zawieszenia broni.

- Mamy udawać w jej obecności?

- O nie, to za mało. Mama nie jest naiwna. Jest bardzo spostrzegawcza.

- Też to zauważyłam.

- Musimy naprawdę się zaprzyjaźnić, przynajmniej w pewnym stopniu - powiedział i spojrzał na nią, jakby czekał na reakcję. - Niczego od ciebie nie będę żądał. Po prostu zapomnijmy o tym, co nas dzieli i spróbujmy.

Patrzyła na niego z wahaniem. Przecież Adam nigdy nie zapomni i nigdy jej nie wybaczy. Nie będzie potrafiła zachowywać się naturalnie w jego obecności.

- Zastanawiasz się?

- Tak. Mam wątpliwości, czy to zagra.

- Chociaż spróbujmy. Chodź, weźmiemy mój samochód. Okazało się jednak, że potrafiła dobrze się czuć mimo jego obecności, a może dzięki niej. Adam był wesoły, przyjacielski, opiekuńczy - nie mogłaby żądać niczego więcej. Tyle że ani przez moment nie dał jej odczuć, że jej pożąda. Nie to co na wyspie. Tam widziała głód w jego wzroku. Teraz zachowywał się jak brat, a ona wcale tego nie chciała. Pragnęła kontaktu z nim, pragnęła pocałunków i dotyku. Pragnęła jego miłości. Zwłaszcza miłości.

Siedzieli w jej ulubionej kawiarni, popijając herbatę w filiżankach z delikatnej chińskiej porcelany, i wtedy Penny pomyślała, że taki platoniczny romans jest gorszy niż zimna wojna, którą przedtem toczyli i że nie zniesie tego dłużej nawet dla dobra jego matki.

- Coś cię gryzie? - zapytał Adam.

- Coraz bardziej dochodzę do wniosku, że nie powinnam zostawiać twojej matki tak długo samej - skłamała.

- Chyba naprawdę ci na niej zależy?

- Dlaczego to cię tak dziwi?

- Sądziłem, że spędzanie czasu ze starą kobietą nie należy do najciekawszych zajęć. Zwłaszcza że to nie był wybrany przez ciebie zawód. Jednak im częściej widuję cię z mamą, tym bardziej widzę, jak bardzo jesteś do niej przywiązana.

- Czy to źle?

- Skądże. A poza tym, od kiedy tu jesteś, matka zrobiła się też przyjemniejsza dla innych. Naprawdę doceniam to, co dla niej robisz.

Zaskoczyły ją jego słowa, zwłaszcza, że mówił to z wyraźnym przekonaniem.

- Dziękuję - odparła. - Twoja matka jest wspaniałą kobietą. Trochę przypomina mi moją i dlatego tak dobrze nam się razem rozmawia.

To przez niego umarła jej matka! Myśl ta spadła na nią jak cios obuchem.

Gdyby nie tamta historia, gdyby nie mieszał w to wszystko policji i sądu, jej matka pewnie wciąż by żyła. Atak serca nastąpił po tym, jak dowiedziała się, że jej jedyna córka została skazana na więzienie.

- Penny? - Wyciągnął dłoń i dotknął nad stołem jej ręki. - Co się stało? Zbladłaś tak nagle, że aż się przestraszyłem.

- Nic - odparła, wyrywając dłoń. - Możemy już iść? - spytała, wstając z miejsca.

Adam nie odzywał się, dopóki nie znaleźli się w samochodzie. Dopiero wtedy nawiązał do poprzedniej rozmowy.

- Chodziło o twoją matkę, prawda? Myślałaś wtedy o niej. Skinęła głową. Nie wiedziała, co powiedzieć, żeby to nie zniszczyło ich zawieszenia broni.

- Mam szczęście, bo moja matka jeszcze żyje i gdyby umarła, to byłbym w rozpacz, ale musimy pogodzić się z faktem, że takie rzeczy się zdarzają. Z czasem trzeba to zaakceptować.

- Nigdy nie pogodzę się ze śmiercią mamy - odparła bez zastanowienia. - Naprawdę nie musiała jeszcze umrzeć.

- Mówiłaś, że miała chore serce?

- Tak.

- I zdarzyło się coś, co wywołało atak?

- Czy musimy teraz o tym mówić?! - zawołała, zaciskając dłonie w pięści aż do bólu. Jeszcze trochę, a gotowa będzie mu powiedzieć, co naprawdę spowodowało śmierć jej matki, a wtedy ta mizerna konstrukcja, jaką dziś zbudowali, runie jak domek, z kart. Co się wtedy stanie z Lucy?

- Dobrze, jeżeli nie chcesz. Pamiętaj tylko, że czasami taka rozmowa bardzo pomaga.

- Nie tym razem - odparła. - Możemy zmienić temat? Zaczęli, więc rozmawiać o neutralnych sprawach, takich jak pogoda, sport, ostatnie wiadomości, czarny kot, który właśnie przedefilował przed nimi i kiedy się

rozstawali po powrocie do domu, Penny czuła się dużo lepiej.

- Pamiętaj o naszej umowie - przypomniał.

Ku jej konsternacji wziął ją za rękę, odwrócił do siebie i pogłaskał po policzku. Skutek był taki, że wchodząc do pokoju Lucy Sterne, Penny miała na policzkach wyraźne rumieńce, których na pewno nie było widać rano.

Matka Adama wciąż leżała w łóżku, ale na ich widok wyraźnie się ożywiła.

- Widzę, że czujesz się lepiej - powiedział Adam, pochylając się i całując ją w policzek.

- Tak, o wiele lepiej - odparła, przyglądając im się z nie ukrywanym zadowoleniem.

W ciągu kolejnych dni odgrywali to samo przedstawienie. Penny przekonała się, że może czuć się swobodnie w jego towarzystwie, że nie musi wyrywać się, kiedy on weźmie ją za rękę albo obejmie. Uznała, że najlepiej będzie, jeśli nauczy się cieszyć chwilą, bo być może będzie jej to musiało wystarczyć już na zawsze.

Lucy wyraźnie była zadowolona, widząc ich razem i powtarzała Penny, jaka jest szczęśliwa.

- Od razu przeczulałam, że jesteście dla siebie stworzeni. Penny przezornie milczała.

Uściski ręki czy obejmowanie za ramiona przerodziło się z czasem w delikatną pieśszczotę, jak na przykład głaskanie, całowanie w policzek. Często chciała powiedzieć mu, żeby tego nie robił, że to wszystko na nic, bo tylko będzie bardziej cierpiała, ale nie mówiła nic, ze względu na jego matkę.

Co będzie, kiedy Lucy Sterne odzyska sprawność i jej opieka przestanie być potrzebna? Nie będzie też potrzebne udawanie tego, czego właściwie nie ma. Jak wówczas zareaguje Lucy? Czy zażąda, żeby jednak utrzymywali znajomość?

- O czym myślisz?

Nie słyszała, że wszedł do pokoju. Lucy była w sypialni, a ona siedziała z książką na kolanach, pochłonięta myślami.

- O niczym ciekawym.

- Nie wierzę. Twoje myśli zawsze są dla mnie ciekawe.

- No dobrze, myślałam o twojej matce. Ma się już coraz lepiej i niedługo moja rola tutaj się skończy. Zastanawiałam się, jak to przyjmie, kiedy stąd odejdę.

A także, jak ty to przyjmiesz, dodała w myśli.

- Nie musisz odchodzić.

- Nie rozumiem. Przecież twoja matka nie jest inwalidką i ma się coraz lepiej. Sądzisz, że w tym wieku potrzebuje już kogoś na stałe?

Nie brała czegoś takiego pod uwagę i zresztą wcale jej się to nie uśmiechało. Co będzie, jak Adam zainteresuje się kimś na poważnie i zacznie przyprowadzać tę kobietę do domu? Pomyślała o tamtej dziewczynie, w której był zakochany i zastanowiła się, dlaczego nie odwzajemniła tej miłości.

Nagle Adam pochylił się i pocałował ją w usta.

Chciała go powstrzymać, ale tylko przez moment. Zbyt długo marzyła w snach i na jawie o chwili, kiedy to nastąpi. Nie zastanawiała się, dlaczego to zrobił - po prostu przyjęła to jak rzecz całkowicie naturalną i odwzajemniła pocałunek z pasją i radością.

Adam objął ją i uniósł z fotela, przytulając do siebie.

- Od dawna o tym marzyłem - powiedział cicho, z ustami tuż przy jej wargach.

- Ja też - wyszeptała.

- Bałem się, że mnie odepchniesz.

- Bałeś się? - Nie mogła uwierzyć. - Ty się bałeś?

- Mężczyźni też się boją - powiedział, wzruszając ramionami. - A ty tyle razy dawałaś mi odprawę. Nie chciałem, żeby znów tak się stało.

- Dlaczego tym razem zaryzykowałeś? - spytała. Tak dobrze było w jego ramionach... ciepło i bezpiecznie.

- Nauczyłem się czytać sygnały. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Tak, pewnie sama nie zdawałaś sobie sprawy, ale przestałaś podskakiwać jak oparzona, kiedy przypadkowo cię dotknąłem. Wręcz przeciwnie, czułem, że twoje ciało jest spokojne, odprężone, widziałem blask w twoich oczach. Powiedz mi, tak było? Nie wyobraziłem sobie tego wszystkiego?

- Och, Boże...

Czuła, że jej policzki płoną czerwienią. Ogarnął ją wstyd, gdyż była święcie przekonana, że przez cały czas kontroluje swoje reakcje. A tymczasem on mówi, że...

- Nie bój się - powiedział. - Tak bardzo cię pragnąłem, myślałem, że już dłużej nie wytrzymam. Powiedz, czy ci choć trochę na mnie zależy, czy też robię z siebie durnia?

Patrzyła w jego oczy i widziała w nich pożądanie. Tylko pożądanie - nie miłość. Jak można kochać kogoś, kogo się posłało do więzienia?

To na pewno jest zemsta z jego strony, no bo cóż innego? Ale i tak przyjmie to, co on zechce jej ofiarować, bo już dłużej nie wytrzyma takiej sytuacji.

- Nie, nie robisz z siebie durnia - powiedziała cicho, nie myśląc o konsekwencjach.

- To znaczy, że coś do mnie czujesz?

Skinęła głową, nie wiedząc, jak to ubrać w słowa.

- Kochasz mnie choć trochę?

- Więcej niż trochę - wyszeptała tak cicho, że nie była pewna, czy usłyszał.

- Och, Penny...

Pocałował ją tak mocno, że całe ciało ogarnął ogień. Wydawało jej się, że za moment rozplynie się w jego ramionach. Czy to możliwe? Czyżby sen miał się spełnić?

- A może powinienem powiedzieć... Alex?

W jednej sekundzie wszystko się zatrzymało - bicie serca, zegar na ścianie, obroty ziemi. Wszystko.

A więc tak wygląda koniec świata. Najpierw zmusił ją do wyznania, że go kocha, a teraz zwałił ją z nóg jednym celnym uderzeniem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Jeśli o mnie chodzi, to wolę mówić do ciebie Penny. Lepiej do ciebie pasuje - dodał Adam, wciąż trzymając ją w objęciach i głaszcząc po policzku.

Nic nie odpowiedziała, czekała po prostu na to, co będzie dalej, mając uczucie, jakby ktoś nagle wyszarpnął grunt spod jej stóp. W każdej chwili groziło jej wpadnięcie w jakąś czarną dziurę, skąd już nie będzie ucieczki.

Dziwne, ale on znów ją pocałował - delikatnie, czule, jednak ona doskonale zdawała sobie sprawę, że to cisza przed burzą.

- Nie jesteś zaskoczona, że wiem?
- Nie - odparła głosem cichym, ledwo słyszalnym.
- Jon ci powiedział?
- Tak.

Jej ciało, tak odprężone i zrelaksowane jeszcze przed chwilą, teraz było zeszywniałe aż do bólu.

- To dlatego nie chciałaś zajmować się mamą?
- Tak.
- Bałaś się mnie?

Leciutko skinęła głową. Dlaczego topór jeszcze nie opada? Czemu on tak zwleka z egzekucją?

Tymczasem Adam pocałował ją delikatnie w czubek nosa.

- Moim zdaniem jesteś niewiarygodnie odważna.
- Nie rozumiem, o co w tym wszystkim chodzi - wykrztusiła Penny. - Chcesz zrewanżować mi się za tę mistyfikację? Zrobić mi jakąś krzywdę?
- Dlaczego miałbym cię skrzywdzić?
- Za to, że ukryłam, kim naprawdę jestem.
- Penny, nie widzisz, że dla mnie to już nie ma żadnego znaczenia? - I jakby chciał jej to udowodnić, pocałował ją jeszcze raz i jeszcze, aż cały świat znów stanął na głowie. - Przyznam ci się, że przez pewien czas mnie to niepokoiło,

ale kocham cię i chcę, żebyś została moją żoną.

Kręciło jej się w głowie, więc potrząsnęła nią, próbując jakoś wrócić do rzeczywistości.

- Nie mogę w to uwierzyć. To nie może być prawda.

- Jak to nie? - Uśmiechał się do niej. - Pamiętasz, jak powiedziałem ci, że kocham kogoś, ale ta kobieta nie odwzajemnia moich uczuć? To chodziło o ciebie.

- O mnie? Już wtedy mnie kochałeś?

- Sądzę, że pokochałem cię w chwili, kiedy weszłaś do mojego gabinetu, starając się o pracę. A teraz sądzą, że im szybciej się pobierzemy, tym lepiej.

- Nic z tego nie rozumiem - powiedziała, wciąż oszołomiona. - Ja chyba śnię.

A potem on znowu ją pocałował i już wiedziała, że to nie żaden sen.

- Więc zgadzasz się?

- Na co?

- Ale z ciebie gapa! Przegapiłaś moje oświadczyzny! Pytam, czy zgadzasz się wyjść za mnie?

- Tak - odparła, uśmiechając się radośnie. - Oczywiście, że się zgadzam, jeśli jesteś tego pewien.

- No pewnie, że jestem.

- Nie przeszkadza ci to, że byłam karana? To już na zawsze zostanie w moich papierach - powiedziała.

- Dla mnie to już nie ma znaczenia. Teraz liczy się to, co jesti że cię kocham. Nigdy już nie pozwolę ci odejść. Przeżyłem piekło po powrocie z wyspy.

- Ja też - przyznała. - Ale to ty kazałeś mi wyjechać.

- To prawda. Wtedy jeszcze miałem wątpliwości - powiedział z miną winowajcy. - Teraz wiem, że byłem głupi. Przeszłość nie ma znaczenia.

Zastanawiała się, czy powiedzieć mu, że naprawdę była niewinna, ale po

namyśle uznała, że lepiej nie wywoływać wilka z lasu. Być może znów jej nie uwierzy, więc po co to roztrząsać, zwłaszcza teraz.

Znów zaczęli się całować i to tak zapamiętali, że nie zauważyli pani Sterne, która weszła do pokoju.

- No, nareszcie - ucieszyła się.

- Mamo, właśnie oświadczyłem się Penny - powiedział Adam.

- A ja się zgodziłam.

- Dzięki Bogu! - szepnęła Lucy Sterne z uśmiechem i wyciągnęła do nich rękę, aby wziąć ich w ramiona.

Otworzyli butelkę szampana, żeby uczcić tę okazję, a pani Sterne koniecznie chciała wiedzieć, dlaczego zajęło im to tyle czasu.

- Od początku wiedziałam, że jesteście sobie przeznaczeni.

- Mieliliśmy pewne problemy, ale to już za nami - przyznał Adam.

Penny siedziała, wtulona w niego, nie mogąc przestać się uśmiechać. Była taka szczęśliwa. Dzisiaj był najwspanialszy dzień w jej życiu i wreszcie mogła przestać rozpamiętywać przeszłość i skupić się na przyszłości.

- Czy ustaliliście już datę ślubu? - spytała Lucy, sącząc drugi kieliszek szampana.

- Mamo, daj nam trochę czasu, przecież najpierw musimy się zaręczyć. O właśnie, może pojedziemy teraz kupić pierścionek, dobrze?

- Koniecznie trzeba wydać przyjęcie - powiedziała pani Sterne, podekscytowana. - Nic nie urządzaliśmy od czasu siedemdziesiątych piątych urodzin twojego ojca.

- Mama uwielbia przyjęcia - wyjaśnił Adam. - Wystarczy byle jaki pretekst i już przyjęcie gotowe!

Pojechali do Yorku, gdzie Adam kupił jej piękny i drogi pierścionek. Był to wielki brylant, otoczony wianuszkami szmaragdów, które - jak powiedział - pasowały do koloru jej oczu. Już w samochodzie, kiedy byli sami, wsunął go na

jej palec, a potem bardzo czule pocałował zaróżowiony policzek.

- Teraz jesteś na zawsze moja. Bardzo, bardzo cię kocham.

Penny czuła się tak, jakby otaczała ją tęcza. Wszystko przebiegało tak szybko, że wydawało się nierzeczywiste. Ale przecież Adam siedział przy niej i był jak najbardziej rzeczywisty. Mówił, że ją kocha i widać to było w jego oczach.

- Ja też cię kocham - powiedziała, wciąż jeszcze trochę zawstydzona okazywaniem uczuć.

- Mam nadzieję, że nie będziesz obstawała za długim okresem narzeczeństwa?

- To zależy, co nazywasz długim okresem. Potrzebuję trochę czasu, żeby jakoś przygotować się do tego wszystkiego.

- Oboje potrzebujemy czasu. Ja też jestem trochę zaskoczony. Przecież nagle stało się to, o czym od dawna marzyłem. Wciąż się obawiam, że jeśli pozwolę ci za długo się namyślać, to jeszcze zmienisz zdanie.

- Nigdy - zapewniła gorąco. - Nawet za milion lat.

- A od kiedy ty wiesz, że mnie kochasz?

- Chyba zdałam sobie z tego sprawę na wyspie, kiedy skręciłam nogę. Marzyłam o tym, żebyś też mnie pokochał, ale powiedziałeś tylko, że mnie pragniesz. Ani słowa o miłości. Nie masz pojęcia, jak cierpiałam.

- Oczywiście, że cię pragnę. I wtedy, i teraz. Wiesz co, pojedźmy do domu i...

- Uważam, że powinniśmy poczekać z tym do ślubu - powiedziała Penny stanowczo, ku jego zdziwieniu.

- Boże, jaka staroświecka panienska - jęknął Adam. - Czy ty w ogóle przespałaś się z Jonem?

- Może to dziwne, ale nie.

- Ten facet jest widocznie niespełna rozumu - powiedział Adam, nie

posiadając się ze zdumienia. - Jak mu się udało wytrzymać? - Nagle roześmiał się na cały głos. - Nie obraż się, ale przypomniało mi się, że wtedy wyglądałaś trochę inaczej.

- Okropnie, prawda? - przyznała Penny i również się roześmiała. - Wtedy jakoś mój wygląd mi nie przeszkadzał. Miałam narzeczonego - a przynajmniej tak uważałam - i myślałam, że moje życie jest już ułożone. No i okazało się, że szybko zniknął, kiedy nadeszły złe chwile.

- Widocznie tak naprawdę cię nie kochał. Powiedz mi, bo mnie to intryguje, dlaczego tak diametralnie zmieniłaś wygląd?

- W więzieniu bardzo schudłam - odparła. - Byłam tak załamana, że nie mogłam jeść. Po wyjściu okazało się, że muszę kupić nowe ubrania, bo wszystkie stare ciuchy były za duże. No i tak to się stało.

- Ale przecież zmieniłaś zupełnie styl ubierania się i sposób zachowania. Przecież tego tam chyba nie uczą.

Zastanawiała się, czy odważyć się i powiedzieć mu prawdę. A właściwie dlaczego nie? Prędzej czy później będzie musiała mu powiedzieć.

- Był jeszcze jeden powód.

- Jaki powód? -Ty.

- Ja? Chcesz powiedzieć, że zastawiłaś na mnie sidła, a ja dałem się w nie złapać? No, no...

Wcale się nie gniewał, widać było nawet, że to go rozbawiło. Penny pomyślała, że jednak nie może jeszcze powiedzieć mu całej prawdy. To byłoby zbyt niebezpieczne i mogłoby wszystko popsuć.

-No, co chcesz, wszystkie dziewczyny w Sterne Securities marzyły skrycie o tobie.

- I jedynie ta gruba Alex Brooke dopięła swego? Jestem pełen podziwu - powiedział z rozbawieniem. - Wiesz, nigdy nie umawiałem się z kobietami, które mniej lub bardziej otwarcie okazywały zainteresowanie moją osobą.

Zawsze uważałem, że zdobywanie jest najważniejsze. A ty, moja piękna, zrobiłaś to, co chciałaś, a ja w ogóle sienie zorientowałem. Kocham cię.

Po powrocie do domu pokazali pierścionek matce Adama, a ona podziwiała go z przejęciem. Wyglądała na taką szczęśliwą i rozradowaną, że Penny poczuła ulgę, iż nigdy nie wyrządziła jej krzywdy ani przykrości i że zrezygnowała z zaplanowanej zemsty na jej synu.

Po kolacji Lucy Sterne jak zwykle położyła się wcześniej. Zazwyczaj Penny siadywała wtedy przed telewizorem albo czytała książkę. Tym razem jednak Adam zabrał ją do swojej części domu.

- Muszę trochę побыć z tobą - powiedział. - Tutaj nareszcie nie będziemy narażeni, że ni z tego, ni z owego wtargnie do pokoju moja matka.

Pokoje, które zajmował, były obszerne i zawsze zimne, więc nic dziwnego, że pomimo wiosennej pory na kominku płonął ogień. Penny z przyjemnością dała się usadowić na miękkiej sofie na wprost kominka. Czuła się niewiarygodnie szczęśliwa. Adam wybaczył jej wszystko. A ona jemu? Chyba też.

- Kocham moją matkę, ale czasami mam dosyć jej wtrącania się w moje sprawy.

- Czy wiesz, że postanowiła wyswatać nas od razu, kiedy tylko mnie poznała?

- To cała ona - zawołał Adam ze śmiechem. - Szkoda, że nie wiedziała o tym, że ty już wcześniej sobie mnie upatrzyłaś. A może jej powiedziałaś?

- O Boże, nie!

- Wolisz działać w pojedynkę, co? Muszę przyznać, że udało ci się wpoić mi przekonanie, że mnie nie lubisz. Tylko chwilami prawda wychodziła na jaw, kiedy się całowaliśmy i było ci przyjemnie. Nie zaprzeczaj, wiem, że tak było, ale zaraz potem czekał mnie zimny prysznic, bo pewnie wydawało ci się, że pozwoliłaś na zbyt wiele. Teraz rozumiem, dlaczego tak się zachowywałaś.

Uśmiechnęła się tylko, nic nie mówiąc. Było jej tak dobrze, wygodnie, bezpiecznie, a zarazem cały czas czuła lekkie podniecenie. Była świadoma swego ciała, tętniącego życiem, rozbudzonego. Pragnęła czegoś więcej niż tylko pocałunków.

- Myślę, że powinniśmy jak najszybciej ustalić termin ślubu - powiedział Adam, głaszcząc jej policzek.

- Przecież nawet nie było jeszcze przyjęcia zaręczynowego - zaprotestowała.

- Mama już na pewno o tym myśli. Nie masz nic przeciwko temu, żeby to zorganizowała? - spytał z lekkim niepokojem.

- Będzie w swoim żywiole.

- Proszę bardzo, zgadzam się z przyjemnością - odparła.

- Ale ślubem zajmiemy się sami. Chciałabym, żeby odbył się tak, jak my będziemy chcieli. Zresztą, szczerze mówiąc, najbardziej bym chciała uciec na wyspę, żeby tam cała uroczystość odbyła się kameralnie i z dala od zgiełku.

- Chciałabyś pozbawić moją matkę marzenia jej życia? Nie uda ci się to, zaręczam. Ale może pojedziemy tam w podróż poślubną, chcesz?

- Bardzo chcę. Tam jest tak pięknie.

Jego dłoń z policzka zawędrowała na szyję, potem ześlizgnęła się jeszcze niżej, aż w końcu znalazła się pod gładką, satynową bluzką. Penny wyrwał się cichy jęk rozkoszy. Miała świadomość tego, jak bardzo Adam jej w tej chwili pragnie. Co prawda zapowiedziała mu wcześniej, że odda mu się dopiero po ślubie, ale czy on tego posłucha?

Niespodziewanie i dla niej, i dla siebie Adam znalazł w sobie dość siły, żeby się opanować.

- Postawiłaś mi ciężkie warunki - powiedział z uśmiechem.

- Wciąż chcesz zaczekać?

Pragnęła go całym ciałem, całą sobą. Jej serce wyrывało się do niego, ale rozum podpowiadał wstrzemięźliwość. Jeśli on jest na tyle staroświecki, iż

uważa, że to mężczyzna musi zdobywać kobietę, to zgodzi się z nią, że lepiej zaczekać. A potem ona udowodni mu, że naprawdę było warto.

- Moim zdaniem ślub powinien odbyć się jak najszybciej

- odezwał się Adam. - Moje grzeszne ciało nie wytrzyma długiego celibatu.

Siedzieli razem do późna, rozmawiając i opowiadając o swoim dzieciństwie, snując plany na przyszłość. Dopiero o pierwszej w nocy pozwolił jej iść spać.

Penny wślizgnęła się do swojego łóżka, między chłodne prześcieradła i marzyła, że Adam jest razem z nią.

Dowód był w zasięgu ręki - każda firma, dla której pracowała Donna, oceniała ją tak samo. Donna przysparza kłopotów. Jeśli chodzi o pracę, to nie można jej było nic zarzucić i zawsze osoby podejmujące decyzję miały wątpliwości, czy rzeczywiście jej odejście z firmy jest najlepszym rozwiązaniem. Natomiast wszyscy byli zgodni co do jednego - Donna szukała bogatego męża.

Była piękną kobietą, jednak pod tą atrakcyjną powierzchownością kryła się osoba podstępna, przebiegła i zła.

- Odrzuciłem jej awanse, więc z zemsty naraziła firmę na stratę kilku tysięcy funtów i na dodatek pokierowała całą sprawą w taki sposób, że podejrzenie padło na niewinną osobę - powiedział Ronald Falcone, dyrektor znanej firmy marketingowej.

- To znaczy dowodów przeciw niej nie mamy, ona jest zbyt sprytna, żeby dać się przyłapać.

Inne firmy odpowiedziały podobnie.

Adam przypominał sobie, jak Donna przyszła po raz pierwszy do pracy i starała się wyrzucić na nim wrażenie. Szybko wyrobiła sobie opinię osoby niezastąpionej i zawsze kręciła się tam, gdzie najłatwiej go było spotkać. On akurat wtedy miał sporo problemów związanych z działalnością firmy i nawet

nie zauważył jej zabiegów, ale teraz przypomniał to sobie.

W końcu Donna zniechęciła się i zagięła parol na Jona Byrne'a, a taka drobna przeszkoda jak to, że on był już zaręczony, zupełnie jej nie zraziła. Jon, oszołomiony jej urodą, rzucił się na przynętę i nie zdawał sobie sprawy, że to Donna stała za zwolnieniem Alex. Jak wszyscy inni, był ślepy i głuchy, nie wierząc w niewinność Alex i nie przypuszczając nawet, że to właśnie Donna sprzedała projekt.

Adam jęknął na głos, kiedy uświadomił sobie, ile wycierpiała Penny z jego powodu. Była niewinna, a nikt nie chciał jej uwierzyć ani nawet wysłuchać. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie powie jej o swoim odkryciu. Pójdzie też, rzecz jasna, na policję. Ale przede wszystkim musi opowiedzieć o wszystkim Penny. Szkoda tylko, że miał bardzo napięty program dnia, a na wieczór było przewidziane ich przyjęcie zaręczynowe. W domu panował nieprawdopodobny rozgardiasz, z tymi wszystkimi dostawcami, kwiaciarzami, muzykami... Tylko Lucy poruszała się w tym wszystkim, jak w swoim żywiole, a Penny usiłowała zachować spokój. Tak, dzisiaj nie będzie okazji do rozmowy, ale co się odwlecze... Może wieczorem, kiedy wszyscy już sobie pójda, znajdą chwilę tylko dla siebie.

Uśmiechnął się, wspominając, jak przyjemnie spędzali minione wieczory. Oczywiście dotrzymywał danego słowa i nie nakłaniał jej do niczego, czego by sama nie chciała. Ciężko było i dochodziło do tego, że czasami musiał brać zimny prysznic po powrocie do swojej sypialni.

Termin ślubu został już ustalony. To tylko miesiąc, powiedziała. Tylko!

Przebierając się do kolacji, myślał o tym, że zwariuje przez ten jej pomysł. Z drugiej strony był dumny, że jego ukochana ma takie niezłomne zasady. Jak to się stało, że nie uwierzył w jej niewinność? Albo później, kiedy myślał, że planuje jakąś akcję przeciwko niemu i jego matce? Musiał upaść na głowę, że podejrzewał ją o takie rzeczy.

Stał pod prysznicem, usiłując zmyć z siebie zmęczenie po trudnym, wyczerpującym dniu. Nie cieszyła go wcale myśl, że niedługo rozpocznie się przyjęcie z okazji ich zaręczyn. Najchętniej zostałby sam na sam z Penny i sama myśl o tym wystarczyła, żeby poczuł, jak jego ciało znów płonie.

- Jeżeli pani nie pójdzie teraz odpocząć, to nie będzie pani miała siły, żeby wytrzymać na przyjęciu - ostrzegła Penny panią Sterne. - Jest pani na nogach od samego świtu.

- Moje dziecko, ja znam najlepiej swoje możliwości - odparła Lucy, która nigdy nie lubiła, żeby ktoś mówił jej, co ma robić. Tym razem jednak posłuchała i położyła się na godzinę, żeby nabrać sił przed rozpoczęciem imprezy.

W tym czasie Penny wzięła prysznic i ubrała się w nową sukienkę, kupioną specjalnie na tę okazję. Wiedziała, że Adam chce ją pokazać całemu światu, przedstawić rodzinie i przyjaciołom, więc starała się wyglądać jak najlepiej. Zresztą to sam Adam wybrał sukienkę - długą, z czarnego, lejącego się materiału i z błyszczącymi aplikacjami, imitującymi skrzydła motyla. Powiedział, że ten strój najlepiej uwydatnia jej przemianę z poczwarki, jaką była pulchna Alex Brooke, w pięknego, promieniejącego blaskiem motyla. Pocałował ją wtedy i Penny poczuła, że on naprawdę ją kocha.

Pierwsi goście pojawili się o ósmej i wkrótce dom rozbrzmiewał gwarem wesołych rozmów. Grał zespół muzyczny, błyszcząły suknie i klejnoty kobiet, kontrastując z czernią i bielą męskich ubiorów.

Penny nie miała żadnych krewnych i zaledwie kilkoro przyjaciół, więc większość gości była jej nie znana. Przyszło też kilka osób, z którymi pracowała w Sterne Securities, lecz nikt z nich jej nie rozpoznał, z czego była bardzo zadowolona.

Zjawiała się Donna z Jonem. Ona również nie rozpoznała Penny, chociaż zmierzyła ją spod półprzymkniętych powiek wzrokiem, w którym widniała nie

ukrywana zawiść.

Penny zapomniała wkrótce o Donnie, zajęta rozmowami i poznawaniem kolejnych gości. Ciotki, wujowie, kuzyni, przyjaciele, wszystkich tych ludzi Adam przedstawiał jej bezustannie. Stał przez cały czas u jej boku i ukradkiem szeptał jej do ucha słowa, po których się czerwieniła.

Raz czy drugi zobaczyła Jona, stojącego samotnie i mającego taką minę, jakby żałował czegoś. Donna ani przez chwilę nie stała przy jego boku, tylko tańczyła z każdym mężczyzną, jaki się jej nawinął. Widać było, że bawi się znakomicie. Była wesółą, promieniejącą energią, piękną. A także nieco pijaną. Penny zrobiło się żal Jona i kiedy została przez chwilę sama, bo Lucy odwołała Adama w jakiejś nie cierpiącej zwłoki sprawie organizacyjnej, podeszła do niego, żeby chwilę porozmawiać. Jednak zanim zdołała otworzyć usta, pojawiła się nagle nie wiadomo skąd Donna, chwyciła ją z całej siły za ramię i wyciągnęła z pokoju.

- Mam ci kilka rzeczy do powiedzenia - wysyczała przez zaciśnięte zęby.

Dużo później Penny zastanawiała się, jak to się stało, że pozwoliła się wyciągnąć z własnego przyjęcia zaręczynowego.

- Wiem, kim jesteś - powiedziała Donna z tryumfem. - Widziałam, że jest w tobie coś znajomego... coś takiego w oczach, więc zapytałam Jona. Nie chciał mi powiedzieć, ale wyciągnęłam z niego prawdę. A teraz ty mi powiedz, jak ci się udało złapać Adama Sterne'a? Tego zatwardziałego kawalera. Kiedyś nawet mówiono, że to pedał.

- W ogóle nie rozumiem, o czym ty mówisz - odparła Penny, oszołomiona tą bezprecedensową napaścią.

- Akurat. Spójrz na siebie. Jak to się stało, że taka mała dziwka zaręczyła się z Adamem Sterne'em? Co zrobiłaś, żeby się w tobie zakochał?

- Nic - odparła Penny, wciąż nie mogąc się otrząsnąć z zaskoczenia. - Tak jakoś samo się stało.

- I pewnie też samo się stało, że dostałaś pracę jako opiekunka jego matki, prawda? A tak, Jon też i o tym mi powiedział.

Jesteś żałosna, wiesz? On i tak nie ożeni się z tobą. Udało ci się zagrać w tej farsie z zaręczynami, ale pamiętaj - żadnego ślubu nie będzie.

Penny otrząsnęła się wreszcie z zaskoczenia, zebrała siły i spojrzała Donnie prosto w oczy.

- Ciekawe, skąd ty to możesz wiedzieć.

- Bo ja też go chciałam mieć, do cholery. Tylko że on nigdy nie odpowiedział na moje sygnały. O tak, zawsze był uprzejmy. Wszyscy mówili, że on nigdy się nie ożeni i że tracę tylko czas. Więc zrezygnowałam i zajęłam się drugą w kolejności partią, co wcale zresztą nie znaczy, że gorszą. Powinnaś sama wiedzieć, Alex... - wypowiedziała z naciskiem jej imię. - W końcu chodziłaś z Jonem dość długo. Zdradzić ci pewną tajemnicę? Otóż on chyba wciąż cię kocha. Dobrze, co? No to zdradzę ci kolejną - myślę, że ty do niego pasujesz, a nie do Adama.

- Może za to ty pasujesz? - Penny dopiero teraz poczuła, że ogarnia ją furia. Nie dziwiło jej, że Adam nie zainteresował się Donna, gdyż nie znosił narzucających się kobiet i wtedy ona musiała zagiąć parol na Jona. Teraz pewnie czuje się nieszczęśliwa i stąd te wszystkie insynuacje.

- Oczywiście, że tak! - krzyknęła Donna. - Musi tylko przejrzeć na oczy. Ty jesteś nikim, zupełne zero. Drobną kryminalistka. Nie uważasz, że twój narzeczony powinien o tym wiedzieć? Jeśli boisz się mu o tym powiedzieć, to możesz liczyć na mnie - ja ci pomogę.

- A może wiem już od dawna? Tak jak wiem, kto sprzedał nasz projekt konkurencji?

Obie odwróciły się i zobaczyły, że w progu stanął Adam Sterne. Postąpił kilka kroków w ich kierunku. Donna zbladła jak ściana.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Adam stanął obok Penny i opiekuńczym gestem objął ją ramieniem.

Donna nad podziw szybko odzyskała panowanie nad sobą i spróbowała wyjść obronną ręką z tej sytuacji.

- O, naprawdę? A więc to nie była Alex... czy też Penny... czy jak tam ona teraz się nazywa? Co za ulga! Nigdy zresztą nie wierzyłam...

- Dosyć tego! - Adam ostrym tonem przerwał jej w pół słowa. - Oboje doskonale wiemy, że to ty byłaś za to odpowiedzialna.

- Ja? Jak to?

Nieczęsto jest okazja oglądać na czyjejś twarzy taki wyraz świętej niewinności.

- Tak, ty - powtórzył. - Jednak nie mam zamiaru psuć naszego przyjęcia i rozmawiać na ten temat. Załatwimy to we właściwej chwili. Chodź, Penny, przyłączymy się do naszych gości.

Prawdę mówiąc, Penny wolałaby pójść gdzieś w ustronne miejsce i porozmawiać o tym wszystkim. Wstrząsnęła nią informacja, że tamto było sprawką Donny i chciała dowiedzieć się wszystkich możliwych szczegółów. Niestety, obowiązki gospodarzy nie pozwoliły im na choćby chwilę samotności.

Po jakimś czasie Lucy Sterne oznajmiła, że jest zmęczona i pójdzie się położyć. Penny zresztą sama zauważyła, że starsza pani jest wyczerpana, a teraz, kiedy szły razem do jej sypialni, Lucy Sterne kulą o wiele bardziej niż zwykle.

- Wiem, nic nie mów - powiedziała matka Adama, kiedy już były same. - Musiałam to zrobić i wszystko mi jedno, za jaką cenę. Najwyżej jutro w ogóle nie wstanę z łóżka.

Później, będąc już w nocnej koszuli, Lucy wyjęła z komody jakieś pudełko i wręczyła je Penny.

- Chciałabym, żeby to należało do ciebie.

Penny posłusznie otworzyła starą, skórzaną szkatułkę. W środku był sznur wspaniałych, idealnie równych pereł - tak pięknych, że zaparło jej dech z podziwu.

- Mój ojciec podarował je matce jako prezent zaręczynowy z zastrzeżeniem, że musi je włożyć do sukni ślubnej. Ja również miałam je na sobie w dniu ślubu i chcę, żebyś ty też je włożyła.

- Przecież do ślubu jeszcze kilka tygodni - broniła się Penny. - Dlaczego daje mi je pani już teraz?

- Dlatego, że daję ci je jako prezent zaręczynowy - wyjaśniła Lucy. - Nie myśl sobie, że nie mam zamiaru być na waszym ślubie, przecież muszę jeszcze doczekać wnuków.

Penny uśmiechnęła się. Rzeczywiście, siłą woli starsza pani mogła wszystkim zaimponować.

Adam zajrzał na chwilę, żeby sprawdzić, jak się czuje matka i zabrał Penny z powrotem na przyjęcie.

- Już długo nie potrwa i zaraz będziemy sami - obiecał. Rozejrzała się dyskretnie wokoło, ale nigdzie nie było widać

ani Donny, ani Jona. Kilka minut po północy pierwsi goście zaczęli się żegnać, po nich kolejni, aż w końcu Adam i Penny zostali sami.

- Udało się przyjęcie, prawda? - spytał Adam, zamykając drzwi. - Co sądzisz o mojej rodzinie, kochanie?

- Bardzo liczna. Jestem pewna, że nie uda mi się ich wszystkich zapamiętać.

- Nie przejmuj się, nie widzimy się zbyt często. Niektórzy mieszkają za daleko, żebyśmy się odwiedzali. Ale wiesz, spodobałaś im się. Co chwila musiałem wysłuchiwać komplementów na temat mojej wspaniałej narzeczonej.

Nachylił się, żeby ją pocałować, ale Penny odsunęła się.

- O co chodzi, kochanie? Coś się stało?

- Owszem - odparła głosem, w którym słychać" było napięcie. - Od jak

dawna wiesz, że to Donna była winna, a nie ja?

- Zacząłem się domyślać jakiś czas temu, ale...

- Zanim mi się oświadczyłeś? - przerwała mu ostro.

- Nie pamiętam, chyba tak... Ale...

- W takim razie, po co opowiadałeś te wszystkie bzdury o tym, że mnie kochasz niezależnie od wszystkiego i że przeszłość nie ma znaczenia? Gdybyś nie dowiedział się prawdy, to nawet byś na mnie nie spojrział. Zgadza się?

- Ależ nie, kochanie. - Znów spróbował wziąć ją w ramiona, ale Penny ponownie odsunęła się.

- Nie kłam - powiedziała z niesmakiem. Cała drżała ze zdenerwowania i napięcia. - Powinnam była się domyślić, że nie związałybyś się z osobą, która popełniła przestępstwo i przebywała w więzieniu. Odium niesławy przyłgnęłoby również do ciebie i pozostało do końca życia. A tak, jako że jestem niewinna, sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

- Penny! - Adam chwycił ją za ramiona i przytrzymał mocno. - Posłuchaj, kocham cię... czy byłabyś winna, czy nie-Kocham cię! Jak możesz w ogóle myśleć, że...

- Ale myślę, więc widocznie mogę - przerwała. Potrząsała gwałtownie głową, odmawiając przyjęcia jego słów do wiadomości. To nie mógł być zbieg okoliczności, on na pewno kłamie.

- Ty, człowiek sukcesu, ambitny... małżeństwo ze mną popsułoby twój wizerunek.

- Jaki znowu wizerunek? Nawet tak nie myśl.

- Nie myślę, tylko tak jest. - Zielone oczy ciskały gromy.

- Dowodzi tego fakt, że nie poprosiłeś mnie o rękę wcześniej, kiedy jeszcze nie było wiadomo, że jestem niewinna. - Boże, jak to boli. Czują, że jest jej zimno, że jest przemarznięta aż do szpiku kości. Kochała Adama bez zastrzeżeń i byłaby przy nim bez względu na to, co by zrobił. Niestety, widocznie on nie

potrafił odpowiedzieć takim samym uczuciem. Lepiej będzie zakończyć to teraz, zanim będzie za późno. - Nie będzie mi potrzebny - powiedziała, zdejmując z palca pierścionek i rzucając w jego stronę.

Adam schwycił go i stał tak, z wyrazem zdumienia na twarzy, ona zaś odwróciła się i ruszyła do wyjścia.

- Zaczekaj!

Spojrzała na niego. Jej twarz wyglądała jak biała maska.

- Na co tu czekać?

- Nie możesz tego zrobić. - Chciał podejść do niej, ale Penny wyciągnęła rękę, żeby go zatrzymać.

- Oczywiście, że mogę, a ty nie możesz mnie powstrzymać.

- Penny, kocham cię. Czy to nic dla ciebie nie znaczy? Wiedziała, że mówi serio, ale dla niej nie miało znaczenia uczucie podszyte wyrachowaniem.

- Już nie. Lepiej pomyśl, jak powiesz swojej matce, że ślubu nie będzie.

To na pewno będzie wielki cios' dla Lucy, ale nie może przecież wyjść za Adama tylko po to, żeby sprawić radość jego matce.

- I przy okazji znajdź dla niej jakąś pielęgniarkę.

- Jak to? Odchodzisz?

- Tak będzie najlepiej.

- Dla kogo? Dla mnie na pewno nie. Przecież ja cię kocham. Zobaczysz, że wszystko jakoś się ułoży. - Znow spróbował podejść do niej i ponownie Penny zatrzymała go wyciągniętą dłonią.

- Możesz mówić, co chcesz, ale to nie zmieni faktów. Myślisz, że kiedykolwiek, wybaczę ci, że tak mnie oszukałeś? Od razu mogę ci powiedzieć, że nie. Nie, nie i jeszcze raz nie.

Widziała, jak stał i patrzył na nią zrezygnowanym wzrokiem, Nawet było jej go żal, ale to niczego nie zmieniało.

- Idę spać, a jutro rano wyjeżdżam.

Adam nic nie powiedział. Stał i patrzył, jak ona odchodzi.

Penny czuła, że to była najtrudniejsza rzecz, jaką musiała zrobić w całym swoim życiu.

To niemożliwe, tak nie mogło się stać. Kochał ją, a ona kochała jego. Dlaczego go odrzuciła? Przecież kiedy jej się oświadczał, wcale nie był jeszcze przekonany o winie Donny, ale dla niego to nie miało znaczenia. Kochał Penny taką, jaka była, z wszystkimi jej zaletami i wadami. Dlaczego nawet nie pozwoliła mu wytłumaczyć? Myślał, że ten wieczór będzie najpiękniejszym wspomnieniem jego życia, a okazał się gorszy od jakiegoś sennego koszmaru. Dlaczego ona była taka pewna, że nie ożeniłby się z nią, gdyby nie dowody jej niewinności? Dlaczego stała się głucha na jakiegokolwiek argumenty? Może rano będzie spokojniejsza i pozwoli sobie to wszystko wytłumaczyć?

Noc spędził bezsenne i wcześniej rano poszedł do pokoju matki. Lucy już nie spała i domagała się przyjscia Penny. Kiedy Adam zajrzał do pokoju Penny, okazało się, że nie ma ani jej, ani żadnych jej rzeczy - zostało tylko pudełko z perłami. Pierwszy raz w swoim dorosłym życiu Adam miał ochotę zapłakać. Z otępienia wyrwało go wołanie matki.

- Penny? Adam, gdzie jest Penny?

Wrócił do niej i delikatnie dotknął jej ramienia.

- Mamo, Penny odeszła.

- Jak to odeszła? Dokąd?

- Do siebie. Już nie wróci.

Matka patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

- To niemożliwe, dlaczego miałyby wracać do domu? Co się stało?

Pokłóciliście się?

- To długa historia.

- W takim razie siadaj tu i wreszcie powiedz mi, o co w tym wszystkim

chodzi.

Matka twierdziła, że powinien natychmiast pojechać do Penny i nakłonić ją, żeby go wysłuchała, ale on był innego zdania.

Uważał, że Penny potrzebuje czasu na ochłonięcie, a on musi wymyślić sposób, żeby ją przekonać, że ją naprawdę kocha i chce ożenić się z nią niezależnie od jakichkolwiek przeszkód. Może gdyby dał jej kilka dni, może tydzień, a jeśli trzeba i więcej... a potem poszedł się z nią zobaczyć... Na razie czeka go rozprawa z Donną.

Mijały takie same, jałowe dni i tygodnie. Znalazła sobie pracę w agencji oferującej prace biurowe na zlecenie i tam na szczęście nie wypytywali jej o przeszłość. Praca pomagała jakoś przetrzymać dzień, ale na długie, bezsenne noce nie było lekarstwa. Leżała, przewracając się na łóżku i myśląc o Adamie. Czasami nachodziła ją myśl, że być może postąpiła nazbyt pochopnie, ale szybko wracał rozsądek i utwierdzała się w przekonaniu, że nie można zawierać małżeństwa, kiedy jedna ze stron nie ufa drugiej. Jednak żyć bez niego było tak trudno... Adam zdążył stać się częścią jej życia i teraz było tak, jakby straciła kawałek siebie, coś, co powinno być z nią, ale zaginęło na zawsze.

Za każdym razem, kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi, podskakiwała jak oparzona, a serce podchodziło jej do gardła. Ale to nie był Adam, od ich rozstania ani razu się nie pokazał. Tak łatwo pogodził się z jej odejściem, że miała następny dowód na to, że nie kochał jej tak mocno, jak ona jego.

O ile w ogóle to, co do niej czuł, było miłością. Przecież tyle razy powtarzał, że jej pragnie. Tak, pragnie, pożąda. Czysto fizyczne pożądanie jej ciała i nic więcej. Dzięki Bogu, że kazała mu poczekać do ślubu.

Żałowała tylko jednego - tego, że musiała sprawić zawód jego matce. Wiele razy kusilo ją, żeby do niej zatelefonować, ale wiedziała, że nie wytrzyma krzyżowego ognia pytań.

Kiedy pod koniec czwartego tygodnia znów zabrzmiał dzwonek, Penny

poczuła, jak serce przestaje jej na moment bić, chociaż wiedziała, że to nie może być Adam. To nigdy nie był Adam.

I rzeczywiście, to nie był Adam, tylko Jon. Następna osoba, która ją skrzywdziła.

- Alex? Jak się miewasz?

Zobaczyła, że zgolił brodę i wyglądał teraz dużo młodziej.

- Dobrze - odparła, jednocześnie wiedząc, że ma cienie pod oczami i że ubranie wisi na niej jak na drążku, ponieważ znów straciła na wadze. - Co ty tu robisz?

- Czy muszę mieć jakiś konkretny powód, żeby cię odwiedzić?

- Biorąc pod uwagę to, jak dawno tego nie zrobiłeś, wydaje mi się, że tak - powiedziała, ale na koniec uśmiechnęła się, żeby złagodzić szorstkość swoich słów.

- Zaprosisz mnie do środka? A może jesteś zajęta albo wychodzisz? Mogę przyjść...

- Nie trzeba, mam czas - odparła i usunęła się, robiąc mu przejście.

Zaparzyła kawę, a potem usiedli w pokoju.

- Wiesz pewnie, że zerwaliśmy zaręczyny? - spytała. Przypuszczała zresztą, że właśnie dlatego przyszedł - sprawdzić, czy tak jest rzeczywiście.

- Coś tam słyszałem.

- I przyszedłeś sprawdzić?

- Dlaczego tak się stało?

- Nie chcę o tym rozmawiać. Kto w ogóle ci o tym powiedział? Donna?

- Donna odeszła - oznajmił Jon smutnym tonem. - Odeszła z firmy, sprzedała dom i odeszła ode mnie.

Penny pomyślała, że w takim razie jej wina jest niezaprzeczalna. Ciekawe, czy Adam wie, co się stało z Donna? Albo czy Jon wie, co zrobiła.

- W takim razie jesteś wolnym strzelcem, zupełnie tak samo jak ja.

Jon kiwnął głową i uśmiechnął się, ale ona wyczytała w jego wzroku coś więcej. Nie chodziło mu tylko o to, czy Penny rzeczywiście zerwała zaręczyny, chciał się dowiedzieć, czy istnieje możliwość powrotu do niej. Za żadne skarby świata!

- Wiesz, że to Donna skradła projekt? - spytała nagle.
- Coś słyszałem, nic konkretnego. Czy to prawda?
- Jak najbardziej - powiedziała Penny z goryczą w głosie.
- Dlaczego to zrobiła?
- Przecież znałeś ją lepiej ode mnie - odparła, wzruszając ramionami. - Zdaje się, że miałeś z nią romans na długo przedtem, zanim zerwałeś ze mną, prawda?
- Ona potrafi człowieka przekonać do tego, czego chce - przyznał Jon.
- A ty masz tak mało silnej woli, że nie potrafiłeś jej powiedzieć, żeby się odczepiła?

- Byłem głupi.
- Nie mogę się z tobą nie zgodzić.
- Wciąż cię kocham.
- Wszystko się zmieniło.
- Chodzi ci o to, że wciąż kochasz Adama?
- Raczej o to, że nie kocham ciebie. Nie można cofnąć czasu. Zawiodłeś mnie wtedy, kiedy byłam na samym dnie. Tego nie da się zapomnieć.

Jon pochylił głowę, objął ją dłońmi i siedział tak przez dłuższą chwilę.

- Nienawidzę sam siebie za to, co ci zrobiłem i wiem, że zasłużyłem na twoją pogardę.

- Nigdy bym się nie spodziewała, że zrobisz coś takiego - ciągnęła Penny. - Że jesteś tego rodzaju facetem. Podziwiałam cię, kochałam... a przynajmniej tak mi się wydawało. Raczej tylko mi się wydawało, bo gdybym naprawdę cię kochała, to chyba nie wyleczyłabym się z tego tak szybko.

Jon wyglądał tak nieszczęśliwie, że zrobiło jej się go żal.

- Ale to nie znaczy, że nie możemy być przyjaciółmi - dodała na pocieszenie.
- Tak bardzo bym chciał, chociaż wiem, że na to nie zasługuję - odparł i uśmiechnął się blado.

Poczuła się lepiej. Też potrzebowała jakiegoś towarzystwa, przebywania z drugą osobą, żeby od czasu do czasu odwrócić myśli od Adama.

Tydzień później, po raz pierwszy od czasu zerwania zaręczyn, zobaczyła Adama. Właściwie nie Adama, tylko jego samochód przejeżdżający obok jej mieszkania. Jon właśnie przyszedł po nią, gdyż wybierali się na amatorskie przedstawienie, a że byli już spóźnieni, podbiegła do drzwi w płaszczu, z torebką w ręce i zaczęła już go napominać za spóźnienie, kiedy zauważyła samochód Adama.

Serce w niej zamarło, a cała krew odpłynęła z policzków. Jon zapytał, co jej się stało, ale odpowiedziała, że wszystko w porządku.

Co Adam tutaj robi? Niemożliwe, żeby tylko przejeżdżał tędy, bo ulica kończy się ślepym zaułkiem. Na pewno chodziło mu o nią i zobaczył ją teraz razem z Jonem. I bardzo dobrze! Przecież nie chce mieć z nim nic wspólnego. Już od dawna przestała go kochać, a w każdym razie tak sobie wmawiała, a raczej surowo przykazała.

Podczas przedstawienia stale myślała o Adamie, a kiedy rozbrzmiała piosenka o tym, że każdy potrzebuje kogoś lub czegoś do kochania, poczuła, jak łzy spływają jej po policzkach.

- Alex? Stało się coś?

Nie zauważyła, że Jon ją obserwuje. Szybko otarła ręką policzek.

- Nic, to ta piosenka zawsze tak mnie rozstraja.
- Wydaje mi się, że to coś więcej.
- Naprawdę nie, słowo - zarzekała się i postanowiła skupić się na przedstawieniu.

Kiedy Jon odwoził ją do domu, rozglądała się ukradkiem za samochodem

Adama. Oczywiście, nigdzie go nie było i już nie będzie, jeżeli pomyślał, że znowu spotyka się z Jonem. Nie wiedziała, dlaczego tak się tym przejmuje, przecież Adam to już przeszłość. A Jon nic dla niej nie znaczy, pomaga jej tylko przejść przez ten trudny okres.

Co jakiś czas nawiedzało ją poczucie winy z powodu Lucy. Wiele razy chciała do niej zatelefonować, ale zawsze powstrzymywała ją myśl, że matka Adama zacznie ją wypytywać o przyczyny rozstania i namawiać, żeby spróbowali jeszcze raz, a to byłoby ponad jej siły.

Ciekawe, czy Adam kiedykolwiek powiedział matce, o co ją oskarżono? O tym, że niewinnie siedziała w więzieniu?

Mijały dni, a samochód Adama już się więcej nie pojawił. Nadal widywała się z Jonem, chociaż nie codziennie i ich przyjaźń pozostała tylko przyjaźnią. Zdała sobie sprawę, że nigdy nie była niczym więcej - przynajmniej z jej strony. Nie kochała go tak, jak kochała Adama. Zresztą wciąż kocha. Oszukiwała się, wmawiając sobie, że tak już nie jest.

Wiosna mijała, przechodząc w lato. Powietrze było przesycone zapachem kwiatów. Penny wciąż pracowała dla agencji i dostawała coraz więcej zleceń, zwłaszcza że w wielu firmach zaczął się okres urlopów. Ostatnią ofertą była propozycja trzech tygodni pracy w nowo otwartej firmie w miasteczku oddalonym o prawie trzydzieści kilometrów. Trochę przeszkadzały jej te dojazdy, ale płaca była tak korzystna, że błędem byłoby odrzucenie tej propozycji.

W rezultacie okazało się, że jednak popełniła błąd. Pierwszą osobą, jaką zobaczyła po przyjeździe do nowej pracy, okazał się być Adam Sterne.

- Pewnie pani Penny Brooke z agencji? - powiedział głośno, na użytek siedzącej w recepcji pracownicy. - Cieszę się, że pani już jest, bo czuję, że bez pani sobie nie poradzimy.

Penny nic nie odpowiedziała, ale kiedy tylko znaleźli się sami nie potrafiła

powstrzymać się od wybuchu.

- Co to za maskarada?

- Żadna maskarada, Penny. Jestem śmiertelnie poważny.

- Poważny? Tysiące bezrobotnych szuka zajęcia, a ty posyłasz specjalnie po mnie? Bo chyba nie powiesz mi, że to był przypadek?

- Masz rację, to nie przypadek. Zrobiłem tak, bo wiedziałem, że inaczej nie będziesz chciała się ze mną zobaczyć. Usiądź, proszę. Może kawy?

- Nie, dziękuję - odparła. - Zorganizowałeś to wszystko tylko po to, żeby się ze mną zobaczyć?

- Przyznaję się do winy. Powiedz, czy między tobą i Jonem jest coś poważnego?

Zaczął prosto z mostu, bez owijania w bawełnę. To dobrze, ona też nie chce udawać, że przyszła tu na pogawędkę.

- Nie sędzę, żeby to była twoja sprawa - odparła dumnie. Wciąż stała, sztywno wyprostowana, a dopasowany kostium

podkreślał szczupłość jej ciała. Adam też stracił na wadze i wyglądał blado, jakby wcale nie przebywał na dworze. Przypuszczała, że pochłonęło go urządzenie tej nowej firmy. Tak, na pewno zajęło mu to dużo czasu, bo rezultat był znakomity. Wnętrze było bez wątpienia eleganckie - pastelowe kolory, miękka skóra, szkło i metal. Nowoczesne, a zarazem spokojne i odprężające. Byłoby przyjemnie tu pracować, gdyby firma nie należała do Adama Sterne'a.

- Penny, to jest moja sprawa. Proszę, powiedz mi, czy ty i Jon...

- Zapytaj Jona. Ja nie mam zamiaru rozmawiać z tobą o moim życiu.

- Już pytałem, ale odpowiedział to samo, co ty. Aczkolwiek muszę przyznać, że powiedział to delikatniej.

- W takim razie masz odpowiedź. No, na mnie już czas - dodała, kierując się ku drzwiom.

- Nie, nie uciekniesz mi tak szybko. - Adam postąpił kilka kroków, żeby ją

zatrzymać. - Musimy porozmawiać.

- O czym? - spytała lodowatym tonem.

- O nas.

- Jakich „nas”? Nie ma żadnych „nas” - zaprotestowała gorąco. - Jeszcze niczego nie zrozumiałeś?

- Rozumiem, co do mnie mówisz.

- A więc zaakceptuj to. Wszystko skończone. Koniec i kropka. Cokolwiek byś powiedział, nie zmieni to mojej decyzji.

- To nieprawda, że poprosiłem cię o rękę dopiero wtedy, kiedy odkryłem, że Donna jest winna.

- Czyżby? - Uniosła powątpiewająco brwi. - I ja mam w to uwierzyć?

- Penny, ja może nie jestem aniołem, ale nie mam zwyczaju kłamać.

- Dlaczego zaraz kłamać, wystarczy troszeczkę nagiąć prawdę, co?

- To jest szczerą prawdą - zapewnił. - Jeśli chcesz, to przysięgnę na wszystko, co dla mnie najdroższe.

Zaczęła mieć wątpliwości. A może on jednak mówi prawdę? Czyżby zbyt pochopnie uznała go za winnego, tak jak kiedyś on ją?

- W takim razie, dlaczego wtedy tego nie wyjaśniłeś? - spytała z powątpiewaniem.

- Dlatego, że wtedy nie chciałaś mnie w ogóle słuchać. Pomyślałem, że dam ci czas do następnego dnia, żebyś ochłonęła, a rano już ciebie nie było, ty moja słodka złońco.

- Wiedziałeś, gdzie mieszkam - odparła Penny. - Mogłeś przyjechać, ale ty wolałeś czekać Bóg wie jak długo, a potem inscenizować tę rzekomą pracę. Może to nawet nie twoja firma?

- Moja - powiedział stanowczo. - Chociaż w jednym masz rację, nie ma tu pracy dla ciebie. Jestem staroświecki i nie chcę, żeby moja żona pracowała.

- Twoja żona? Chyba całkiem zwariowałeś. Nie będę twoją żoną, za żadne

skarby świata!

- Wychodzisz za Jona?

- Nie - odparła bez namysłu i zaraz poczuła, że wpadła w pułapkę. Ale nieważne, i tak nie zostanie żoną Adama.

- No to przynajmniej jest nadzieja, chyba że zupełnie przestałaś mnie kochać.

Penny zamknęła oczy. Boże, dlaczego on zadał to pytanie? Oczywiście, że nie przestała go kochać. Codziennie ostatnio powtarzała sobie: Kocham Adama! Kocham Adama!

- Bądź szczerą wobec samej siebie. Powiedz, czy mnie jeszcze kochasz?

Bała się spojrzeć na niego. Bała się, że on sam wyczyta prawdę w jej wzroku.

- Czy naprawdę zaproponowałeś mi małżeństwo, zanim dowiedziałeś się o winie Donny?

- Naprawdę - odparł silnym, zdecydowanym głosem. - Bóg jeden wie, jak zmagalem się z moimi uczuciami, ale w końcu miłość do ciebie wygrała. Powiedziałem sobie: Co do cholery? Nie obchodzi mnie, czy napadła na bank albo czy też kogoś zamordowała. Kocham ją i zrobię wszystko, żeby była moja. I to jest prawda. Kocham cię i chcę być z tobą na zawsze.

Penny oddychała z trudem. Czowała, jak kręci jej się w głowie. A więc wszystkie jej marzenia mogą się spełnić?

- Nic mi nie odpowiesz? - zapytał.

- Byłam głupia - odparła, patrząc na niego nieśmiało. Adam westchnął i przyciągnął ją do siebie.

- Powiedz mi, że jeszcze nie jest za późno.

- Dlaczego to wszystko zorganizowałeś? Nie prościej było przyjść do mnie?

- Żebyś mi zatrzasnęła drzwi przed nosem? Uznałem, że mogę spróbować tylko raz, kiedy będę miał większą pewność, że nie zaprzepaszczę szansy. Powiedz, straciłem ją, czy mi się udało?

- Nie, nie straciłeś - odparła cicho.

- Wyjdiesz za mnie?

- Tak - wyszeptała.

- Jutro, zgoda?

Penny spojrzała zdumiona.

- Przecież taką datę ustaliliśmy - dodał.

- Wiem.

- Niczego nie odwoływałem.

- Można powiedzieć, że zostawiłeś wszystko na naprawdę ostatnią chwilę powiedziała, wciąż nie mogąc wyjść ze zdumienia.

- Zawsze byłem optymistą.

- Nie mam nawet sukni ślubnej...

- Włóżysz suknię mamy, przecież i tak miałaś być w niej. Tak, pomyślała Penny. To piękna suknia, no i jego matka się ucieszy.

- A jak ona się czuje? - spytała. - Często miałam ochotę do niej zatelefonować.

- W takim razie trzeba było to zrobić, ucieszyłaby się. Poza tym czuje się nieźle, porusza się coraz lepiej.

- Czy była na mnie zła, kiedy odeszłam?

- Powiedzmy, że wiedziała, kogo ma obarczyć winą. Potem setki razy mówiła mi, że mam do ciebie pojechać.

- Miała rację.

- Och, Penny, najdroższa. Nie było dnia, godziny, żebym nie myślał o tobie.

- Ja też - szepnęła.

- Bałem się, że wróciłaś do Jona.

- Niepotrzebnie, jesteśmy tylko przyjaciółmi. Przecież moje serce należy do ciebie - dodała z uśmiechem.

Pocałował ją tak, że Penny poczuła, jak przepełniają radość i uczucie szczęścia.

Jutro zostanie jego żoną, polecą na wyspę i nareszcie będą mogli być razem. Jak to dobrze, że ona mimo wszystko nadal kocha Adama!